WIADOMOŚCI
NUMIZMATYCZNO-ARCHEOLOGICZNE
ORGAN TOWARZYSTWA NUMIZMATYCZNEGO W KRAKOWIE

NR 1—6. | STYCZEŃ — CZERWIEC | ROK 1922

Wychodzi miesięcznie.
Korespondencję i listy w sprawach administracyjnych odbiera skarbnik Towarzystwa, Zenon PRUSZYŃSKI w Krakowie (ul. Pijarska 17). Rękopisy i korespondencję, związaną z wydawnictwem czasopisma, przyjmuje prez. Adam WOLAŃSKI w Krakowie (Muzeum Czapskich)

PRENUMERATA WYNOSI:
Rocznie . . . . 110 Mkp.
Półrocznie . . . . 60 „
Numer pojedynczy — Mkp.

SKŁAD GŁÓWNY W MUZEUM CZAPSKICH W KRAKOWIE, WOLSKA 12



ANTONI HNIŁKO.

Tytus Liwjusz Boratyni,

dworzanin króla Jana Kazimierza, mincarz i uczony.

(Ciąg dalszy).

Dzierżawę mennic, które miały wybijać pieniądz według nowej ordynacji, objął, jak już wiadomo, Boratyni. Rozpoczął swe czynności naprzód w urządzonej już mennicy krakowskiej, do której wrócił po trzymiesięcznej przerwie między pierwszym a drugim kontraktem. Nadto w jesieni tego roku puścił w ruch drugą mennicę na zamku w Ujazdowie, przeznaczoną wyłącznie do wybijania szelągów. Obydwie te mennice objął na własne ryzyko, straciwszy w tym czasie swego wspólnika, który zmarł na krótki czas przed zawarciem kontraktu o mennicę krakowską. Jeszcze w czerwcu tego roku pisze Des Noyers, że Del Buono bawi w Warszawie i czyni starania o założenie w Polsce Akademji dla pielęgnowania nauk matematycznych; miała być ona zarazem akademją wojskową [1]). Projekt ten upadł wraz ze śmiercią jego twórcy, a Boratyni stracił towarzysza w pracach naukowych oraz mistrza w zawodzie mincarskim. Był jednak już wtedy tak biegłym w owym zawodzie, że nawet bez doświadczonej rady Pawła del Buono potrafił sam kierować powiększonem znacznie przedsiębiorstwem i to w taki sposób, że nietylko wypełnił przyjęte na siebie obowiązki, ale nawet w ciągu paru lat dorobił się przytem bardzo wielkiego stosunkowo majątku.

Czynności mennicy krakowskiej nie obejmowały jedynie bicia monety srebrnej i złotej; wyszła z niej także pewna ilość szelągów. Przeważną ich część puściła jednak w obieg mennica ujazdowska,

[1]) List z Warszawy 11 czerwca 1659. — Porto Folio 215-18, Lettres 524-5.

otwarta 19 listopada 1659 r. W tym dniu wybito pierwsze szelągi dla Korony. Szelągi litewskie pojawiają się dopiero w roku następnym. W miesiąc po ukazaniu się w obiegu szelągów koronnych wyszedł uniwersał podskarbiego, ogłaszający kurs przymusowy nowej monety [1]).

Należy teraz przekonać się, jak długo pracowały obie mennice, oraz poznać, o ile możności, ich produkcję. Co do mennicy krakowskiej, to po wygaśnięciu pierwszego kontraktu, zawarł Boratyni kontrakt na rok następny, do dnia 1 sierpnia 1661 r. [2]) i przedłużył go jeszcze do końca września tego roku [3]). Za dzierżawę mennicy krakowskiej zapłacił następujące kwoty:

od 1 maja 1658 do 1 maja 1659	35.000 zł.
„ 1 sierpnia 1659 do 1 sierpnia 1660	50.000 „
„ 1 sierpnia 1660 do 1 sierpnia 1661	8.640 „ [4])
„ 1 sierpnia 1661 do 30 września 1661	—

Boratyni wyszedł z mennicy krakowskiej z końcem września 1661 r. a następcą jego z kontraktem, opiewającym na razie na czas od 1 października 1661 do 1 lipca 1662 został były generalny probierz mennicy, Andrzej Tymff [5]).

Rachunek mennicy szelągowej ujazdowskiej zrobiono 2 czerwca 1661. Wybito w niej od 19 listopada 1659 do 2 czerwca 1661 szelągów koronnych za 817.708 zł. 20 gr., a szelągów litewskich za 1 miljon zł. Resztę koronnych, t. j. za 182.291 zł. 10 gr. wybito w Krakowie [6]).

O ile znamy dokładne rachunki z bicia szelągów, o tyle nic pewnego nie możemy powiedzieć o ilości i jakości monet srebrnych, bitych w Krakowie [7]). Trudno snuć domysły na podstawie rat za dzierżawę, przyczem zauważyć można, że produkcja lepszej monety w r. 1660—61 spadła znacznie. Katalog Czapskiego wykazuje, że Boratyni bił w tym ostatnim okresie tylko szóstaki i bardzo rzadkie dzisiaj dwudukaty, dukaty i półdukaty [8]). O zyskach dzierżawcy

[1]) Zagórski (Monety dawnej Polski): dok. XL.

[2]) Kostrzębski (Niektóre wiadomości o mennicach kor.) szp. 5.

[3]) Uniwersał podskarbiego 15 września 1661 (Liber. rel. seu obl. Castri Crac. T. 88, s. 2680). Znanym jest nadto kwit Boratyniego na opłatę dzierżawy domu na mennicę, który wykazuje, że za 3 lata i kwartał, t. j. od 1 kwietnia 1658 do końca lipca 1661 r. zapłacił 6.586 zł. 7 gr. („Wiadomości Num.-Arch." r. 1890, Nr 1).

[4]) Miał zapłacić 12.000 zł., ale potrącił czynsz roczny za wynajęcie domu na mennicę w kwocie 1,800 zł. i zapłatę gwardajna 1560 zł. (po 30 zł. tygodniowo. — Kostrzębski j. w. szp. 5).

[5]) Kostrzębski szp. 5.

[6]) Zagórski str. 54—5.

[7]) Dr Ł. Jasiński (Beiträge zur Finanzgeschichte Polens im XVIII Jahrhundert. — Posen 1910) podaje na podstawie rachunków skarbowych nieco cyfr, odnoszących się do mennic, między innemi, że dzierżawa mennicy krakowskiej przyniosła w 1658 r. 47.000 zł., a w r. 1660 mennice krakowska, poznańska, bydgoska i lwowska razem 37.000 zł. dochodu. Wiadomości te nie wystarczają do wyciągnięcia ważniejszych wniosków.

[8]) Czapski: Catalogue i t. d., por. Dodatek II.

z bicia monety złotej i srebrnej nie można nic powiedzieć, prócz tego, że były; natomiast ze znacznem prawdopodobieństwem da się obliczyć, ile przyniosło mu bicie szelągów. Najlepszem źródłem w tej kwestji jest krótka rozprawka p. t.: „Sposób w gwałtowney Rzeczypospolitey potrzebie nabycia pieniędzy przez mennicę miedzianą podany do uwagi dobrym y kochaiącym Oyczyznę obywatelom“,[1]) pochodząca z r. 1660.

Autor »Sposobu« dość widocznie obznajomiony z rzemiosłem mincarskiem, za podstawę przy obliczeniu zysków Boratyniego przyjmuje, że w 3 zł., 12 gr. i 2 szelągach jest funt miedzi, zatem z miljona będzie funtów miedzi 292.207$^{71}/_{77}$. Jeżeli jako cenę 1 funta przyjmiemy 12 gr. w takim razie cała ilość będzie kosztowała 116.883 zł. 6 gr. Przy obliczaniu wydatków oprócz sumy dzierżawnej za mennicę i zysku Rzeczypospolitej podaje takie pozycje, jak płace czeladzi menniczej, licząc od każdego funta przebitego na monetę po 15 gr. na wszystkich robotników, razem 146.104 zł., opał i instrumenty 4.000 zł., ubytek przy biciu miedzi od całej ilości 13.486$^{14}/_{65}$ f., a od tego jeszcze 622 funty, wszystko razem wartości 5.643 zł. 6 gr., a wszystkie te pozycje, z dodaniem 8% od kapitału menniczego, dają 508.181 zł. 1 gr. jako ogólną sumę wydatków. Reszta z miljona w kwocie 491.818 zł. 29 gr., po dodaniu procentu od kapitału menniczego 116.883 zł. 6 gr., który to procent wynosi 9.350 zł. 19 gr., da w ostatecznym rezultacie cyfrę 501.169 zł. 18 gr., jako czysty dochód mincarza na jednym miljonie, czyli na dwóch miljonach zarobił Boratyni, według niego, 1,002.339 zł. 6 gr.[2])

Broszura »Brevis et exacta deductio damnorum«[3]) podaje zysk Boratyniego na 770.000 zł.

Autor »Sposobu« podaje szereg ważnych danych co do obliczenia kosztów fabrykacji szelągów, nie wszystkie jednak wytrzymują krytykę; i tak podaje cenę funta miedzi za niską, bo 12 gr., podczas gdy Boratyni sprowadzał, jak z kilku innych źródeł, a w szczególności z «Deductio damnorum»[4]) wiadomo, miedź w blaszkach w cenie 15 gr. za funt;[5]) dalej idzie u niego za wiele szelągów na funt, z czem jeszcze rozprawimy się osobno. Pozycje zatem niekwestjonowane w jego rachunku pozostaną: arenda mennicy, zysk skarbu, opłata robotników oraz koszta opału i instrumentów. Ponieważ

---

[1]) Rkp. Czartor. 154.

[2]) Przy sprawdzaniu tych obliczeń okazała się stosunkowo drobna, bo niecałe 1½ tysiąca złotych wynosząca różnica między obliczeniem mojem, a autora. Drobny błąd w »Sposobie« powstał prawdopodobnie z winy przepisywacza.

[3]) Brevis et exacta deductio damnorum 1661 — także po polsku i po niemiecku. Druk Bibl. król. Berlin — cyt. Szelągowski.

[4]) Krótka a prawdziwa deductio damnorum z rozney Monetey ktorą teraz w Koronie Polskiey bią a mianowicie z Nowych szelągów Miedzianych emanantium... anno 1661. Rkp. Bibl. Jag.: Hist 3362.

[5]) Funt równa się 402·960 gr. naszej wagi.

znana nam jest prawdziwa cena miedzi i ordynacja szelągów, przepisująca 300 sztuk na funt, przeto mamy już wszystko potrzebne do samodzielnego obliczenia kosztów bicia szelągów. Przedewszystkiem stwierdzamy, że w miljonie zł. monetą szelężną jest funtów miedzi 300.000, a całość kosztów przedstawi się w ten sposób, jeżeli odpowiednio poprawimy sporne pozycje omawianej rozprawy:

Arenda mennicy krakowskiej w r. 1660/61 . .	12.000 zł.
Miedź kosztuje	150.000 „
Zysk skarbu	225.000 „
Ubytek przy biciu [1]	7,236 „
Czeladź po 15 gr. od funta na wszystkich . .	150.000 „
Węgle i narzędzia	4.000 „
8% od kapitału menniczego	12.000 „
Suma wydatków	560.236 zł.
Reszta z miljona	439.764 zł.
+ 8% od kapitału menniczego . . .	12.000 „
Zysk mincarza na 1 miljonie	451.764 zł.

Opierając się na szczegółach, zawartych w »Sposobie«, dochodzimy do przekonania, że zysk Boratyniego na jednym miljonie nie mógł wynosić więcej, jak 450.000 zł., czyli na dwóch 900.000 zł. Równocześnie należy przyjąć, że nie mógł być nawet tak wysokim, ponieważ rachunek nasz nie zawiera z pewnością wszystkich wydatków. I tak niema w nim kosztów urządzenia nowej zupełnie mennicy ujazdowskiej, które pokrył dzierżawca, niewiadomo nic o kosztach transportu miedzi i innych materjałów menniczych, a wydatki tego rodzaju niewątpliwie były; dalej, w rachunkach jest podany opał, a niema oświetlenia, jednem słowem, brak całego szeregu pozycyj, które w sumie dałyby poważną kwotę, może nawet ponad setki tysięcy złotych. Już z tego widać, że bliższą prawdy jest «Deductio damnorum», podająca 700.000 zł., jako czysty zysk mincarza. Jeżeli przy tem wszystkiem zauważymy, że w tendencji wszystkich tych broszur leżało między innemi, aby zysk mincarza okazał się jaknajwiększym, a z drugiej strony uwzględnimy maximum, jakie wogóle mógł osiągnąć, jak również to, że nie wszystkie wydatki są dokładnie znane, wówczas wypadnie zrezygnować z dokładnej cyfry, ale zato można z wielkiem prawdopodobieństwem twierdzić, że Boratyni na wybiciu całego kontyngentu szelągów zarobił na czysto około, a może nawet ponad pół miljona złotych. Mogłoby się to wydawać niemożliwem, albo w przeciwnym razie posłużyć do postawienia zarzutu pod adresem komisji menniczej, że tak ogromny stosunkowo zysk

[1]) Na każde 130 funtów psuje się 6 funtów, więc od całości odpada 13.846, a od tego jeszcze 626, razem 14.472 funtów.

przyznała przedsiębiorcy, zamiast ograniczyć go na korzyść państwa. Istotnie podnoszono później w literaturze ze zdziwieniem to rzekome niedbalstwo czy ignorancję komisji, która jednak nie jest tak bardzo winną, jakby się mogło zdawać. Przy ocenie tej kwestji trzeba bowiem wziąć pod rozwagę następujące okoliczności: Preliminowany na sejmie roczny dochód 150.000 zł. musiał być osiągnięty i to przedewszystkiem z bicia szelągów. — Jak wielkie będą koszta produkcji, tego nikt na pewno nie mógł wiedzieć. W kraju nie było dostatecznej ilości miedzi, a wyrobienie z niej 2 miljonów złotych, czyli 180 miljonów sztuk szelągów, w krótkim stosunkowo czasie i przy ówczesnych środkach technicznych było rzeczą bardzo trudną; sam przecież ów roczny dochód skarbu, gdybyśmy go wyobrazili w szelągach, mieściłby w sobie 13½ miljona sztuk. Te cyfry dają nam lepsze pojęcie o rozmiarach całego przedsiębiorstwa, które przytem, jako rzecz nowa, nie dawało pewności, czy się wogóle uda i jak w praktyce będzie wyglądało, zatem dla dzierżawcy przedstawiało ryzyko większe, niż dla państwa, które swoją część w każdym razie musiało odebrać. — Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Boratyni świetnie wyszedł na tym interesie, ale zawdzięczał to przedewszystkiem swojemu sprytowi i przedsiębiorczości, a pewnie także w niemałej mierze i znajomości mechaniki, bo wolno przypuszczać, że zaprowadził ulepszenia w machinach menniczych, aby umożliwić tak obfitą produkcję.

W tym czasie staje się Boratyni człowiekiem bardzo zamożnym. Już przed objęciem mennicy musiał rozporządzać znacznym zapasem gotówki, jeżeli mógł pożyczyć skarbowi 60.000 zł. Teraz do zysku z bicia szelągów przyłączyły się dochody z trzyletniej dzierżawy mennicy złotej i srebrnej, wreszcie dochód z olbory, którą wówczas jeszcze dzierżawił, co wszystko razem złożyło się na magnacką prawie fortunę. Miary jego powodzenia dopełniało poważne stanowisko na dworze królewskim, gdzie umiał okazać się użytecznym, tytuł sekretarza królewskiego, wreszcie indygenat, dający mu pełnię praw obywatelskich w kraju, który zaczynał uważać za swą drugą ojczyznę i którego językiem nauczył się władać. W tym szczęśliwym okresie jego życia dojrzało też w nim postanowienie osiedlenia się na stałe w Polsce, na co wskazuje zakupienie w r. 1660 dóbr Sulgostowa w powiecie opoczyńskim, a lepiej jeszcze małżeństwo jego z Teresą Opacką, jedną z licznych córek Zygmunta, podkomorzego warszawskiego i wielkorządcy krakowskiego, który ostatecznie na województwie derpskiem karjerę swoją zakończył. W ten sposób wszedł Boratyni w rodzinę o znacznych koligacjach i wpływach, wśród której prócz teścia, o którym Niesiecki powiada[1]), że był to »mąż w ręce i w radzie silny«, wyróżniał się Wojciech, czyli Olbrycht Opacki

[1]) Niesiecki: Herbarz Polski T. II. s. 234.

osobistość bardzo wybitna w czasach panowania Jana Kazimierza i później, jako poseł na różne sejmy i do postronnych monarchów.[1]) Szczęśliwie ułożyło się więc życie Boratyniego, a dotychczasowe powodzenia pozwalałyby dobrze wróżyć i o przyszłości, gdyby nie to, że równocześnie zaczynała zbierać się nad jego głową groźna burza, która niebawem miała wybuchnąć z całą siłą.

Niezadowolenie z systemu ratowania skarbu państwa drogą deprecjacji waluty zaczynało zataczać w społeczeństwie coraz szersze kręgi, w miarę jak skutki jego w postaci zwyżki cen i znikania z obiegu lepszego pieniądza poczęły się ujawniać; nieprzychylny ten nastrój podsycały pisma ulotne, wykazujące szkodliwość nowej monety. Szerszy ogół zachowywał się początkowo dosyć biernie, nie odczuwając na razie jakiejś poważniejszej zmiany na gorsze, natomiast bardzo ostro wystąpiły odrazu te sfery, które były bezpośrednio dotknięte spadkiem wartości pieniądza, a więc wojsko i Stany pruskie. Do walki z systemem monetarnym dołączyły się i osobiste zarzuty przeciwko Boratyniemu, posądzające go o nadużycia dla własnej korzyści, przez które zły pieniądz jeszcze bardziej pogorszył; słabe przytem wykształcenie szerokich warstw w zakresie spraw ekonomicznych i finansowych dawało obszerne pole do najrozmaitszych podejrzeń i domysłów. Nie brak było jednakże i krytyki poważnej.

»Considerationes monetales«,[2]) broszura, która ukazała się już w r. 1659, zajmuje się krytyką zarządzeń komisji menniczej i wyraża powątpiewanie, czy można będzie w ciągu roku postarać się o tyle materjału, aby z przebicia go na pieniądze osiągnęło państwo uchwalony dochód 150.000 zł.; przytem zachodzi tu jeszcze to niebezpieczeństwo, że w braku surowego srebra mincarz zacznie przebijać kursującą monetę na gorszą. Ponieważ zaś cena grzywny mincarskiej podniesie się do 30 zł., czyli o 20%, przeto w tymsamym stosunku pójdzie w górę grubsza moneta, a więc talar lewkowy będzie wynosił 3 zł., gruby 3 zł. 20 gr. i t. d. W rezultacie wszyscy stracą 20% dochodów, bo te oblicza się w złotych, których wartość spadnie o 20%, a wydatki podniosą się o tensam odsetek, bo kupcy cenią towar w złotych węgierskich lub talarach, których stopa jest pewna. Pogorszenie monety będzie nadto dla sąsiadów okazją do fałszerstwa.

»Deductio damnorum«[3]) o dwa lata późniejsza podnosi między innemi, że zarządzenia Rzeczypospolitej wymijają dzierżawcy men-

---

[1]) Favaro (str. 22) podaje inne szczegóły o rodzie Opackich. Według niego Teresa była córką Krzysztofa Opackiego, syna Mikołaja, zaś Zygmunt, brat przyrodni Krzysztofa z pierwszego małżeństwa, miał między innemi córkę Boratynię, która otrzymała to imię może dlatego, że trzymał ją do chrztu Tytus Liwjusz Boratyni.

[2]) Considerationes monetales circa commissionem monetariam etc. w kodeksie Muz. Czartor. Nr 826.

[3]) Krótka a prawdziwa Deductio damnorum etc. 1661, cyt. Szelągowski.

nicy, bijąc pieniądz niższej próby lub wagi, skąd czerpią ogromne zyski, a nadto wyławiają lepszą monetę. Bicie szelągów przynosi wielką szkodę ludności, bo na 100 złotych w tej monecie jest 85 zł. straty, ponieważ miedź w nich zawarta kosztuje 15 zł. Funt miedzi zgodnie z prawdą ceni po 15 gr., a zyski mincarza oblicza na 770.000 zł.

Poznany poprzednio »Sposób w gwałtownej Rzeczypospolitej potrzebie nabycia pieniędzy przez mennicę miedzianą« prócz stałych zarzutów przeciwko systemowi monetarnemu oskarża Boratyniego o fałszerstwo, chociaż nie nazywa rzeczy po imieniu. Jeżeli jednak twierdzi, że w 6 zł. 25 gr. 1 szel. jest miedzi 2 funty, w takim razie nie powiada nic innego, jak tylko to, że na funt miedzi idzie 308 szelągów, a nie 300, jak każe ordynacja. W ten sposób Boratyni przez wybijanie lżejszych szelągów okradłby skarb państwa na przeszło 50.000 zł. Dla uzasadnienia zarzutu podaje autor, że 10 szelągów waży trochę więcej niż łut, a 9 trochę mniej. [1])

Pisma ulotne tego rodzaju zwracały uwagę społeczeństwa na skutki reformy monetarnej i tłómaczyły przyczyny zła. »Czerwonego złotego teraz w Krakowie nie zobaczysz, mówi autor »Sposobu«, a jak tylko się pokaże, zaraz za niego 7 zł. w szelągach dadzą żydzi«. Wzrastająca niechęć do nowej monety zaczęła wreszcie budzić rozmaitego rodzaju podejrzenia, a wśród mniej wykształconych warstw pojawiły się pogłoski, że »te szelągi są ze szkła robione, że w piasek zakopane w żużel się obracają, że masłem namazane w mąkę jakąś mienią się«, [2]) co wszystko redukuje się do zarzutu, że miedź w szelągach jest w podłym gatunku. Zarzut ten, podnoszony ze wszystkich stron po niezliczone razy, wskazuje, że opinja była w tem prawie jednomyślną. [3]) Drugie oskarżenie, również powszechnie przyjęte, twierdziło, że mincarz puścił w obieg więcej szelągów, niż pozwalała ordynacja. Za krytyką i utyskiwaniami na złą monetę poszła wkrótce i czynna opozycja. Najostrzej wystąpiły odrazu Stany pruskie, spełniając na zjeździe chełmińskim zapowiedź, zawartą w konstytucji tucholskiej. Uchwała chełmińska z dnia 5 października 1660 podnosi mianowicie, że posłowie pruscy z powodu zamieszek wojennych nie brali udziału w zeszłym sejmie warszawskim, na którym stanęła znana konstytucja monetarna. Na komisji menniczej zastrzeżono, jak twierdzi akt chełmiński, że szelągi nie będą miały kursu w Prusiech i że oprócz ortów o próbie 10 łutów 12 denarów a 30 sztuk z grzywny nie będzie się biło w Królestwie innej gorszej monety. Ponieważ

---

[1]) Podobne treścią do wymienionych broszur są: »Vilis moneta Reipublicae pestis« bez daty i »Discursus de Re Monetaria Regni Poloniae, ostendens damna enormissima« etc. z r. 1664.

[2]) Informacja o mennicy szelągowej przez Tytusa Liwjusza Boratyniego.

[3]) Por. Kochowski: Climacter III., pamiętniki Jemiołowskiego, instrukcje deputatów wojskowych i sejmików, diarjusze sejmowe i t. p.

jednak okazało się, że nietylko szelągi wciskają się do Prus, ale nadto bije się w Polsce orty o wiele gorsze, przeto zamyka się szelągom wstęp w granice ziem pruskich, a co do innych monet wydaje się polecenie, aby mieszkańcy albo wcale ich nie przyjmowali, albo tylko według ich wartości rzeczywistej, to jest orty po 17 a szóstaki po 5 groszy.[1]) — W ten sposób wprowadzono ustawowe ograniczenie kursu pieniądza polskiego na terytorjum jednej prowincji, rozluźniając przez to w wysokim stopniu spoistość państwa.

Mniej groźnie z początku przedstawiał się zatarg z wojskiem o zaległy żołd, aczkolwiek i tu zanosiło się na poważne wypadki. Wojsko miało rozmaite powody do niezadowolenia, ale najważniejszą w tym momencie była kwestja wypłaty poborów, od wielu lat zaległych, to też gdy z początkiem r. 1659 na komisji wojskowej w Lublinie okazało się, że w skarbie niema pieniędzy, wojsko, dla wywarcia silniejszego nacisku, zawiązało niezwłocznie konfederację pod nazwą Związku Braterskiego. Wobec tego, że brak proporcji między żądaniami wojska a zapasem gotówki był zbyt rażący, komisja chwyciła się taktyki zwlekania. Przy sprawdzeniu regestrów obliczono, że wojsku należy się 34 miljony złotych, a w Lublinie znalazło się wszystkiego podobno tylko 160.000 zł. z podatków, z czego na razie wyliczono po 1.000 zł. na chorągiew.[2]) Zato hojniej płaciła komisja obietnicami, wskazując na zbliżający się sejm, który miał sprawę do pomyślnego końca doprowadzić. Jakoż istotnie udało się na krótki czas zatarg z wojskiem załagodzić i skłonić je do dalszej służby. Wrzenie trwało jednak dalej, a po owym upragnionym sejmie spotęgowało się jeszcze, albowiem teraz do niepewności terminu wypłaty dołączyło się pytanie, w jakiej monecie ta wypłata będzie dokonaną. Nie było wątpliwości, że szelągi przeznaczone są przedewszystkiem dla wojska, to też dowiadujemy się, że już w pierwszej połowie r. 1660 pisze się w obozie manifesty przeciwko mennicy, na którą znowu sfery rządowe najwięcej liczą.[3]) Uwaga wojska, a potem społeczeństwa, raz skierowana na to, co się działo w oficynie krakowskiej i ujazdowskiej, musiała zająć się wreszcie i osobą ich kierownika, którego coraz powszechniej zaczęto posądzać o »sztuki mincarskie«. Podejrzenia przemieniły się w umotywowane oskarżenia, streszczające się w tem, że Boratyni przy biciu szelągów przekroczył na własną korzyść ilość, konstytucją określoną, co podniesiono na sejmie r. 1661. Sprawa oparła się ostatecznie o sąd sejmowy. Boratyni przedłożył

[1]) Constitutio de cudendis solidis et aliis pecuniae speciebus, Culmae 5 Octobris 1660. — Lengnich: Historia terrarum Prussiae. T. VII.

[2]) Pamiętniki Mikołaja Jemiołowskiego, wyd. Bielowski, Lwów 1850, s. 139 i następ.

[3]) Rada senatu W. Ks. Lit. 30 czerwca 1660 w Warszawie żąda od wojska skasowania manifestacyj przeciwko mennicy, obiecując wypłatę 200.000 zł. w fantach, za które odbiorą kupcy zapłatę z prowentów mennicy litewskiej, skoro tylko Boratyni miljon w szelągach wybije. Rkp. Muz. Czartor. Nr 401.

rachunki, przysiągł, że wybił w szelągach tylko przepisane 2 miljony złotych oraz dostarczył 18 świadków, którzy potwierdzili prawdziwość jego zeznań. Na podstawie tych dowodów uwolnił go sąd od wszelkiej winy, ale to nie uspokoiło opinji publicznej. [1])

Nic dziwnego, że mimo wyroku uniewinniającego uznał Boratyni za rzecz w danych warunkach najwłaściwszą zejść ludziom na jakiś czas z oczu, i to było niewątpliwie najważniejszą przyczyną jego wyjazdu do Włoch. O nieobecności Boratyniego w Polsce wspomina instrukcja deputatów wojskowych na początku r. 1662, a że był wówczas we Włoszech, świadczy o tem Aurelio Aureli, poeta z Wenecji, dedykując mu w tym roku swój dramat muzyczny »Gli scherzi di fortuna«. [2])

Jeżeli Boratyni sądził, że w czasie jego nieobecności w Polsce opinja przestanie nim się zajmować i że po powrocie do kraju znajdzie znośniejsze stosunki i spokojniejszy nastrój w społeczeństwie, w takim razie źle przewidywał przyszłość. Działo się tam bowiem coś zupełnie przeciwnego. Opozycyjny nastrój społeczeństwa w stosunku do rządu wzmagał się w dalszym ciągu, podsycany rosnącą ruiną ekonomiczną niemniej jak nader niepopularnemi pomysłami dworu w zakresie polityki wewnętrznej, w szczególności w sprawie następstwa tronu. Wśród czynników, składających się na ten stan rzeczy, stały się sprawy monetarne w szybkiem tempie kwestją najbardziej piekącą. Śmiało można powiedzieć, że to ogólne zdenerwowanie, jakie jest cechą charakterystyczną społeczeństwa w ostatnich latach rządów Jana Kazimierza, miało swe główne źródło w upadku pieniądza, którym dotknięty był przecież cały ogół ludności. Na takiem podłożu tem ostrzejszą formę musiały przybierać wszelakie sporne kwestje, będące na porządku dziennym.

Ferment w wojsku, które ciągle jeszcze nie mogło doczekać się uregulowania wypłaty zaległych sum, wzmógł się pod wpływem pogłosek o intrygach dworu, a w szczególności królowej, w sprawie elekcji vivente rege, do tego stopnia, że można było spodziewać się najgorszych rzeczy. Zanosiło się na to, że wojsko zacznie siłą przeprowadzać swoje żądania; wojna domowa wisiała w powietrzu. Niewiele pomogło uchwalenie na sejmie r. 1661 ogromnych podatków, zaprowadzenie akcyzy i opłaty od tabaki; żołnierz, tylekroć zawiedziony, przeczuwał słusznie, że uchwały te pozostaną na papierze,

---

[1]) Kochowski: Annales Poloniae. Climacter III. s. 73. — Rkp. M. Czartor. Nr 155. — X. Michał Krajewski: Dzieje panowania Jana Kazimierza od r. 1656. — Warszawa 1846.

[2]) Gli scherzi di fortuna. Drama per musica subordinato al Pirro di Aurelio Aureli. — Favola nona. Rappresentato nel famoso Theatro Grimano l'anno 1662. Consacrato al Illustr. Sig. Tito Livio Burattini, Camerario della Sacra Maestà di Gio. Casimiro Re di Polonia, amministratore delle Regie miniere. — In Venetia per Francesco Nicolini 1662.

a przytem chodziło teraz o inne jeszcze sprawy. Ostatecznie znaczna część, zarówno wojska koronnego, jak i litewskiego, zawiązała w jesieni tego roku nową konfederację »Związek Święcony«, pod przewodnictwem Świderskiego i Żeromskiego. Siły związku wynosiły przeszło 50.000 ludzi, a w program jego prócz starych dezyderatów co do płacy i monety wszedł szereg idei politycznych, sprzecznych z zamiarami dworu. Przy tem wszystkiem nietylko nie zapomniano i o Boratynim, ale nawet gotowano mu gorące przyjęcie. Instrukcja deputatów na sejm od Koła generalnego w Kielcach[1]) z 6 lutego 1662 r. zwraca się przeciwko niemu w słowach nadzwyczaj ostrych. Nie wierzy jego przysiędze na ostatnim sejmie i twierdzi, że wybił szelągów nie za 2, ale przynajmniej za 4 miljony zł. Teraz wprawdzie niema go w Polsce, ale jeżeli się na tym sejmie nie stawi, posłowie mają się starać wszelkiemi sposobami »aby był za zdrajcę Rzeczypospolitej deklarowany i dobra te, które pokupił, albo też jakiemikolwiek sumami i sposobami invadiavit, cedant wojsku«. Z oburzeniem stwierdza dalej instrukcja, że nawet nieprzyjaciel nie wyrządził krajowi tyle szkody, »jako ten człowiek, który prawie duszę z Ojczyzny et nervum belli wydarł, gdy wszystką monetę dobrą wykupił.....« Oprócz Boratyniego, którego uważa się za głównego winowajcę, odpowiadać mają wszyscy ci, którzy mają dozór nad mennicą, o ileby się pokazało, że brali udział w zyskach. Po zjadliwej uwadze, skierowanej ku ubiegającym się o indygenaty, następuje przypomnienie konstytucji r. 1607 o cudzoziemcach i życzenie, aby obcy »rodowitych nie odpychali od konfidencji Pańskiej i od szczodrobliwej ręki Pana naszego miłościwego« i aby im nie powierzano poselstw zagranicznych, co także do Boratyniego się odnosi.

W drugiej instrukcji[2]) wymienieni są wszyscy, którzy wraz z Boratynim pociągnięci być mają do odpowiedzialności. A więc sukcesorowie byłych podskarbich, Daniłowicza i Leszczyńskiego, jak również i obecny podskarbi kor. Krasiński, mają przedłożyć rachunki, taksamo pisarze skarbowi, o których wiadomo, że »ubogimi do skarbu przyszedłszy wkrótce mają miljony i majątki kupują«. — Dalszy bieg wypadków okazał, że wojsko potrafiło wywrzeć na sejm odpowiedni nacisk.

Sejm zaczął się 20 lutego 1662, a niedługo potem przyprowadził Świderski 4.000 ludzi do Piasecznej dla silniejszego poparcia żądań deputatów wojskowych. Wiemy, że chodziło tu o inne jeszcze sprawy, że obecność wojska przyczyniła się wówczas do uchwalenia konstytucji, potępiającej elekcję vivente rege i nietylko to jedno, ale i inne

[1]) Instrukcya IchMciom Panom wojskowym z Koła generalnego w Kielcach na sejm do Warszawy napisana. — Rkp. Czartor. Nr 155. — Deputatami byli: pułkownik Aleksander Polanowski i sześciu innych.

[2]) Punkta instrukcyi Panom Posłom Equestris Ordinis summatim zebrane. Rkp. Czartor. 155.

jeszcze postulaty związkowych zostały załatwione po ich myśli. Nie inaczej rzecz się ma i ze sprawą Boratyniego. Mimo, że została ona już załatwioną przez sąd sejmowy w roku zeszłym, zgodzono się na jej rewizję i uchwalono wezwać Boratyniego, aby złożył rachunki przed komisją generalną, która miała się zebrać we Lwowie 7 sierpnia [1]) dla ostatecznego uregulowania wypłaty zaległego żołdu. Wojsko nie spuszczało z oka sprawy Boratyniego. Z końcem kwietnia t. r. domagano się znowu, aby Boratyni pod karą konfiskaty majątku stanął przed komisją lwowską. [2]) Domyślać się można, że komisja lwowska wyposażona była przez sejm w szerokie pełnomocnictwo, ponieważ tym razem stanowczo chciano doprowadzić do porozumienia i rozprzężenie w wojsku usunąć. Z tego upoważnienia zrobiła też komisja szeroki użytek, pozwalając sobie na daleko idące zarządzenia w sprawach monetarnych. [3]) Że sejm szczerze pragnął zaspokoić pretensje wojska, dowodem tego jest dołączenie do ciężkich podatków z roku poprzedniego jeszcze pogłównego generalnego, które współczesny pamiętnikarz nazywa szatańskim, albo bardziej pogańskim i tyrańskim podatkiem. [4]) Był to w rzeczy samej ciężar nadzwyczajny, który w tym wieku po raz pierwszy wprowadzono. W XVI. w. raz je tylko uchwalono (1590), ale gotowa uchwała została cofniętą. Mimo wszystko pokazało się później, że z wycieńczonej ludności nie da się żadną miarą wycisnąć tyle pieniędzy, ile było potrzeba. — Do ujęcia wojsk litewskich wyznaczono komisję do Wilna na 19 lipca i postanowiono otwarcie mennicy srebrnej i złotej dla Litwy. Dochód z niej miał iść przedewszystkiem na opłatę wojska. [5]) Tyle zatem zrobił sejm dla zaspokojenia wojska, to znaczy zrobił wszystko możliwe; reszty miała dokonać komisja lwowska.

Zapewne bardzo wielu ludzi w Polsce z ciekawością oczekiwało, co też owa komisja pocznie z mincarzem, zdyskredytowanym tak doszczętnie w opinji publicznej, że jak sam twierdził bez wielkiej przesady, człowieka w Polsce nie było, któryby podłości tej monety nie przypisywał jego winie. Otóż epilog tej sprawy wypadł inaczej, niż powszechnie przewidywano. Boratyni przyjechał do Lwowa najprawdopodobniej w październiku, rachunki przedłożył, a komisja,

---

[1]) Vol. leg. IV. 390.

[2]) Pamiętniki Medekszy. Wyd. Akad. Um. Kraków 1875.

[3]) Że takie upoważnienie miała, dowodzi wyjątek z kontraktu Boratyniego z 1662: »a qua (sc. Republica) Iudicio eidem facultas omnimoda satisfaciendi Exercitui Regni plenarie data et concessa est« (Informacja o men. szel.).

Jemiołowski mówi pod r. 1662 »dawszy w moc komisarzom, aby tam i mennicę, jakąby rozumieli wymyślili.«

[4]) Pamiętniki Łosia etc. Wyd. Żegota Pauli, Kraków 1858 s. 73-4.

[5]) Vol. leg. IV. 418. — Wystawienie mennicy dla Litwy było zgodne z życzeniami wojska lit., które wysłało deputację do sądu głównego trybunalskiego do Wilna z żądaniem otwarcia mennicy na Litwie. — Medeksza 407-8.

zbadawszy sprawę, nie znalazła żadnej winy i Boratyni spokojnie odjechał do domu z drugim wyrokiem uniewinniającym.

Trudno przeprowadzać dzisiaj po raz trzeci rewizję sprawy Boratyniego, nie mając do dyspozycji tych materjałów, które posiadała komisja. Raczej należałoby oprzeć się na tamtych dwóch wyrokach i uwolnić Boratyniego od odpowiedzialności także wobec historji. Ponieważ jednak dochowała się do naszych czasów jedna grupa materjału dowodowego w całości, przeto nie od rzeczy będzie dokładne jej zbadanie. Tym materjałem dowodowym są monety, bite przez Boratyniego i w nich można poszukać odpowiedzi na pytanie, co i w jaki sposób mógł Boratyni fałszować, jeżeli fałszował. Przedewszystkiem należy zaznaczyć, że posądzenia o nadużycia dotyczyły tylko szelągów: o to go wówczas oskarżano, nie kwestjonując zgodności innych monet z ordynacją menniczą. Fałszować zaś szelągi można było w dwojaki sposób: albo zmniejszając wagę poszczególnych sztuk, tak że szło ich na grzywnę więcej niż 150, albo dając miedź w gorszym gatunku. Wreszcie przy zachowaniu dobrej wagi i jakości kruszcu mógł mincerz wybić na własną korzyść potajemnie pewną kwotę poza przepisanemi dwoma miljonami. Oczywiście można było robić nadużycia we wszystkich trzech kierunkach równocześnie. Zbadajmy po kolei każdą z tych możliwości. Po zważeniu znacznej ilości sztuk, pochodzących z lat 1659—61 pokazało się, że ważą od 1·51 gr. — 1·022 gr., a ich waga przeciętna według ordynacji powinna wynosić 1·34; są więc szelągi lżejsze i cięższe od wagi normalnej i nie mogło być inaczej, ponieważ były bite al marco, co przy monecie zdawkowej, a ściśle biorąc miedzianej dzieje się do dziś. Zatem autor »Sposobu«, układając sobie funt z sztuk lżejszych może łatwo narazić się na zarzut złej woli.

Drugim z kolei jest zarzut używania na szelągi aljażu tańszego od czystej miedzi. Jak wiadomo z rozmaitych źródeł sprowadzał Boratyni gotowe krążki miedziane z zagranicy – ze Śląska, Hamburga i Lubeki, przyczem mogło się ostatecznie zdarzyć, że jakiś transport zawierał miedź gorszą. Jednak analiza chemiczna szelągów z różnych lat wykazała, że miedź w nich jest w gatunku możliwie najlepszym, bo minimalne ślady cynku w niektórych na ich wartość wcale nie wpływają.[1]) Pomylili się więc ci wszyscy, którzy jakości materjału mieli coś do zarzucenia.

Przy rozważaniu trzeciej ewentualności mamy oprócz gołosłownych oskarżeń, jednę tylko instrukcję wojskową, która daje coś pozytywnego, ponieważ powiada, że Boratyni w ciągu dwóch lat wybił przynajmniej 4 miljony zł. w szelągach, a jako dowód przytacza fakt, że mennica mogła wyprodukować dziennie szelągów za 5.000 zł. — Dowód ten jest bardzo słaby. — Mennica szelągowa pracowała nie

[1]) Analizę przeprowadzał p. Tadeusz Skalski w pracowni chemicznej Un. Jag.

dwa lata, ale rok i niecałe 7 miesięcy. Gdybyśmy przyjęli w tym okresie okrągło 480 dni roboczych, to znaczy nawet nieco za wiele, w takim razie produkcja doszłaby dopiero do 2,400.000 zł. Zresztą nie można traktować poważnie wywodu owego rachmistrza wojskowego; raczej zbadać należy, czy łatwo było wybić w mennicy szelągowej większą kwotę na własny rachunek przy ówczesnej kontroli. — Chronić skarb państwa przed nadużyciami mincarza miał probierz i pisarz mennicy. Pierwszy odpowiadał za jakość kruszcu, drugi kontrolował całą czynność mennicy i prowadził wszystkie rachunki, zatem także rachunki z materjału, wpływającego do mennicy i wychodzącej z niej monety. — Wątpić należy, aby probierz Andrzej Tymff miał jakieś szczególne powody do ułatwiania rzekomych szacherek Boratyniego. Przeszłość jego mincarska była dotąd nieskazitelną, a nieco później miał wystąpić jako rywal Boratyniego, bardziej jest zatem prawdopodobnem, że nie wahałby się pogrążyć szczęśliwego współzawodnika, gdyby miał w ręku odpowiednią broń przeciwko niemu. — Pisarz dobrze wiedział, ile miedzi potrzeba na wybicie całej ilości szelągów. Mógł go jednak Boratyni przekupić, aby zamknął oczy na nadprogramowe transporty. — Czy jednak przekupienie samego pisarza wystarczyłoby? Pamiętać trzeba, że chodzi tu o monetę o małej wartości a wielkim ciężarze, zatem dla uzyskania poważniejszej sumy trzebaby przemycić do mennicy tak znaczną ilość kruszcu, że trudno przypuścić, aby to mogło ujść uwagi licznego personalu menniczego. Przecież gdyby szło n. p. o wybicie owej nadwyżki 400.000 zł., która nam wypadła przy kontrolowaniu instrukcji wojskowej, trzebaby na to zużyć przeszło 480 centnarów metr. miedzi, a każde 10.000 zł. ważyło ponad 12 centn. metr. naszej wagi. — Takie nadużycia trudno było robić niepostrzeżenie, a jeszcze trudniej utrzymać tajemnicę. — Wszystkie te argumenty, przemawiające na korzyść Boratyniego mogą nie mieć wielkiej wartości. — Jest jednak oprócz nich jeden jeszcze i to bardzo silny, a mianowicie, że Boratyni nie potrzebował fałszować. Można go posądzać o brak uczciwości ale nigdy o brak rozumu, a to trzebaby zarzucić człowiekowi, który zarobiwszy zupełnie legalnie około pół miljona złotych, łakomiłby się nadto na drobne zyski z nieprawego źródła. Po prostu nie warto było ryzykować, większa zaś operacja fałszerska była prawie niemożliwą ze względów technicznych. Tak więc przy samodzielnem badaniu sprawy Boratyniego okazuje się, że okoliczności przemawiają raczej za uwolnieniem Boratyniego od przypisywanych mu nadużyć.

To przekonanie zgodne z wyrokiem sądu sejmowego i komisji lwowskiej staje w sprzeczności z opinją przeważnej części społeczeństwa, którą bardzo dobrze określił sam Boratyni, mówiąc w »Informacyi«, że ta czynność »tak mnie w mniemaniu u najwyższych i podlejszych kondycyi ludzi ohydziła, iż stanu i człowieka w Polsce nie było, któryby opacznem (o przebaczenie proszę) rozumieniem nie

posądził mnie i podłości tej monety mojej winie nie przypisował, iż nie rzekę zdradzie.«

Nie trudno będzie domyślić się powodów tej niechęci. Szybkie i bardzo wielkie wzbogacenie się człowieka, który przyszedł do Polski »ubogi«, jak świadczy Des Noyers, uwydatniało się rażąco na tle powszechnego ubożenia społeczeństwa, którego on właśnie w pewnej mierze był pośrednim sprawcą i musiało budzić podejrzenia. Jak każdy, któremu się dobrze powodzi, tak i on zyskał sobie z pewnością wśród mniej szczęśliwych współzawodników osobistych nieprzyjaciół, a łatwiej o nich było jeszcze cudzoziemcowi. Nie mógł wreszcie liczyć na szerszą popularność, kto był uważany za konfidenta otoczenia królowej Ludwiki Marji. Do tego wszystkiego przyłączyły się podobno ciężkie podejrzenia co do jego prawowierności. [1]) Niewiadomo, na czem się one opierały, ale nie byłoby to ostatecznie bardzo dziwnem, że na tego rodzaju podejrzenia naraził się wielbiciel Galileusza, wmieszany przytem w aferę O. Magni, zaciętego wroga potężnych Jezuitów. Wobec takiego zbiegu okoliczności położenie Boratyniego mimo korzyści materjalnych było nie do pozazdroszczenia. Można mu zatem uwierzyć, że poznawszy teraz dobrze niebezpieczeństwa zawodu mincarskiego postanowił zupełnie szczerze, jak sam powiada »daleko stronić od tej usługi Rzeczypospolitej, jeśliże nie dla inszej przyczyny, przynajmniej dla samej reputacji mojej, dość na ten czas niewinnie uszczerbionej.« [2]) Postanowienie to miało jednak pozostać niespełnionem, a to z powodu wypadków, jakie rozgrywały się równocześnie we Lwowie.

Komisja bawiła tu od sierpnia. Układy z wojskiem wlokły się od dłuższego czasu, ale stawało się coraz jaśniejszem, że pretensje wojska nie mogą być pokryte z zapasów, jakie komisja zebrać zdołała. Sytuacja z końcem 1662 r. przedstawiała się rozpaczliwie. Ostatnie poselstwo od komisji do wojska pod Solcem, w którem brali udział: ks. Dominik Wiśniowiecki, podkanclerzy Jan Leszczyński, Jerzy Niemirycz, komisarz wojew. kijowskiego i Stefan Sarnowski, komisarz wojew. łęczyckiego, nie dało żadnych rezultatów. Deputaci mieli zatrzymać wojsko na miejscu, zawiadamiając starszyznę o znacznej części pieniędzy, kilku miljonach złotych, zwiezionych do Lwowa. Obietnice na nic się nie przydały; posłów odprawiono bez odpowiedzi, odłożywszy decyzję do Koła wolborskiego, które się miało odbyć za kilka tygodni, a wojsko tymczasem ruszyło z pod Solca i rozłożyło się po wszystkich województwach, »nie zostawiwszy najmniejszej dzierżawki i odrobiny chleba temu wojsku infanterji, które przy Jego Królewskiej Mci i Rzeczypospolitej statecznie trwa,« to zaś, co zniszczeni obywatele zebrali na podatki, musieli wydać jako okup przechodzącym chorągwiom. W dobrach duchownych

[1]) Favaro, str. 18.

[2]) Informacya o mennicy szelągowej.

i królewskich niektórzy dać musieli po 100—500 zł. z łanu, co naturalnie wpływać musiało na zmniejszenie się podatków; pogłówne n. p. nie przyniosło dotąd nawet 2 miljonów; nadto poborcy, którzy byli w drodze, usłyszawszy o ruszeniu się wojska z pod Solca, wrócili z pieniądzmi do domu.[1]) Było najzupełniej pewnem, że czy to przy najbliższym układzie wolborskim, czy też jakimkolwiek innym, komisja stanie przed wojskiem z pustemi rękami, bo podatki nie dopiszą. A że rozgoryczenie wśród związkowych wzrosło do najwyższego stopnia, z tego zdawali sobie doskonale sprawę wszyscy członkowie komisji, chociaż w danej chwili, to jest z końcem listopada nie wiedzieli jeszcze o krwawej egzekucji nad Żeromskim i hetmanem Gosiewskim. W tej sytuacji zdecydowała się komisja na krok bardzo ryzykowny, bo na powtórne wypuszczenie monety szelągowej. Wysłano czemprędzej umyślnego kurjera z listem do Boratyniego, który tymczasem spokojnie przebywał w Warszawie, oddając się gospodarstwu i zapewne ulubionym zajęciom naukowym. List, noszący datę 8 grudnia, a podpisany przez hetmana Potockiego, jako marszałka komisji, wzywa Boratyniego, aby jaknajprędzej przyjeżdżał do Lwowa, ponieważ komisja wobec niedostatku pieniędzy podatkowych uchwaliła otworzyć mennicę szelągową i to natychmiast, bo już w pierwszych dniach stycznia roku przyszłego. Boratyni ma tymczasem przez swoich agentów porobić zamówienia na miedź w Gdańsku, Wrocławiu i Hamburgu, postarać się o robotników i bez zwłoki zjechać do Lwowa dla zawarcia kontraktu. Komisja z góry przypuszcza, że Boratyni nie będzie się wymawiał, a ponieważ istnieje możliwość powtórzenia się podobnych nieprzyjemności, jak te, na które niedawno był narażony, komisja cała solidarnie wystąpi w jego obronie, »obowiązując całą Izbę Naszą, iż testes będziemy w całej Rzeczypospolitej affektu iego in Patriam y ochoty w usłudze iey, którą na ręce Wm. M. M. Pana złożyć et prudentiae ac dexteritati iego powierzyć umyśliliśmy, pewni, iż życzliwości Naszey nie omieszkasz, z którą się Łasce iego zalecamy.«[2]) Wśród jakich okoliczności przyszło do ostatecznego załatwienia sprawy bicia nowej monety, o tem szczegółowo pisze Boratyni w swej Informacyi. Zjawił się on we Lwowie tuż po traktacie w Wolborzu, który był skutkiem układów związku koronnego z biskupem kujawskim Czartoryskim, trwających od 12 grudnia 1662. Związek zredukował w nim swoje pretensje z $15^1/_2$ mil. na 9,300.000 zł.[3]) Pierwszą ratę w wysokości 7 mil. miano wypłacić we Lwowie już 15 lutego 1663, w sześć tygodni później. Można było przewidzieć, że skompletowanie tej sumy nie

[1]) Manifestacya Commissiey Lwowskiey, wyrażaiąca wszystek proceder swoy z woyskiem y z. Ich M. M. P. P. Deputatami tu residuiącemi. Druk Bibl. Jag. Nr 116.

[2]) Informacya j. w.

[3]) Korzon: Dola i niedola Jana Sobieskiego.

uda się w czasie tak krótkim i to przewidywanie wyrazili członkowie komisji Boratyniemu zaraz po jego przyjeździe do Lwowa, dodając, że jedynie wybicie znacznej sumy szelągów może sytuację uratować. Z Boratynim sprawa nie poszła jednak gładko. Ten miał już dość tego mincarstwa i nie bardzo ufał zapewnieniom, że nie tylko żadnej nagany nie dostanie, ale nawet podziękowanie na przyszłym sejmie. Targi trwały parę dni. Ostatecznie pod presją króla, któremu komisja zagroziła rozwiązaniem się, jeżeli układ z Boratynim nie dojdzie do skutku, stanęła zgoda. Boratyni dobrze wiedział, na co się naraża, podejmując się wykonania uchwały komisji; zażądał więc dostatecznych gwarancyj, któreby usunęły od niego odpowiedzialność a przerzuciły ją wyraźnie na tych, którzy jako autorowie owej uchwały monetarnej do odpowiedzialności za nią byli przedewszystkiem obowiązani. Tę część sprawy załatwił dekret komisji, pełen pochwał dla Boratyniego, zawierający przedstawienie powodów, dla których zdecydowano się na otwarcie ponowne mennicy szelągowej i warunki, na jakich ją Boratyni obejmuje, wreszcie zapewnienie, że komisja bronić będzie Boratyniego i jego potomstwo przed wszelkiego rodzaju prawnemi przeszkodami. Pod dekretem podpisali się wszyscy członkowie komisji; prymas przysłał list z aprobatą, a do bawiącego wówczas w Łańcucie marszałka Lubomirskiego pojechał podkomorzy pomorski, Jan Gniński, po podpis, który też otrzymał. Warunki dzierżawy powtórzono w kontrakcie z daty 28 stycznia 1663. Postanowiono więc, że Boratyni »Pięć Miljonów Dwakroć Sto y Pięćdziesiąt tysięcy złotych iuxta ordinationen ut supra Anni 1659. To iest funt miedzi każdey, na opłatki szelężne wyrobioney, których w Pułiedynastu kroć Sto Tysięcy, Trzykroć Sto y Piętnaście Tysięcy, a w funcie sto groszy znaydować się ma po złotemu spełna rachuiąc, chyba, żeby nad spodziewanie wyżey nad złoty podniesiony był, coby Jego Mci Panu Contrahentowi Skarb compensare powinien, in spatio dwóch lat... wybiie.« Z tego skarb będzie miał 3 miljony dochodu. Boratyni własnym kosztem pokryje wszelkie nakłady, a monetę bić może w mennicy ujazdowskiej, albo gdzie będzie chciał. Materjały do mennicy będą wolne od cła. Aby zaś był na przyszłość wolny od wszelkich zarzutów z racji swych czynności mincarskich, komisja uchwala wydelegować ze swego grona jako kontrolora mennicy Krzysztofa Michała Rupniowskiego, wojskiego krakowskiego, vicemarszałka komisji, który zostanie zaprzysiężony i ze swego urzędu złoży sprawozdanie sejmowi. Ponad uchwaloną sumę może wybić Boratyni jeszcze pewną kwotę na zapłacenie pensji niektórych urzędników menniczych i swego długu w wysokości 65.657 zł. 4 gr. W dalszym ciągu mówi kontrakt: »A że na tak gwałtowną Rzeczyposp. potrzebę dla Woyska Polskiego za cały miljon, a dla Woyska Cudzoziemskiego zaciągu za Sześćkroć Sto Tysięcy Fantów u różnych kupców zaciągamy, w którem zaciągnieniu Jego Mść Pan Boratyni z teyże

ku Oyczyźnie miłości pracuie y starania czyni, y panowie kupcy na Credit Jego Mci Pana Boratyniego cale się puszczaią, gwoli których wczesnemu wystawieniu do Miast głównych Plenipotentiarios suos zarazem wysyła, tedy gdy przez assignacye Skarbowe distributionem Fantów pomienionych... odprawi y calculum Skarbowi uczyni, extunc z pierwszych prowentów Mennicznych summę Szesnastukroć Sto Tysięcy złotych z Summy Trzech Millionów zysku na Rzeczposp. przychodzącego sobie wytrąci y Panom kupcom zapłaci.« Oprócz tego ma wybić osobno ponad główną sumę jeszcze kwotę 150 tysięcy zł. na zapłacenie kupcom procentów od sum, powierzonych Rzeczypospolitej w towarach, a gdyby zmarł przed wypełnieniem tych wszystkich zobowiązań, wówczas kupcy-wierzyciele mają wydelegować czterech swych zastępców do mennicy, aby pilnowali wypłacenia im należytości przez sukcesorów Boratyniego. Wreszcie pozostałe 1,400.000 Boratyni wojsku gotówką wypłaci. A gdyby w ciągu dwóch lat nie zdążył wybić sumy całkowitej, wówczas podskarbi powinien mu dzierżawę przedłużyć. — Pod kontraktem z komisją widnieją podpisy 8 senatorów i 18 komisarzy z Izby poselskiej.

Kontrakt tejsamej treści został zawarty w tymsamym dniu z podskarbim. Obydwa ratyfikował król dyplomem z 26 lutego 1663, w którym stwierdza również konieczność otwarcia mennicy szelągowej i zaznacza, że wprost wymagano od Boratyniego, aby mennicę ową objął, gdyż tym sposobem spłaci Rzeczypospolitej dług wdzięczności za przyjęcie go w poczet szlachty polskiej. Nadto oświadcza król za siebie i swoich następców, że Boratyniego i jego prawych potomków nikt w wykonywaniu owego kontraktu nie naruszy i że będzie się starał o przyjęcie kontraktu przez najbliższy sejm.

Uzyskał więc Boratyni jaknajlepsze zabezpieczenie swego kontraktu menniczego i nie dziw, że bez tak wyjątkowych gwarancyj nie chciał się niczego podejmować, ponieważ brał na siebie obowiązki bardzo trudne. Od niego teraz zależał w znacznej mierze dalszy układ stosunku między wojskiem a rządem; miał dostarczyć na czas gotówki i towarów dla wojska, przyczem niewiadomo było jeszcze dokładnie, w jakich terminach mają się te dostawy odbywać. Jeżeli wybicie tak wielkiej ilości szelągów, nawet przy istniejących już urządzeniach mennniczych i wyrobionych stosunkach z dostawcami, nastręczać musiało niemałe trudności, to większe jeszcze wyłaniały się przy dostarczeniu towarów, które miało się brać na kredyt, a państwo miało przecież słusznie wyrobioną opinję złego dłużnika. — Kwestja zakupna towarów była bardzo ciekawie postawiona: Boratyni występował tu jako główny dostawca, a po oddaniu wojsku fantów miał odnieść się ze swojemi pretensjami do skarbu, który zobowiązał się z dochodów mennicy zwrócić mu te wydatki celem wyrównania jego rachunków z kupcami. Stylizacja tego układu była dosyć dwuznaczna, a przyszłość miała okazać, jakie to po-

ciągnęło za sobą skutki. — Przy szczegółowem rozważaniu okoliczności, towarzyszących dojściu do skutku układu o drugą mennicę szelągową, wychodzi na jaw kilka bardzo ciekawych szczegółów. Przedewszystkiem widać, że komisja, prócz bicia szelągów nie widziała innej drogi wyjścia z sytuacji, wytworzonej przez zawarcie z wojskiem układu, którego nie mogła dotrzymać. W Boratynim widziano jedyny ratunek i dlatego tak natarczywie wszelkiemi sposobami starano się wpłynąć na niego, aby mennicę objął; są chwile, kiedy komisja poprostu prosi go o to, a decyzję jego traktuje, jako przysługę, wyrządzoną ojczyźnie, o czem się głośno mówi, a niewątpliwie także, jako przysługę, wyrządzoną samejże komisji, o czem się wprawdzie nie mówi, ale co się czuje, bo przez to spadał z niej wielki ciężar odpowiedzialności. Łatwo sobie wyobrazić można, jaki tam wówczas panował nastrój, gdy się dowiedziano, że wojsko zamordowało hetmana i jest zdecydowane wymusić siłą zaspokojenie swych żądań. Co do Boratyniego, to można mu wierzyć, że w tych warunkach nie chciał obejmować mennicy, ale gdy go zmuszano, starał się, aby ryzyko opłaciło mu się przynajmniej — i prócz mennicy wziął także i dostawy dla wojska. — Zaraz na początku miał się jednak przekonać, jaką wartość posiadały solenne zapewnienia o nienaruszalności kontraktu: Wstępne czynności były już w toku, Boratyni zawierał kontrakty o sukna i jedwabie dla wojska, o miedź i instrumenty mennicze, werbował robotników, — »aliści — jak powiada — przyjeżdża do Lwowa pan Andrzej Tymff, arendarz mennic koronnych, ofiarując bić monetę srebrną podłej próby.« — Kwestja już załatwiona odżyła znowu. Tymff przyjechał z gotowym planem, przywiózł nawet sporo sztuk próbnych złotówek, które rozsiewane na okaz wśród członków komisji agitowały wraz z ich fabrykantem na korzyść nowego projektu. Ostatecznie w komisji wzięło przewagę zdanie, że należy kontrakt między obu mincarzy rozdzielić. Wyłaniały się jednak dwie trudności: Kontrakt z Boratynim był prawnie jaknajdokładniej obwarowany, a król nie chciał się zgodzić na podział, tym razem za namową Boratyniego, który przepowiadał, że z wprowadzeniem monety Tymffa zmieni się cena pieniędzy i obawiał się, że wpadnie w kłopoty, jeżeli część oddana Tymffowi zostanie przeładowana lub odrzucona. Wkońcu, po dłuższych sporach, zwyciężyła partja Tymffa i kontrakt rozdzielono.

Jeden z epizodów tej walki dał Boratyniemu sposobność do napisania małej rozprawki o monecie tymfowej i szelągowej. Rzecz tak się miała: Pewnego dnia w antykamerze królewskiej wszczął się dyskurs na temat, która moneta lepsza, złotówki Tymffa czy szelągi. — Boratyni, zapytany o zdanie, powiedział, że jedna i druga zła, »ale iż iedno z dwoyga licha obierać przychodzi,« tedy szelągi lepsze. Zakrzyczano go tak, że jak mówi »chcąc się od nich uwolnić, musiałem powiedzieć, że nie mogę wszystkim oraz iednym ięzykiem dać

satysfakcyey« i obiecał udowodnić to na piśmie. W ten sposób powstał »Dyskurs y stosowanie między Monetami podłey próby, srebrną złotową, a szelągami nowemi,« umieszczony później w Informacyi o mennicy szelągowej. Rozumowanie autora przedstawia się tu w ten sposób: Jeżeli przyjdzie do bicia ortów złotowych, które będą miały wartości nominalnej 30 gr. a rzeczywistej 12 gr., czyli że stosunek tych dwóch wartości będzie wynosił $2^1/_2:1$, wówczas cena innych monet podniesie się w tymsamym stosunku; a więc talar podskoczy jeżeli już nie do 7 zł. 15 gr., to w każdym razie dojdzie do 6 zł., dukat do 12 zł., a także cena drobniejszej monety podniesie się w dwójnasób. A przy tej podwyżce żadne państwo nie mogłoby ponieść większej straty jak Polska, ze względu na eksport zboża i innych płodów za granicę. Zmniejszy się także handel przywozowy, a w związku z tem dochody publiczne z ceł i t. p. Wreszcie mincarz wyłowi lepszą monetę srebrną dla przetopienia. — Za szelągami zaś przemawiają takie argumenty: Chociaż nie mają tyle wartości wewnętrznej, co złotówki, jednak nie podniosą ceny grubego pieniądza, tembardziej, że gdy nastaną spokojniejsze czasy, musi Rzeczpospolita postarać się o usunięcie z obiegu obcej monety ryskiej i wołoskiej a wtedy polskie szelągi okażą się bardzo potrzebne na codzienne drobne wydatki. Jak zaś są potrzebne, dowodem tego jest między innemi, że hospodar wołoski przez dwa albo trzy lata wybił więcej szelągów, niż Boratyni już wybił i jeszcze wybić może do wypełnienia kontraktu; są one cztery razy lżejsze od szelągów Boratyniego. Przypomina, że dla braku drobnej monety na Litwie zaczęto przywozić tam szelągi z Rygi, na których spekulanci mieli ogromne zyski, bo za twardego talara płacili niemi 85 gr. czyli że za 90 gr. w srebrze dawali 85 w miedzi, a mennica ryska za 100 zł. w dobrej monecie dawała szelągami 125 zł. Drugi argument na korzyść szelągów jest ten, że za granicą nie łatwo będzie je można fałszować, bo jeżeliby ktoś chciał wprowadzić do Polski n. p. 12 centn. szelągów, będą one przedstawiały wartość tylko 4.000 zł., a więc za wielki jest ciężar i ryzyko na tak mały zysk. Wspomina że gdy zaczęto bić szelągi w Polsce ustał prawie ich dowóz z zagranicy. — Gdy natomiast ktoś przywiezie 12 centn. fałszywych złotówek, wtedy ich wartość nominalna będzie wynosiła 72.000 zł., to mu się bardzo opłaci, bo będzie miał zysku przeszło połowę. Niech także nikomu się nie zdaje, że można będzie wybić taką monetę, którąby się nie dała podrobić, bo nawet francuską monetę, najpiękniejszą ze wszystkich fałszuje się. Ostateczne konkluzje są te, że nowa srebrna moneta nietylko podniesie inne monety w cenie do podwójnej wysokości, ale i lepsze pieniądze wygubi, szelągi zaś tego nie zrobią, jak dotąd nie zrobiły, a wyprowadzą z Korony tylko tyle srebra, ile go będzie trzeba na zapłacenie miedzi. Wskazawszy wreszcie na przykłady szkodliwości podłej monety w kilku państwach, przypuszcza z udaną naiwnością, że za-

pewne u nas obmyślono sposoby na usunięcie szkód, jakie z bicia nowych monet wynikną.

O ile rozumowanie Boratyniego było słusznem, okażą następne wypadki; tu jednak zauważyć należy, że w tem, co pisze o szelągach, nie wszystko wytrzymuje krytykę, aczkolwiek w wielu rzeczach ma autor rację. — Należy teraz przejść do rozpatrzenia nowej sytuacji, jaka wytworzyła się po rozdzieleniu kontraktu między obu współzawodników, ze szczególnem uwzględnieniem tego wszystkiego, co odnosi się do Boratyniego; Tymffem natomiast, którego działalność wymaga zresztą osobnego opracowania, zajmiemy się o tyle, o ile jego czynności będą wchodziły w styczność z czynnościami Boratyniego.

Nowa deklaracja komisji wyjaśnia powody zmiany kontraktu i pozostawia zresztą wszystko inne bez zmiany z wyjątkiem oczywiście ilości wybić się mających szelągów, którą oznacza na 2,566.383 zł., z czego na skarb przypadnie 1,466.134 zł., a na wydatki i zysk mincarza 1,100.249. Poszczególne pozycje w związku z kontraktem podskarbiego z 3 marca 1663[1]) przedstawiają się w sposób następujący:

Z zysku skarbowego 1,466.134 zł. ma wypłacić Boratyni:

	zł. gr.
Ormianom lwowskim, Gabrjelowi Awedykowi Bernatowiczowi i Krzysztofowi Zadykiewiczowi suma zabezpieczona na zeszłym sejmie	93.197·—
Dług Boratyniego od sejmu 1658	65.657·—
Wojskiemu krak. pensja za nadzór mennicy	6.000·—
Pisarzowi skarbowemu	2.080·—
Dług sukcesorom Krzysztofa Grodzickiego, przyznany przez komisję	24.000·—
Królowi i królowej tytułem wynagrodzenia za straty, poczynione w cłach, żupach i ekonomiach około . .	200.000·—
W dwóch ratach, pierwsza na przyszłego św. Michała, druga na św. Marcina, według osobliwej ordynacji skarbowej	200.000·—
Fanty dla wojska, z tego 300.000 w bławatach, 500.000 w suknach, według taksy do koła Wolborskiego posłanej po rozwiązaniu związku odda	800.000·—
Jako prowizję od 800.000 kupcom Rzeczyposp. kredytującym, u których fantów zaciągnie	75.000·—
Razem	1,465.934·—

[1]) Declaratio ratione Officinae pro excudendis solidis pro parte Generosi Boratini, oraz Inter Supremum Regni Thesaurarium et Boratyni contractus initi oblata. (Odpisy obu dokumentów w rękop. Czartor. Nr 826.

Między cyframi deklaracji a kontraku zachodzi niezgodność co do sumy głównej; w deklaracji 2,565.383 (nakłady 1,099.246 zł.), w kontrakcie suma główna 2,566.383 (nakłady 1,466.134 zł.) Zysk skarbu jednaki w obu dokumentach. Cyfry kontraktu ważniejsze.

Następnego dnia zawarto kontrakt z Tymffem: ze srebra ósmej próby miał wybić 6 miljonów złotówek w ciągu dwóch lat; z tego 2,700.000 zł. przypadało skarbowi jako zysk z bicia, reszta iść miała na nakłady i zysk dzierżawcy. Zatem cały dochód z obu mennic był obliczony na 4,166.134 zł. Obydwa te kontrakty odnosiły się do mennic koronnych. Dla Litwy postanowiono uchwałą z 23 lutego 1663 r. otworzyć również mennicę szelągową za takim samym kontraktem i ordynacją, jak koronna, według pierwszej deklaracji, to jest dla wybicia 5,250.000 zł.[1]) Boratyni wspomina w Informacyi, że namawiano go, aby i tę mennicę objął, ale odmówił stanowczo, poczem zawarto kontrakt z Janem Jerzym Hornem, który zresztą niedługo przy mennicy litewskiej się utrzymał. — Kontrakty te nie były ostatniemi. — Okazały się później nowe, konieczne a pilne wydatki, które pokrywano w podobny sposób.

Podczas gdy we Lwowie toczyły się targi o mennicę i monetę, wzrosło wzburzenie w wojsku do punktu kulminacyjnego. W dniu, w którym pisano kontrakt z Boratynim (3 marca) zapadły w kole wojskowem nadzwyczaj ostre uchwały, spowodowane niedotrzymaniem umowy wolborskiej, mocą której miano 15 lutego wypłacić we Lwowie pierwszą ratę 7 mil. zł. Sumy tej nie zdołano skompletować ponieważ dwa województwa nie nadesłały na czas podatków. Wobec tego uchwaliło wojsko zajęcie dóbr duchownych, komisarskich i królewskich, a deputacji komisji nie chciało nawet słuchać. Nie odniósł żadnego skutku i uniwersał królewski z 12 marca, zawiadamiający o zwiezieniu pieniędzy i wzywający do ich odbioru w ciągu czterech tygodni. — Zamiast tego właśnie w ciągu owych tygodni sprawy przybrały taki obrót, że wojna domowa wydawała się nieuniknioną. Szczególnie niebezpiecznie przedstawiało się stanowisko związku koronnego, który w maju skoncentrował swe siły pod dowództwem Świderskiego i był gotowy do rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich przeciwko wojskom, wiernym królowi. Na szczęście ostatnie te zatargi skończyły się pokojowo. Przedtem jeszcze, bo 23 kwietnia zawarto ze związkiem litewskim ugodę w Szadowie na Żmudzi, a ze związkiem koronnym w obozie pod Jaworowem 3 czerwca 1663 r, poczem obydwa związki przestały istnieć. Pretensje wojska przy ostatecznej redukcji zeszły do cyfry 4 miljonów dla wojska litewskiego, wojsko zaś koronne pozostało przy sumie 9,300.000 zł., zlikwidowanej poprzednio w traktacie wolborskim.[2])

Następstwem tych układów były nowe kontrakty mennicze z Boratynim. Pierwszy z nich na czas od 1 czerwca 1663 do tegoż dnia 1664 r. miał na celu dostarczenie skarbowi 600.000 zł. czystego dochodu. W motywach kontraktu powiedziano, że przy rozwiązaniu konfederacji

---

[1]) Declaratio de officina Argentea Timphiana una cum Contractu respectu eiusmodi inito. Rkp. Czartor. 826.

[2]) Korzon: Dola i niedola Jana Sobieskiego.

lewego skrzydła wojska litewskiego rozkazał król wypłacić mu 600.000 zł. ze skarbu koronnego. Ponieważ jednak podatki uchwalone na sejmach r. 1661 i 62 nie wystarczą nawet na wypłacenie tego, co się należy wojsku koronnemu, przeto, celem pokrycia owego wydatku zawiera się kontrakt o mennicę na warunkach następujących:
Boratyni ma w ciągu wspomnianego okresu wybić
w szelągach . . . . 1,057.000 zł.
z tego na materjał i nakłady przeznacza się . . . . . 453.000 „
a jako zysk dla skarbu . . . . 604.000 „
Dochód skarbowy wniesie mincarz w dwóch ratach po 300.000 zł., 1 grudnia 1663 i ostatniego maja 1664 r., nadto wypłaci 3.000 zł. wojskiemu krakowskiemu za attendencję przy mennicy, a 1.000 zł. pisarzowi skarbowemu.

Ponieważ wobec nowego kontraktu Boratyni nie będzie mógł wybić we właściwym czasie sum w pierwszym kontrakcie oznaczonych, przeto przedłuża mu podskarbi ów pierwszy kontrakt o pół roku, to jest do końca sierpnia 1665 r.[1])

W kilka miesięcy później przeszła w ręce Boratyniego i mennica litewska, której tak nie chciał brać podczas komisji lwowskiej. Po jego odmowie zawarto, jak wiadomo, kontrakt z Jerzym Hornem, który otworzył mennicę w Oliwie pod Gdańskiem, gdzie już przy pierwszej emisji szelągów istniały urządzenia do wyrabiania opłatków szelągowych.[2]) Okazało się niebawem, że Horn nie może spełnić przyjętych zobowiązań. Praca w mennicy postępowała nadzwyczaj opieszale, co naocznie sprawdził Jerzy Białozór, biskup wileński, skarbny W. Ks. Litewskiego na czas wakansu, po śmierci Gosiewskiego. Wobec tego unieważnił kontrakt z Hornem i w dniu 2 października 1663 r. zawarł wspólnie ze świeżo mianowanym podskarbim litewskim Hieronimem Kryszpinem Kierszensztejnem nowy kontrakt z Boratynim, na tych warunkach, co pierwszy koronny na komisji lwowskiej. Nie obeszło się przytem bez opozycji kilku senatorów, ale ostatecznie zatwierdzono ów kontrakt na radzie senatu 30 listopada tego roku.[3])

Dzierżawa mennicy litewskiej przysporzyła Boratyniemu cały szereg trudności i kłopotów. Jednym z pierwszych było dostarczenie pierwszej raty dla wojska. Boratyni zobowiązał się mianowicie wystawić dla wojska litewskiego 3 miljony w gotówce i w fantach, i już 15 stycznia roku następnego miał wypłacić 600.000 zł. Wypełnienie tego zobowiązania umożliwiła mu mennica ujazdowska, z której ową sumę pożyczył. Wkrótce udało mu się pokonać przeszkody i odpowiednio uregulować bicie monety, bo w tymże roku 1664 wspomina

---

[1]) Rkp. M. Czartor. 826.

[2]) Z tej mennicy pochodzą szelągi z r. 1663 z Wieniawą, herbem Białozora i literami G. F. H.

[3]) Rkp. M. Czartor. 401.

z zadowoleniem, że wypłacił wojsku dwie raty po 750.000 zł. w gotówce i w fantach, a ma nadzieję i resztę punktualnie wyliczyć. [1]) — Trudności były istotnie wielkie. — Przedewszystkiem nie łatwo było znaleść wówczas na Litwie miejsce odpowiednie dla mennicy, gdy kraj cały był pod grozą najazdu moskiewskiego. Ostatecznie umieszczono ją na zamku wileńskim, gdzie równocześnie bawiła komisja dla spraw wojskowych, a dla bezpieczeństwa miasta i zamku stanął tam pierwszy regiment królewski pod komendą oberszta Barsottiego. Nie najlepsze było to miejsce, bo zdarzały się tu alarmy i trwogi, które przerywały pracę w mennicy. — Po wyjeździe komisji obronę miasta i zamku wziął na siebie Boratyni, obowiązując się do dostarczenia załogi i amunicji. [2]) — Druga mennica stanęła w Brześciu Litewskim, a zarządcą obu, z ramienia Boratyniego został Cyrus Bandinelli. [3])

Prócz przeszkód, wynikających ze stanu wojennego, paraliżował czynności mennic litewskich nieregularny dowóz materjału, który natrafiał na trudności ze strony miast pruskich i elektora. Gdańsk podobno intrygował wśród zagranicznych dostawców miedzi, zaś władze w Prusiech książęcych wstrzymywały transporty, żądając cła. W tej sprawie wysyłała komisja wileńska z r. 1664 do elektora i ks. Bogusława Radziwiłła listy z prośbą, aby materjały do mennicy i fanty dla wojska mogły przez Prusy bez cła przechodzić. [4]) Widocznie niewiele to pomogło, skoro w następnym roku prosi Boratyni Radziwiłła o to samo, a mimo przychylnej odpowiedzi donosi mu w kwietniu 1666 r., że w Królewcu zatrzymano mu sto trzydzieści kilka beczułek opłatków, przeznaczonych dla mennicy wileńskiej. [5]) W tych warunkach trzeba było istotnie wielkiej energji i zapobiegliwości, aby wypełnić przyjęte zobowiązania i nie narazić skarbu na ciężkie skutki, jakie mogłyby wyniknąć z niedotrzymania umowy z wojskiem.

---

[1]) Informacja o mennicy szelągowej. — Wiadomość tę potwierdza pokwitowanie z 22 grudnia 1664 r. na 1,500.000 zł., które dał z prowentów mennicy litewskiej. Rkp. Bibl. Ossolińskich, Nr 198.

[2]) Rkp. Czartor. 401.

[3]) Rozporządzenie królewskie do Cyrusa Bandinellego, superintendenta mennicy w Brześciu, aby robotnicy z mennicy nie czynili krzywd żydom. — 16 marca 1666. — Acta Castri Brześć, cyt. Kirmis: Handbuch der poln. Münzkunde s. 181.

[4]) Listy Eydziatowicza do podskarbiny Gosiewskiej z 4 i 19 paźdz. 1664 r. donoszą, że mennica wileńska jest bezczynną z powodu braku opłatków i że »Gdańszczanie spraktykowali zamorskich kupców, że tej srebrnej monety, to jest ortów, której tu półtorakroć sto tysięcy wybiwszy na kupienie opłatków do Gdańska posłali... brać nie chcą.« — Rkp. Czartor. 158 i 159. Listy komisji do elektora i Radziwiłła. Rkp. Czartor. 401.

[5]) Listy Boratyniego do ks. Bogusława Radziwiłła z prośbą o interwencję z dn. 18 września 1665 i 18 kwietnia 1666 r. — Oryginały w arch. nieświeskiem.

Mennice szelągowe skończyły swe czynności w r. 1667, o czem świadczą znane z tego roku szelągi koronne i litewskie, należące dzisiaj do rzadkości numizmatycznych. [1])

Pierwsza została zamkniętą mennica ujazdowska. Istniała ona od 7 kwietnia 1663 r. do 7 września 1665 r. i wybiła ogółem szelągów za 6,690.882 zł. 26 gr. 4$^1/_2$ den. [2])

W roku następnym tosamo stało się z mennicą brzeską. Rozporządzenie królewskie z 28 grudnia 1666 r. nakazało zarządcy mennicy Aleksandrowi Beynarowi natychmiast zamknąć i opieczętować mennicę, wraz z wszystkiemi narzędziami, należącemi do Boratyniego, bez względu na interesy kontrahenta, a zwłaszcza jego pretensję, wynoszącą 1$^1/_2$ mil. zł. — Zarazem unieważnia się zapewnienie, że Boratyni tak długo będzie mógł bić monetę złotą i srebrną, aż jego wierzytelności zostaną pokryte, załatwienie zaś tej sprawy odkłada się do najbliższego sejmu. [3]) Rozkaz zamknięcia mennicy doszedł do rąk Beynara zapewne w pierwszych dniach stycznia, kiedy tenże zdążył już wybić niewielką ilość szelągów z rokiem 1667, które należą dzisiaj do najrzadszych monet, jakie zna numizmatyka polska.

Najbliższy sejm, zebrany 7 marca 1667 r. położył kres biciu szelągów. [4]) Odnośna konstytucja zaznacza, że dla wygodzenia gwałtownym potrzebom Rzeczypospolitej trzeba było bić monetę szelężną, złotową i szóstakową, która w postronnych państwach nie miała kursu. Obecnie zamyka się wszystkie takie mennice i nie wolno będzie otwierać ich bez wyraźnego pozwolenia Rzeczypospolitej. Ponieważ jednak Tytus Liwjusz Boratyni, starosta osiecki, [5]) na pilne potrzeby państwa zaliczył skarbowi znaczną sumę na dzierżawę mennicy szóstakowej, przeto pozwala mu się wyjątkowo bić przez cały rok szóstaki na pokrycie owego długu za osobnym kontraktem, który ma wygotować podskarbi. — Druga konstytucja p. t. »Mennica złota i srebrna na zapłatę długu urodzonemu Buratyniemu« wyznacza komisję menniczą, która pod prezydencją obu podskarbich, a przy udziale reprezentantów miast, mających prawo mennicze, zajmie się poprawą monety i dopilnuje, aby Boratyni stosownie do swej deklaracji rachował grzywnę czystego srebra nie drożej, jak za 30 zł. [6]) Ta druga konstytucja odnosi się do Litwy.

---

[1]) Czapski Emeryk: Catalogue de la collection des monnaies et médailles Polonaises. — Szeląg kor. Nr 5931 R[2] i litewski Nr 5932 R[7]. — (Znaki od R — R[7] oznaczają stopnie rzadkości, R[8] oznacza unikaty).

[2]) Rkp. Czartor. Nr 826.

[3]) Acta Castri Brześć. — Cytuje Kirmis j. poprz. s. 181 i Kurnatowski: Zapiski numizmatyczne T. I. s. 135-8.

[4]) Volumina legum. T. IV. s. 447.

[5]) Pierwszy raz występuje Boratyni z tytułem starosty osieckiego na wspomnianem pokwitowaniu sumy 1$^1/_2$ mil. zł., którą wydał z mennicy litewskiej — 22 grudnia 1664 r. — Kirmis j. poprz. s. 181.

[6]) Volumina legum T. IV. s. 447 i 472.

Wszystkie te postanowienia, zmierzające do ograniczenia bicia złej monety, jak również ostateczne zamknięcie wszystkich mennic, które niebawem nastąpiło, były spowodowane niesłychanem wzburzeniem w całem społeczeństwie, które zgodnie domagało się położenia tamy zalewowi kraju przez zły pieniądz. Walka z tym systemem była jednem z najważniejszych wydarzeń w ostatnich burzliwych latach rządów Jana Kazimierza, a zakończyła się po jego abdykacji zaprzestaniem na czas dłuższy bicia monety.

Zanim to jednak nastąpiło zdążył Boratyni otworzyć mennice srebrne i złote w Krakowie i w Bydgoszczy. Jeszcze przed sejmem zawarł z podskarbim kontrakt, wypuszczający mu w dzierżawę obie mennice na dwa lata, od 1 marca 1667 do ostatniego lutego 1769, za czynszem rocznym 70.000 zł., które za rok pierwszy z góry zapłacił. — Jest to właśnie owa zaliczka, wspomniana w konstytucji sejmowej. — Wolno mu będzie bić dukaty, talary, orty, szóstaki, trojaki, półtoraki i grosze według wagi i ligi, przepisanej ordynacją z r. 1658. — W motywach zaznaczono, że wprawdzie sejm z r. 1666 zerwany uchwalił zamknięcie wszystkich mennic, jednakowoż nie można było tego przeprowadzić, ponieważ wystąpiła gwałtowna potrzeba pieniędzy na wysłanie poselstwa do Persji, a przedewszystkiem wobec zagrażającej wojny z Turcją.[1]) — Mennice te obejmował Boratyni po Andrzeju Tymffie, który uciekł z kraju przed oskarżeniem o nadużycia przy biciu monety.

Jak wiadomo, sejm z r. 1667 pozwolił Boratyniemu tylko przez jeden rok bić szóstaki na pokrycie sumy, zapłaconej za dzierżawę mennicy.[2]) Wynikiem tej uchwały było zawarcie nowego kontraktu od 15 kwietnia 1668 do 15 kwietnia 1669 r., o tesame mennice i za tęsamą sumę dzierżawną 70.000 zł., z tą jednak zmianą, że zabroniono w nim dalszego bicia szóstaków.[3]) Kontraktu tego jednak nie dotrzymano, ponieważ przy końcu r. 1668 uchwałą konfederacji generalnej warszawskiej wszystkie mennice zostały zamknięte. Równocześnie włożono na podskarbich obowiązek starania się o poprawę monety, jeżeli mennice pod przyszłem panowaniem zostaną otwarte, zastrzegając przytem, aby przyszłe reformy nie były z krzywdą Boratyniego i nie naruszały tego, co mu przyznała konstytucja roku poprzedniego.

Zamknięcie mennic w r. 1668 jest końcem jednego okresu w działalności mincarskiej Boratyniego, a równocześnie jednego z najcie-

---

[1]) Kostrzębski: Niektóre wiadomości etc. Dok. Nr 10.

[2]) Jasiński (Beiträge zur Finanzgeschichte Polens im XVIII. Jahrh.) pisząc o ostatnich latach funkcjonowania mennicy, podaje błędnie, że dla pokrycia pretensji Boratyniego dano mu przywilej na dalsze bicie miedzianej (!) monety, z czego skarb zyskał w ciągu roku 981.499 zł. 26 gr. dochodu menniczego (wedł. Rachunków skarbowych Nr $^{60}/_{61}$). Te szczegóły odnosić się mogą tylko do monety srebrnej, specjalnie szóstaków.

[3]) Kostrzębski: Niektóre wiadomości etc. Dok. Nr 11.

kawszych i najważniejszych okresów w historji pieniądza polskiego. Dziesięciolecie to nazywa Kochowski końcem srebrnego, a początkiem miedzianego wieku w Polsce — słusznie, bo odtąd na długi czas staje się moneta miedziana dominującym środkiem płatniczym. W działalności mincarskiej Boratyniego jest też emisja szelągów szczegółem najważniejszym, a przy jej zakończeniu nasuwa się przedewszystkiem pytanie, ile tej monety wyszło z jego zakładów. — Odpowiedź nie przedstawia większych trudności, o ile chodzi o mennice koronne, ponieważ znane są ich sprawozdania, przynajmniej najważniejsze. Zagadką pozostaje tylko ilość szelągów, wybitych po zamknięciu mennicy ujazdowskiej, ale wnioskując z tego, że dzisiaj należą one do rzadkości numizmatycznych, sądzić możemy, że ilość ich stosunkowo nie była wielką. Inaczej rzecz się ma z mennicami litewskiemi. Przedewszystkiem brak tu najważniejszych dowodów, to jest rachunków menniczych, trzeba więc z konieczności poprzestać na innych źródłach, które jednak nietylko nie dadzą stanowczej odpowiedzi, ale nawet wywołają pewne nowe wątpliwości; nie można więc w tych warunkach zrobić nic innego, jak tylko sformułować je, a rozstrzygnięcie ich pozostawić przyszłości, kiedy znajomość oryginalnych rachunków mennic litewskich pozwoli nam ponad wszelką wątpliwość ocenić wydajność reszty źródeł, z których owa najpodlejsza moneta rozlewała się po całym kraju.

Wiadomości, ktore mogą pozwolić na prawdopodobne obliczenia produkcji mennic litewskich, są następujące:

Fragment kontraktu o mennicę litewską, umieszczony w »Informacji«. Brak w nim oznaczenia liczby wybić się mających szelągów, ale jest zaznaczone, że dalszy ciąg kontraktu jest taki sam, jak w pierwszym koronnym, a więc, że cała suma wynosi 5,250.000 zł., a z tego 3 mil. idą jako prowent na rzecz skarbu. Powyższe przypuszczenie potwierdza drugi dokument, mianowicie sprawozdanie z rady senatu z 30 listopada 1663,[1]) które powiada, że Boratyni zobowiązał się wystawić dla wojska litewskiego 3 miljony, naturalnie z dochodów mennicy, zatem ogólna suma przy tejsamej ordynacji nie może być inną, jak 5,250.000 zł., z czego 3 miljony pójdą do skarbu a 2,250.000 na koszt bicia i zysk dzierżawcy. — Nasuwa się z kolei pytanie, ile rzeczywiście wybił, skoro, jak wiadomo, nie wykonał całego kontraktu. Wiemy napewno tak z »Informacyi«, jak i z pokwitowania podanego przez Kirmisa, [2]) że do 22 grudnia 1664, a więc w mniejwięcej rok po zatwierdzeniu kontraktu przez Senat wypłacił wojsku litewskiemu $1^1/_2$ miljona, na pokrycie zaś tej sumy musiał wybić 2,625.000 zł., czyli połowę, a na wybicie drugiej miał pełne dwa lata czasu do końca r. 1666. Ale równocześnie z wiadomością o zamknięciu mennic litewskich dowiadujemy się, że skarb

[1]) Rkp. Czartor. 401.

[2]) Handbuch j. w. 181.

litewski winien jest Boratyniemu z tytułu niedotrzymania kontraktu 1½ miljona złotych. — Jakim sposobem mógł powstać taki olbrzymi dług? — Rozmaicie można to tłumaczyć: Kwota ta mogłaby być resztą z przypadających na koszt bicia 2,250.000 zł., ale w takim razie rachunek się nie zgodzi, bo Boratyni już do 22 grudnia 1664 r. odebrał sobie 1,125.000 zł. za wybicie 1½ mil. zł., wypłaconych wojsku, zatem reszta byłaby za duża. Bardziej prawdopodobnem wydaje się, że ów dług jest dochodem skarbowym z drugiej połowy kontyngentu, a miał go Boratyni odebrać na pokrycie należytości za fanty dla wojska. To ostatnie jest rzeczą zupełnie pewną. Z wielu źródeł wiadomo, że należna Boratyniemu suma 1½ mil. zł. była przeznaczona w całości na zapłatę za towary, które wzięło wojsko litewskie przy wypłacaniu zaległego żołdu; niewiadomo tylko, ile w tem było własnych pieniędzy Boratyniego, a ile cudzych. — Jednak aby dług taki przy pierwotnym kontrakcie mógł powstać, powinnyby obie mennice litewskie po wybiciu pierwszej połowy kontyngentu nie wybić od grudnia 1664 r. ani jednego szeląga, a że tak nie było, dowodzą obecnie bardzo pospolite, a więc w znacznej ilości bite szelągi litewskie z 1665 i 1666 r. — Naprowadza to na domysł, że albo pierwotny kontrakt zmieniono, albo zawarto dodatkowy, podobnio jak w Koronie, co podwyższyło produkcję do nieznanej nam wysokości. W każdym razie, w ciągu dwóch ostatnich lat mógł mincarz mimo znacznych utrudnień wybić około 3 miljonów, co razem z poprzedniemi dałoby około 6 miljonów zł., jako cały kontyngent dla Litwy, podobnie jak dla Korony. Mogło i tak się zdarzyć, że Boratyni połowę dochodu skarbowego z ogólnej sumy wypłacił z prowentów mennicy, zaś drugie 1½ miljona w części z własnej kieszeni, w części zaś pozostał winien kupcom. — Wszystko to są domysły mniej lub więcej prawdopodobne, faktem jest jednakże, że najmniejsza ilość, jaką mogły puścić w obieg mennice litewskie wynosi 2,625.000 zł. — Oprócz kombinacji znajdujemy i konkretną cyfrę, dotyczącą produkcji mennic litewskich, mianowicie 6 miljonów zł., które podaje Zagórski, [1]) nie wymieniając jednak źródła, z którego tę wiadomość zaczerpnął. Nie zrobił tego, niestety, i Kirmis, [2]) podając 7 miljonów z doliczeniem owego miljona z pierwszej serji, wybitego w Ujazdowie w latach 1659-61.

Wszystkie te wiadomości nie wystarczają do dokładnego obliczenia produkcji mennic szelągowych, można jednak na ich podstawie podać z całą pewnością najmniejszą ilość, jaka z nich wyjść mogła. Rachunek będzie się przedstawiał w sposób następujący:

---

[1]) Zagórski Ignacy: Monety dawnej Polski. — Wiadomość ta znajduje się przy opisie szelągów litewskich Nr 530-33.

[2]) Handbuch, jak poprz., str. 165.

W pierwszej serji wybito w mennicy krakowskiej i ujazdowskiej dla Korony i Litwy w latach 1659-61 szelągów za	2,000.000 zł.
W drugiej serji w latach 1663-65 w men. ujazdowskiej dla Korony za	6,690.882 „ 26 gr. 4 1/2 den.
W drugiej serji do końca r. 1666 w mennicach litewskich najmniej za . . .	2,625.000 „ — „ — „
Razem	11,315.882 zł. 26 gr. 4 1/2 den.

Olbrzymia to cyfra, ale bynajmniej nie przesadzona; są nawet dane, przemawiające za tem, że była jeszcze wyższą. I tak dokumenty mówią, że mennica ujazdowska została zamknięta 7 września 1665 r., zdawaćby się więc mogło, że bicie szelągów koronnych w tym roku ustać powinno. Tymczasem tak nie jest: numizmatyka zna szelągi koronne nietylko z r. 1666 i to niezbyt rzadkie, ale nawet z r. 1667 [1]) — Niewiadomo gdzie były bite pierwsze, o drugich zaś można sądzić, że bił je Boratyni w mennicy krakowskiej lub bydgoskiej po zawarciu kontraktu o mennice srebrne, aczkolwiek o szelągach niema tam mowy. Wynika więc z tego, że nawet co do mennic koronnych, o których niby wszystko wiemy, istniał jeszcze jakiś kontrakt czy też upoważnienie do bicia szelągów w tych latach; nadużycie ze strony Boratyniego jest stanowczo niemożliwe, bo nie kładłby przecież na szelągach dat, stanowiących jasny dowód winy. Zatem i do szelągów koronnych trzeba coś dopisać na rachunek lat 1666-7, a tembardziej do litewskich. Można więc bez obawy o przesadę przyjąć okrągło 11 1/2 miljona złotych jako najmniejszą możliwie cyfrę, oznaczającą całą produkcję mennic szelągowych Boratyniego, zaś przy uwzględnieniu twierdzenia Zagórskiego i Kirmisa podniosłaby się ona do wysokości przeszło 14 1/2 miljona złotych. — Nawet i to może być za mało, bo Załuski w sprawozdaniu z sejmu koronacyjnego króla Michała podaje, jakoby Boratyni otwarcie przyznawał, że wybił dla Korony i Litwy ogółem 16 miljonów złotych w szelągach. [2]) — Dość jednak tej licytacji. — Zanim zupełnie pewne źródła pozwolą na ścisłe określenie rozmiarów produkcji owych mennic, poprzestać można tymczasem na owych 11 1/2 mil. zł. z zastrzeżeniem jednak, że to minimum. Na tę ilość złożyło się 1.035 miljonów sztuk szelągów i około 14.000 centn. metr. miedzi, z czego wynika, że mennice szelągowe Boratyniego były w owych czasach bodaj czy nie największem przedsiębiorstwem fabrycznem w Polsce. Dla numizmatyki byłoby rzeczą bardzo interesującą poznanie ich wewnętrznych urządzeń, a przedewszystkiem machin, umożliwiających tak obfitą produkcję. Że one grały tu główną rolę, wskazuje na to technika bicia tych

[1]) Czapski: Catalogue etc. — Szelągi kor. z r. 1666 Nr 5266 R[1] i z r. 1667 Nr 5931 R[2].

[2]) Załuski: Epistolae historico-familiares. — Brunsbergae 1709. T. I. s. 188.

monet, szczególne zdublowania, podwójne, to jest wklęsłe i wypukłe popiersia lub Orły czy Pogonie na tej samej monecie i inne błędy, właściwe produkcji maszynowej. Boratyni zresztą sam wspomina w Informacyi o jakichś młynach, umyślnie dla mennic szelągowych zbudowanych. Jego zamiłowanie w mechanice miało tu obszerne pole do popisu, a trudno przypuścić, aby nie zastosował tu swej biegłości i pomysłowości, jeżeli w tymsamym czasie poprostu dla rozrywki budował machiny hydrauliczne dla nawadniania magnackich ogrodów. — Szkoda, że w tej kwestji nie możemy podać niczego więcej, prócz domysłów.

Kończąc omawianie działalności mennic szelągowych Boratyniego należy zestawić bilans ich w ogólnych cyfrach, bo na szczegółowe i dokładne nie pozwala nam skąpy stosunkowo zasób faktów. Ważniejsze pozycje przedstawiać się tu będą w sposób następujący: W dochodach skarbu znajdzie się suma 450.000 zł. z pierwszej serji, a z drugiej 3,828.572 zł. jako dochód z mennicy ujazdowskiej, obliczony na podstawie kontraktu, wreszcie 1½ mil. zł. z mennic litewskich, co razem wyniesie okrągło 5,780.000 zł. — Za miedź wyszło za granicę naprzód 300.000 zł., potem dla mennicy ujazdowskiej za 1,005.000 zł., a dla mennic litewskich mniej więcej za 400.000 zł., razem około 1,700.000 zł.

Pozostaje wreszcie danie odpowiedzi na pytanie, jak na tem przedsiębiorstwie wyszedł sam Boratyni. — Wiadomo, jak wielki zysk przyniósł mu pierwszy kontrakt, drugi natomiast już z góry zapowiadał daleko mniejsze korzyści, głównie dlatego, że skarb państwa zastrzegł tu sobie dochód dwa razy większy niż poprzednio. Nie było wprawdzie tak źle, jak chce w nas wmówić Boratyni, wykazując w swej apologji, że nietylko na zysk nie może liczyć, ale nawet majątek jego jest zagrożony, w każdym razie jednak obecny dochód w porównaniu z poprzednim przedstawiał się bardzo skromnie. Pesymistyczne przewidywania Boratyniego sprawdziły się jednakże o tyle, że mennice litewskie przyniosły mu 1½ mil. zł. straty, ale wynikła ona tylko z przedwczesnego zerwania kontraktu. Dochód przyniosła mu teraz jedynie mennica ujazdowska, wysokość zaś jego możemy w przybliżeniu ocenić w podobny sposób, jak poprzednio, przy uwzględnieniu nowych okoliczności. — Jedną z najważniejszych jest tu cena materjału, mianowicie opłatków czyli krążków szelągowych, które kontrakt ceni wyraźnie po złotemu za funt. Poprzednio liczyliśmy cenę miedzi w blaszkach o połowę niższą, zato teraz obniżyć się musi płaca czeladzi za resztę pracy, potrzebnej do wykończenia i ekspedycji monety. — Cały drugi kontyngent mennicy ujazdowskiej waży 2,010.000 funtów w cenie tyluż złotych, że zaś według kontraktu wypada na wszystkie koszta 2,871.428 zł., przeto pozostaje ponad cenę miedzi 861.428 zł., w czem mieszczą się dalsze wydatki i zysk mincarza. Wśród nich można wymienić jednę tylko dość prawdopo-

dobną cyfrę, a mianowicie koszta opału i instrumentów menniczych, które w proporcji do rachunku wedle »Sposobu« wyniosłyby około 30.000 zł. Reszta kosztów pozostaje zagadką, ale ponieważ jest ich cały szereg, przeto przypuścić można, że suma ich wyraziłaby się w setkach tysięcy. Wchodzą tu koszta oświetlenia, transporty, ubytek materjału przy biciu, naprawa zużytych części urządzeń menniczych i t. p., a głównie dopłata robotnikom za ostateczne czynności przy biciu szelągów, która, gdybyśmy policzyli dość skromnie, po 5 gr. od funta na wszystkich, wyniosłaby przecież 300.000 zł. — Z tego wszystkiego widać, że z mennicy ujazdowskiej Boratyni w najlepszym razie nie mógł wyciągnąć nawet pół miljona złotych, a przypuszczać należy, że zarobił znacznie mniej. — Jeśli teraz uwzględnimy deficyt mennic litewskich, w takim razie okaże się, że na biciu szelągów wyszedł podobnie, jak przysłowiowy Zabłocki, bo z miljonem conajmniej czystej straty.

Przy omawianiu działalności Boratyniego, jako głównego dostawcy szelągów, trudno pominąć kilka kwestyj, pozostających w związku ze sprawą emisji monety miedzianej, tembardziej, że zwrócenie na nie uwagi przydać się może przy dalszem badaniu stosunków monetarnych w Polsce w drugiej połowie XVII. w. — Tak więc przy obliczaniu wydajności mennic szelągowych Boratyniego należy pamiętać, że prócz jego szelągów były w obiegu także szelągi bite w znacznie mniejszej ilości przez Horna w r. 1663 w Oliwie, a w 1666 prawdopodobnie w Kownie.[1]) — Dalej przy rozważaniu wpływu szelągów na dewaluację pieniądza polskiego trzeba odpowiednio ocenić fakt, że jako moneta miedziana nie były one nowem zupełnie zjawiskiem wśród kursujących podówczas w Polsce monet. Nie wyjaśniono dotąd w dostatecznej mierze znaczenia tej okoliczności, że wprowadzenie w obieg nowych szelągów było przedewszystkiem ogromnem powiększeniem zapasu miedzi już znajdującej się w obiegu i to miedzi, prawie wyłącznie obcej. Tego rodzaju monety było w kraju bardzo wiele, — wartość n. p. szelągów wołoskich, przy ich wywołaniu w r. 1664 oceniano na 12 miljonów złotych.[2]) Polska potrzebowała więc większej ilości własnego bilonu, a Boratyni miał wiele słuszności, kładąc w swym »Dyskursie« nacisk na tę potrzebę; w praktyce zaś zdarzało się, że te jego szelągi były nieraz poszukiwane,[3]) a w każdym razie wypierały skutecznie obcy bilon. Inna rzecz, że nie obeszło się przytem bez wielkiego zamieszania i strat osobistych,

---

[1]) Czapski: Catalogue. — Szelągi z r. 1663 Nr 2247 R i 2583 R; o tych błędnie podaje, że były bite w Ujazdowie. — Szelągi z r. 1666 Nr 2304 i 2585 R[1].

[2]) Rada Senatu 10 czerwca 1664 r. w Wilnie. (Rkp. Czartor. Nr 401) i votum biskupa kujawskiego na sejmie r. 1664. (Rkp. Czartor. 158).

[3]) List Eydziatowicza do podskarbiny W. Ks. Lit. z 30 listopada 1665 pisze że na Litwie za szelągi stare i za ryskie niczego nie można kupić, a o czerwony szeląg tak trudno, jak o czerwony złoty. — Rkp. Czartor. 159.

ale to już jest cechą całej owej dorywczej reformy monetarnej, przy której chodziło przedewszystkiem o zysk skarbu bez względu na skutki.

W historji pieniądza za Jana Kazimierza osobny a bogaty w treść rozdział będą stanowiły kiedyś dzieje fałszerstw monetarnych. Rozpleniły się one wówczas bujnie w obrębie granic Rzeczypospolitej, a także i dobrzy sąsiedzi dołączyli do krajowego dorobku swoją cząstkę. Prawie równocześnie z legalnem psuciem pieniądza poczęli rozwijać swą działalność rozmaitego rodzaju pokątni przemysłowcy swoi i zagraniczni, o czem świadczą skargi na sejmie r. 1666, wskazujące na fałszowanie monety polskiej w Kurlandji, Prusiech i w samej Polsce.[1]) Wśród wszystkich gatunków monety polskiej najmniej trudności przy podrabianiu nastręczały szelągi, i gdyby nie ich zbyt wielki ciężar w stosunku do wartości, stałyby się one z pewnością najlepszem źródłem dochodów dla fałszerzy zagranicznych. Z tego jednak powodu zagraniczne kuźnice mniej pracowały nad szelągami, tembardziej, że fabrykacja złotówek była rzeczą znacznie korzystniejszą, podrabianie zaś szelągów kwitnęło przedewszystkiem w kraju, pomimo srogich kar, których nie szczędzono winowajcom. Plagi tej długo nie można było wykorzenić. — Przytoczyć możemy kilka spraw o fałszerstwa, które się zdarzyły po r. 1670: — Pierwszą z rzędu jest wyrok sądu kapturowego przemyskiego z r. 1674, skazujący na śmierć fałszerza szelągów; przedtem ucięto mu rękę i przybito gwoździem do bramy miejskiej; dwóch pomocników piętnowano fałszywym stemplem na prawym policzku i wyliczono im po 200 rózg; dostawców materjału poddano chłoście.[2]) — W r. 1676 wykryto gniazdo fałszerzy we wsi Żarach koło Krakowa. Herszt bandy, Wojciech Kordowicz, który już raz za podrabianie szelągów był na śmierć skazany, jednak przez Sobieskiego przy wstąpieniu na tron ułaskawiony, tym razem został ścięty, a pomocników osmagano.[3]) W r. 1679 notują księgi grodzkie krakowskie dwa wyroki na fałszerzy: pierwszy skazuje na gardło niejakiego Jana Piełkę, a pomocników na plagi, drugi oddaje na stracenie trzech fałszerzy, wśród nich jednego recydywistę.[4]) W tymże roku na komisji lwowskiej poświadcza podskarbi koronny Morsztyn, że Jerzy Jordan, poborca pogłównego województwa krakowskiego, wypłacił 300 zł. na utrzymanie więźniów, którzy bili fałszywe monety.[5]) Chociaż powyższe wiadomości, z jednym tylko wyjątkiem odnoszą się do województwa krakowskiego, jednak nie można sądzić, aby ta tylko ziemia była dla fałszerstw tak szczególnie urodzajną. — Księgi sądowe dostarczą nam zapewne wielu podobnych

[1]) Mowa kasztelana poznańskiego na sejmie r. 1666. — Rkp. Czartor. 161.
[2]) Wiadomości Numizmatyczno-archeologiczne, rocznik 1899, Nr 1.
[3]) Liber relat. seu oblat. Castri Crac. T. 103.
[4]) Liber rel. Castri Crac. T. 106.
[5]) Liber rel. Castri Crac. T. 108.

faktów z różnych stron Rzeczypospolitej i z długiego okresu czasu, bo jeszcze w r. 1685 polecają uniwersały Sobieskiego ściganie fałszerzy szelągów.[1]) — Wkońcu jako signum temporis notujemy szeroko rozpowszechnioną w swoim czasie pogłoskę, jakoby prymas Prażmowski miał w swoim zamku w Krzepicach kuźnię fałszywych miedziaków; podejrzenie to utrzymywało się tak uporczywie, że prymas wkońcu publicznie musiał się usprawiedliwiać.[2]) — Rozpowszechnieniu się fałszerzy w kraju sprzyjała przedewszystkiem łatwość podrabiania szelągów, przy znacznym, bo około 80% wynoszącym zysku, stąd też namnożyło się fałszerzy-dyletantów, puszczających w świat monstra z bezsensownemi napisami, zdradzającemi analfabetyzm fabrykantów. Obecnie spotyka się w zbiorach stosunkowo niewiele udatnych falsyfikatów; potworne natomiast są bardzo częstem zjawiskiem.[3]) Najbardziej interesującemi wśród nich są boratynki znaczone stemplem z wyobrażeniem ręki. O pochodzeniu tej kontrasygnatury istniały dotąd dwa przypuszczenia, z których jedno upatrywało w niej znak Halli,[4]) drugie herb Amsterdamu.[5]) Obie te hipotezy, nie poparte zresztą poważniejszemi dowodami, mają, zdaniem naszem, mniej prawdopodobieństwa, aniżeli twierdzenie, z którem obecnie występujemy, mianowicie, że znak ten jest piętnem władz skarbowych polskich, przypominającem karę, jaka czekała fałszerza.[6]) Znaczono niem w urzędach a może i w mennicach skonfiskowane falsyfikaty, zapobiegając tym sposobem powtórnemu puszczeniu ich w obieg. — Dzisiaj należą one do rzadkości numizmatycznych. — Wspomnieć wreszcie należy o t. zw. boratynkach bilonowych, które w znaczniejszej ilości pojawiły się w handlu antykwarskim około r. 1914. Okazało się, że są one tylko posrebrzane, a uważamy je za produkt najnowszych czasów.

---

[1]) Liber rel. Castri Crac. T. 110.

[2]) Rkp. Czartor. Nr 408. — Zbiór listów w Pinoccianach. — Archiwum aktów dawnych m. Krakowa.

[3]) Czapski: Catalogue Nr 2360 — kilka odmian i Nr 5956. — W zbiorach Muzeum Czapskich znajduje się nadto 49 falsyfikatów, nadesłanych przeważnie przez Michała Greima z Kamieńca Podolskiego, a znalezionych na Podolu, wreszcie zbiór M. Kurnatowskiej w Krakowie liczy ich około setki. Piszącemu te słowa zdarzyło się spotkać dotąd przeszło 200 fałszywych boratynków, z których o dwóch nie można powiedzieć, że były bite tymsamym stemplem.

[4]) Czapski: Catalogue — przy opisie szeląga z ręką.

[5]) Gustaw Soubise Bisier. (Wiadomości Num.-Arch. rocznik 1911).

[6]) O karze ucięcia ręki mówi Corpus Iur. Pol. III. Nr 215, str. 455: »Też jeżeliby kto potajemnie kuł monetę pieniężną albo złotą, a jeżeliby był dowiedzion taki bijący takową monetę, tedy jemu ręce, któremi zgrzeszył, mają uciąć.« — W październiku 1616 r. komisja mennicza uchwaliła obostrzyć kary nietylko na fałszerzy, ostrzygaczy pieniędzy, ale nawet na puszczających w obieg pieniądz nieważny. Naznaczono za to karę ucięcia ręki i konfiskaty dóbr. (Szelągowski: Pieniądz i przewrót cen — str. 175).

Na tem kończy się pobieżny przegląd kwestyj monetarnych, które wyłoniły się przy rozważaniu działalności mincarskiej Boratyniego, a miały z nią jakikolwiek związek. Z tego założenia wynika, że traktowane jako pewna całość, wyodrębniona z większego kompleksu spraw, składających się na przesilenie monetarne za Jana Kazimierza, tworzą one zespół dość nienaturalny, jakoby część obrazu, dowolnie z ram wyciętą. Dokładniejsze jednak badanie poruszonych kwestyj doprowadziłoby nas za daleko, odwodząc przytem od właściwego zadania, którem jest rys życia Tytusa Liwjusza Boratyniego. — W dalszym ciągu wypada poznać dokładniej skutki, jakie wynikły dla niego z udziału w deprecjacji waluty.

IV.

Skutki deprecjacji waluty. — Oskarżenia i sądy nad Boratynim. — Pretensje Boratyniego do skarbu. — Otwarcie mennicy krakowskiej i bydgoskiej. — Zamknięcie działalności mincarskiej Boratyniego.

Gdy na sejmie r. 1666 marszałek Izby poselskiej, Jan Odrowąż Pieniążek, zanosił do króla imieniem sejmu prośbę o zamknięcie mennic, przez które, jak twierdził, »my zaś codziennie i rzekę, co godzina ubożsi«, wyrażał w tych słowach bardzo dobrze opinię ogółu, który w mennicach widział nienasyconego wampira, pochłaniającego z dnia na dzień resztki dobrej monety, krążącej jeszcze w organiźmie społecznym. »Na mennicach kilku się wzbogaciło, a cała Rzeczpospolita płacze« — mówił na tymże sejmie kasztelan poznański, ale była to tylko połowa prawdy, bo silniej od narzekań rozlegały się po całym kraju głosy oburzenia i natarczywe wołania o położenie tamy wylewowi złej monety.[1]) — Stosunki ekonomiczne i finansowe w Polsce stały się w tych latach istotnie nieznośne. — Zmiany w systemie monetarnym podkopały handel, dobry pieniądz znikł z obiegu, w części wyssany przez mennice, w części wywieziony z kraju, wreszcie ukryty w skrzyniach prywatnych posiadaczy, w obiegu krążyły zaś prawie wyłącznie półsrebrne złotówki Tymfa i szelągi, w towarzystwie niemniej podłej monety cudzoziemskiej o niepewnym kursie, oraz domowej roboty fałszywych »klepaczów.« Ceny i płace poszły szybko w górę aż do podwójnej wysokości, a ciągła fluktuacja kursu powodowała zamieszanie i ustawiczne straty we wszelakich transakcjach. Jako charakterystyczny przykład służyć tu może to, co się działo po wywołaniu szelągów wołoskich w r. 1664: Zakaz ów odniósł taki skutek, że odtąd nie chciano przyjmować wszelkiej drobnej monety prócz boratynków, a to z obawy, aby nie została wywołana. Trzeba było zaprowadzić dla niej kurs przymusowy, o czem świadczy między

[1]) Rkp. M. Czartor. Nr 160.

innemi rozporządzenie magistratu krakowskiego i uniwersały sejmiku wiszeńskiego z lat 1664 i 65.[1]) Nie wiele to pomogło, a jakie ekscesy działy się przy tej okazji, o tem może nieco opowiedzieć Pasek.[2]) Wielkie znaczenie miała także i ta okoliczność, że przewrót dokonał się w ciągu niewielu lat, dlatego też tem silniej odczuwano jego skutki. — Na domiar złego zdarzył się w krytycznym roku 1663 wyjątkowy nieurodzaj, za którym poszły choroby, głód i nędza. — Klęski elementarne mogła ludność ostatecznie przyjąć spokojniej, jako rzeczy nie dające się uniknąć, ale zato tem ostrzej wystąpić musiała przeciwko dolegliwościom, pochodzącym z ludzkiej winy; że zaś za jedno z największych takich nieszczęść uważano zepsucie monety, stąd też gniew społeczeństwa zwrócił się bardzo wcześnie przeciwko jego sprawcom i wzmagając się szybko wybuchnął jasnym płomieniem przy końcu panowania Jana Kazimierza, przyczyniając się w znacznej mierze do wywołania tak wrogiego dla króla nastroju, że abdykacja wydała mu się jedyną drogą wyjścia.[3]) — Przyznać

[1]) Piekosiński: Prawa, przywileje i statuta miasta Krakowa II, 395 i Akta grodzkie i ziemskie T. XXI s. 376 i 401. — O tej sprawie mówiono także na radzie Senatu 29 maja 1666 r. (Rkp. Czartor. 401).

[2]) Reszty rękopisu Jana Chryzostoma Paska. — Wyd. Lachowicz. Wilno 1843. — O szelągach wołoskich mówi, że »siła bardzo narobiły depauperacyi i srogiego zabójstwa między ludźmi. Począwszy ode Lwowa, na jarmarkach, zabijano się o nie, żeć przecie ustąpiły z Małej Polski, ale w Wielkopolsce wszystkie sobie stolicę założyły, nie oparłszy się aż o rzekę Odrę i o morze Bałtyckie, jak owa okrutna szarańcza.« — (Str. 216).

[3]) Jan Kazimierz przeszedł do historji jako jeden z najbardziej niepopularnych królów polskich. Znajdujemy na to tysiące dowodów, a wśród nich kilka bardzo charakterystycznych satyr, świadczących, jak zjadliwie atakowano króla z racji złej monety. Jedna z nich, napisana w formie »Ojcze nasz« już po abdykacji królewskiej, zawiera spory ustęp, odnoszący się do Tymfa i Boratyniego i odsyłający do czarta obu mincarzy. (Tak zw. Pamiętniki Łosia, Kraków 1858.)

Złej i fałszywej monecie poświęca kilka satyr Wacław Potocki, który o boratynkach twierdzi, że są »z fałszywej spiże«, a najdosadniej wyraża się w satyrze o klepaczach, którą w całości przytaczamy:

NA KLEPACZE

Bijąc ktoś w Rzymie sługę o zgubione klucze,
Tym, że mu kijem w mieszku pieniądze potłucze,
Na których, że cesarską osobę znieważył,
Oskarżony, kłopotu na ratuszu zażył.
Czego dzisia nie robią z Kaźmierzową twarzą,
Przecie o to nikogo w Krakowie nie karzą;
Widziałem, a własnemu trzeba wierzyć oku,
Kiedy dziad szeląg deptał nogami w rynsztoku.
Kiedy baba klepacze, że ich nikt nie bierze,
Wzgardziwszy, twarz królewską w błocie kijem pierze.
Woleliby nam byli nie słać króla Szwedzi,
Z którym, wywiózszy srebro, nawieźli nam miedzi.

Wacław z Potoka Potocki: Ogród fraszek. (Wydał A. Brückner, Lwów 1907). T. I.

trzeba, że król był stale przeciwnym biciu złej monety i ustępował tylko pod naciskiem konieczności,[1]) ale pomimo tego opinja publiczna stawiała go w jednym rzędzie z tymi wszystkimi, których uważano za winowajców. A była ich tym razem spora grupa. — W przeciwieństwie do r. 1662, kiedy nienawiść ogółu skupiła się na osobie Boratyniego, żądano teraz pociągnięcia do odpowiedzialności nietylko jego i Tymfa, ale wszystkich, którzy mieli styczność z mennicą, a przedewszystkiem członków komisji lwowskiej.

Pierwszym znanym nam protestem jest laudum województwa krakowskiego z r. 1663, zwracające się przeciwko układom z Boratynim i Tymffem.[2]) W latach następnych pojawiają się w coraz większej ilości uchwały, protestujące przeciwko monecie. Najkrytyczniejszym jest rok 1666, w którym ze wszystkich stron sypią się żądania zawarcia mennic i sądu nad mincarzami oraz dokładnego zbadania całej sprawy emisji złej monety celem ustalenia, kto i w jakim stopniu ponosi za nią odpowiedzialność. — Laudum województwa lubelskiego z 10 lutego 1666 r.[3]) żąda zamknięcia mennic Tymfa i Boratyniego i oddania obu pod sąd; podskarbiemu nie należy zatwierdzać rachunków, lecz powinno się je wprzód przedstawić na sejmikach relacyjnych; nadto mają się posłowie starać, aby podskarbi nie był sądzony na sejmie, ale na trybunale radomskim, a deputatów na ten trybunał wybierze nie sejm, ale każde województwo po jednym na sejmiku relacyjnym, »skąd ten odniesie Rplta pożytek, że IchMM. Panowie Kommissarze nie będą sobie tak wiele pozwalać, iako na przeszłey Lwowskiey pozwolili Kommissyi, kiedy cum summo damno Rplcae złą..... bić pozwolili monetę;« zatem i oni mają się usprawiedliwić! W eksorbitancjach, podanych na sejmikach i na sejmie znajduje się również żądanie przedłożenia rachunków skarbowych województwom i tesame życzenia co do Tymfa i Boratyniego.[4]) Zamknięcia mennic żąda ugoda w Łęgonicach z 31 lipca,[5]) tegoż samego i sądu na mincarzy instrukcja deputatów od pospolitego ruszenia pod Brudzowcem.[6]) Wreszcie w październiku tego roku Stany pruskie, zgromadzone w Toruniu, potwierdzając uchwałę, powziętą niedawno

---

[1]) Wzmianki o niechętnem stanowisku króla wobec nowej monety znajdujemy dość często w źródłach. — Z ważniejszych wymieniamy instrukcję na sejmik szadkowski, wydaną z kancelarji królewskiej 30 grudnia 1665 r., w której powiedziano, że król na bicie tej monety nie chciał zezwolić, ale ustąpił prośbom komisji i wojska (Rkp. M. Czartor. — Teka Naruszewicza Nr 159, dok. 203.) — W liście do Jana Branickiego, star. chęcińskiego, marszałka Trybunalu kor., pisze król 12 kwietnia 1663 r. dosłownie: »Byłem przeciwny wybijaniu tynfów, ale kiedy to nastąpiło i wojsko tem ma być zapłacone, rujnować ich nie pozwolę.« Rkp. M. Czartor. Nr 400).

[2]) Rel. Cracov. T. 90, str. 1897.

[3]) Rkp. Czartor. 160.

[4]) Rkp. Czartor. 161.

[5]) Pamiętniki Paska. Wyd. Lachowicz.

[6]) Rkp. Czartor. Nr 160.

w Malborgu, zabroniły na swem terytorjum kursu tynfów i szelągów.[1]) Osobną grupę protestów stanowią lauda wiszeńskie, które mamy w komplecie: W r. 1662 żąda się tam zawarcia mennic, kujących drobną monetę, w r. 1664 poleca się posłom zbadanie czynności komisji lwowskiej, zażądanie powtórnego przedłożenia rachunków podskarbiego oraz zamknięcia mennicy szelężnej i złotowej, w następnym roku jest znowu to samo z zastrzeżeniem, że gdyby przyszło do otwarcia nowej mennicy, wówczas do niej »exoticas personas, a mianowicie Włochów, przypuszczać nie mają«. W krytycznym roku 1666 instrukcje sejmiku są nader ostre. Przedewszystkiem wkładają na posłów obowiązek, »aby ni do czego nie przystępowali, aż wprzód obiedwie mennice tak Tymphowa jako i Boratyniego tudzież litewska zamknione były, stemple zaraz przy komisarzach z senatu i izby poselskiej potłuczone«. Nadto mają sprawdzić rachunki podskarbiego, pociągnąć do odpowiedzialności komisarzy i mincarzy, oraz starać się, aby moneta koronna kursowala w Koronie, litewska zaś tylko na Litwie.[2]) Bardzo silny nacisk wywarła na króla manifestacja Izby poselskiej, od której suplikę w sprawie zamknięcia mennic przedłożył królowi 10 kwietnia marszałek jej Jan Odrowąż Pieniążek, przedstawiając przytem w gorących slowach smutny stan kraju, zalanego złą monetą. Przebieg tego sejmu był bardzo burzliwy i ostatecznie sejm został zerwany, ale niedługo potem żądanie zamknięcia mennic znalazło się w ugodzie łęgonickiej, wymuszonej na królu przez Lubomirskiego po rozbiciu wojsk królewskich pod Mątwami. Jednomyślność opinji publicznej w tej sprawie była tak widoczną, że król przy końcu r. 1666 był zmuszony wstrzymać czynności ostatnich mennic szelągowych na Litwie bez względu na zobowiązania, jakie zaciągnął skarb wobec ich dzierżawcy. Jako odszkodowanie oddano Boratyniemu, jak wiadomo, w roku następnym mennice srebrne w Krakowie i Bydgoszczy, ale ponieważ i te zaczęły puszczać w obieg pieniądz o niskiej wartości, przeto zaraz poczęto zwalczać je bardzo energicznie, czego dowodem jest w tym roku laudum sejmiku ziem ruskich i sejmiku wiszeńskiego, domagające się zamknięcia mennic,[3]) oraz takie samo żądanie sejmiku województwa rawskiego, który nadto domaga się sądu nad Tymfem i Boratynim,[4]) wreszcie dyskusja na sejmie 1667 r. Wynikiem tej akcji był naprzód zakaz bicia szóstaków, a w końcu zamknięcie mennic.

(Dokończenie nastąpi).

---

[1]) Rkp. M. Czart. Nr 161.

[2]) Akta grodzkie i ziemskie z czasów Rzeczypospolitej polskiej. Tom XXI, s. 342, 383, 403, 426—7.

[3]) Rkp. Czart. Nr 162 oraz Akta grodzkie. T. XXI. s. 443.

[4]) Pamiętniki Paska, j. poprz. Wyd. Lachowicz.

Drugi przyczynek do wykopaliska monet XIII w. w Brzegach nad Nidą.

W numerze 7—12 r. 1921 »Wiadomości Numizmatyczno-Archeologicznych« opisywałem warunki wydobycia wykopaliska monet XIII w. w Brzegach nad Nidą z ziemi oraz kilka brakteatów z tegoż wykopaliska u mnie się znajdujących[1]). Obecnie udało mi się uzyskać do opisu większą część skarbu. Mianowicie w styczniu b. r. spotkałem w Krakowie inspektora policji z Warszawy p. B. Wróblewskiego, o którym wiedziałem, że w r. 1916 był w Jędrzejowie. Zapytałem go więc, czy nie ma czegoś z wykopaliska brzeskiego, na co p. Wróblewski odpowiedział, że z monet przywiezionych do Jędrzejowa nie zabrał nic, ale, będąc w Brzegach, dostał od tamtejszego proboszcza, ks. Górbiela, pewną ich ilość, którą przysłał mi potem do opisania. Chcąc dowiedzieć się jeszcze więcej szczegółów o tem wykopalisku, byłem w Brzegach w kwietniu 1922, gdzie jednak dowiedziałem się o przeniesieniu tegoż księdza. Zwróciłem się więc do niego listownie i otrzymałem odpowiedź, w której ks. Górbiel zawiadomił mnie, że chłopcy w Brzegach, otrzymawszy od łamiących kamienie na szosę parę monet, przynieśli mu je do obejrzenia, oświadczając, że monet takich jest więcej, nawet niewielki garnek. Chcąc je nabyć, poszedł on na miejsce wykopaliska, jednakże uprzedził go inżynier drogowy, który zabrał całą uratowaną część do Komendy obwodowej do Jędrzejowa. W kilka dni jednak potem zabrał ksiądz paru chłopaków i z nimi chodząc za bronującym chłopem, zbierał monety rozsypane po polu, a także wydostał od nich wszystkie monety zabrane z naczynia, albowiem wieśniacy nie przykładali żadnej wagi do tych »blaszek«. Podczas bytności p. Wróblewskiego w Brzegach dał mu ks. Górbiel trochę połamanych monet, resztę zaś przesłał do Muzeum Diecezjalnego do Kielc. Wkońcu wyraża on przypuszczenie, że musiało być więcej naczyń, albowiem tak małe, jak to, które zostało najpierw odkryte, nie mogłoby pomieścić wszystkich monet. Co do części, będącej w Kielcach, będę mógł ją dopiero później opisać, teraz zaś przystępuję do opisu monet, przysłanych mi przez p. Wróblewskiego.

Część ta waży 34·61 gr i zawiera około 300 monet całych i fragmentów. Monet całych jest 80 sztuk, połówek 46 sztuki, ćwiartek i mniejszych fragmentów umyślnie łamanych 44 sztuki, fragmentów nieokreślonych przeszło 120 sztuk. Wszystko są to brakteaty z wyjątkiem dwóch ćwiartek, które są fragmentami denarów dwustronnych. Co do zachowania tych monet są one jeszcze bardziej, niż część opisana

---

[1]) T. Przypkowski, Przyczynek do wykopaliska monet XIII w. w Brzegach nad Nidą »W. N. A.« 1921, Nr 7—12, str. 125. W artykule tym przez pomyłkę przy tablicy VI, przy rys. 1, zamiast 1:19000 wydrukowano 1:9000.

przez dra Gumowskiego [1]), zniszczone, albowiem gdy tam było 17% nie do rozpoznania, tu mamy 27%, te zaś, na których można coś rozpoznać, są w przeważnej części uszkodzone, połamane, pomięte, poskładane w kilkoro i t. d. Co do umyślnego dzielenia monet na połówki i ćwiartki, to znalazło się tu sporo przykładów. Mamy tu monety przełamywane, przedzierane jak kawałek papieru i przecinane. Są to przeważnie duże brakteaty turyngskie, w mniejszej części średnie niemieckie, a małych polskich jest zaledwie parę przykładów dzielenia. Wszystkie te monety są beznapisowe, oprócz jednej, która i tak ma litery wątpliwe. Na 300 sztuk monet całych i fragmentów dało się rozpoznać 84 sztuki w 70 typach; rozmaitość jest tu więc jeszcze większa, niż u dra Gumowskiego. Według podziału dra Gumowskiego dzielę je na 3 grupy:

1. 4 całe, 9 połówek, 14 ćwiartek i fragmentów dużych brakteatów turyngskich.

2. 4 całe, 11 połówek, 13 ćwiartek i fragmentów średnich brakteatów niemieckich i innych.

3. 23 całe, 2 połówki i 4 fragmenty małych brakteatów przypuszczalnie polskich.

a) B r a k t e a t y t u r y n g s k i e.

1. Książę, siedzący wprost, w lewej ręce trzyma kwadrat, co na nim i w prawej niewiadomo. Średnica 25 mm, waga 0·22 gr. Połówka lewo-dolna, bardzo źle zachowana.

1a. J. w. widać tylko rękę prawą, która trzyma kwadrat z lilją na wierzchu. — ±25 mm [2]), 0·1 gr. Ułamek nieregularny, dobrze zachowany. Fragment ten jest podobny do Nru 2 u dra G. [3]), ale tam tenże sam atrybut trzyma ręka lewa.

2. J. w. tylko widać rękę i kwadrat, o wiele większy od poprzednich, z trójliściem na wierzchu, w kwadracie kula; ręka prawa. — ±25 mm, 0·11 gr. Oddarta część ±1/3 niezbyt dobrze zachowana. 0·06 gr., ćwiartka uszkodzona i wytarta.

3. Pastorał lub zakrzywiony ornament, trzymany zapewne przez księcia w ręce lewej. — ±25 mm, 0·06 gr. Ułamek nieregularny. Może ułamek Nru 3 u dra G., jednakże nic pewnego powiedzieć nie można, bo ułamek jest bardzo zniszczony i pomięty.

4. Książę siedzący wprost, trzyma w prawej ręce gałązkę 7-miolistną, obok nogi pierścień. Na brzegu 6 kul(?) — 25·5 mm, 0·25 gr.

[1]) Rozprawy Wydziału hist.-filoz. Akademji Umiejętności w Krakowie, tom LXI, str. 24—65. Dr M. Gumowski, Wykopalisko monet z XIII w. w Brzegach nad Nidą.

[2]) Znak ± oznacza, iż jestto mniej więcej przypuszczalna średnica całego brakteatu, a nie tego ułamka.

[3]) W ten sposób skracam wyżej wymienioną rozprawę dra Gumowskiego.

Połowa prawa dość dobrze zachowana. Nr 5 u dra G., tylko, że tam niema zupełnie kul na brzegu, które i tu są niewyraźne.

5. Książę ukoronowany, j. w., z prawej strony widać bełt strzały. — ±27 mm, 0·12 gr. Ćwiartka dobrze zachowana. Nr 9 u dra G. Jestto nawet ćwiartka tego samego brakteata, albowiem po przyłożeniu do połówki, opisywanej przez dra Gumowskiego, widać, iż jest ona odciętą od tejże połówki. Przez to możemy być pewni, że książę trzyma w obu rękach strzały.

6. Książę j. w., trzyma w prawej ręce berło lub klucz (?) — ± 27 mm, 0·16 gr. Fragment pomięty.

7. Książę j. w., trzyma w lewej ręce strzałę, a na niej krzyż. (?) — ±30 mm, 0·3 gr. Połowa lewa niewyraźna i zaśniedziała.

8. Książę j. w. prawdopodobnie, trzyma w lewej ręce dużą kulę, co na niej i w prawej niewiadomo. — ±25 mm, 0·07 gr. Ułamek ±1/8, dobrze zachowany choć zaśniedziały. Zapewne ułamek Nru 6 lub 13 u dra G.

9. Książę siedzący wprost, trzyma w lewej ręce atrybut w kształcie kuli, z której wystaje laska zakończona gwiazdą 6-ciopromienną (jeden promień zastępuje laska), w prawej — zdaje się taki sam atrybut, widać tylko kulę. — 22 mm, 0·14 gr. Cały ale pomięty, zniszczony i trochę uszkodzony.

10. Książę j. w., w lewej ręce j. w., w prawej klucz lub berło. (?) Technika nieco odmienna od powyższego. — 27 mm, 0·22 gr. Cały, ale zniszczony i uszkodzony. Może Nr 16 u dra G., ale nie można napewno twierdzić, bo oba są bardzo pomięte.

11. Książę j. w., w prawej ręce miecz. — ±27 mm, 0·19 gr. Oddarta ±1/3, dosyć zniszczona. Może jeden z Nrów 19—21 u dra G., ale za mało widać, aby można napewno oznaczyć.

12. J. w., ale miecz zupełnie odmienny i obok nogi pierścień. — 28 mm, 0·34 gr. Połowa prawa, odcięta, dość dobrze zachowana. Nr 21 u dra G.(?)

13. J. w., ale miecz w lewej ręce i znowu odmienny. — 29 mm, 0·2 gr. Połowa lewa oddarta, nieco pomięta i zaśniedziała.

14. Książę ukoronowany j. w., przepasany pasem, w prawej ręce trzyma lilję, której łodyga dwiema grubemi kreskami przekreślona, w lewej widać tylko tak, jakby dolne przekreślenie. Na brzegu, na osiach 4 krzyżyki z kul. — 29 mm, 0·26, 0·05 gr. Połowa prawo-dolna nieregularnie oderwana i ułamek z krzyżykiem górnym i koroną = ±1/10. Oba bardzo dobrze zachowane.

15. J. w., ale bez krzyżyków na brzegach, co w lewej — niewiadomo. — 28 mm, 0·23, 0·23 gr. 2 połowy prawe odłamane, wytarte i trochę pomięte.

16. J. w., ale zamiast lilji, krzyż (?) 2 razy przekreślony, w lewej berło lub laska. — 27 mm, 0·2 gr. Fragment — ±1/2, pomięty.

17. J. w., ale atrybut z lilją w lewej ręce, co w prawej — niewiadomo. — 27 mm, 0·26, 0·31 gr. 2 egzemplarze całe, ale tak wytarte i pomięte, a jeden uszkodzony, że atrybut nie jest całkiem pewny.

18. J. w., z lewej strony jakieś zwierzę. — 29 mm, 0·25 gr. Połowa lewa odcięta, trochę wytarta.

19. Widać tylko nogę księcia i jakby szczątki napisu OT... (?). Na brzegu pierścień. — ±25 mm, 0·14 gr. $^1/_6$ część łamana, dość wytarta. Technika nieco odmienna od innych.

20. Głowa księcia, z lewej strony wieża, obwiedzione obwódką perełkową i gładką. Na brzegu ślad litery V (?). — ±25 mm, 0·1 gr. Fragment = $^1/_4$. Zupełnie podobne brakteaty opisuje H. Buchenau w »Blätter für Münzfreunde«[1]) i przypisuje je mennicy w Saalfeld.

21. 3 fragmenty techniki takiej, jak Nr 20. — ±25 mm, 0·1, 0·1, 0·15 gr. Mniejwięcej ćwiartki, prawie zupełnie wytarte.

22. Orzeł jednogłowy z opuszczonemi skrzydłami, których górna część zaznaczona kulami. — 25 mm, 0·22 gr. Połowa prawo-dolna dość dobrze zachowana. Nr 34 u dra G.

23. Brakteatów tejsamej techniki z siedzącym księciem, którego jeszcze na niektórych można rozpoznać, ale z atrybutami nie do rozpoznania, średnicy 30—22 mm, jest w części opisywanej razem z fragmentami mniejszymi 57, w tem:

a) Brakteatów całych, mniej lub więcej uszkodzonych, wagi ogólnej 2·13 gr., sztuk 8, z czego wypada na jedną sztukę przeciętnie 0·27 gr., nie zapominając jednak, iż są one przeważnie uszkodzone i pierwotna waga wynosiła więcej.

b) Połówek mniej lub więcej uszkodzonych, wagi ogólnej 3·33 gr. 17 sztuk, w tem 6 przedzieranych, 10 łamanych i 1 przecinana. Przeciętnie 0·2 gr.

c) Fragmentów mniejszych od połowy, jednak umyślnie dzielonych:

α) $^1/_3$ wycinki oddzierane 2, w. 0·37 gr, przeciętnie 0·18 gr. $^1/_3$ odcinki oddzierane 3, w. 0·45 gr. przeciętnie 0·15 gr.

β) ćwiartki 22 (oddzieranych 5, z jednej strony oddzieranych, z drugiej odłamywanych 3, łamanych 14) w. 2·48 gr., przeciętnie 0·11 gr.

γ) $^1/_6$: 3, $^1/_8$: 1, $^1/_{12}$: 1, łamane wycinki, wagi ogólnej 0·5 gr.

b) Monety brandenburskie.

24. Książę siedzący na łuku. — 21 mm, 0·24 gr. Połowa ułamana, wytarta. Podobny bardzo do Nru 48 u dra G. Prawdopodobnie także naśladownictwo anhaltskie monet brandenburskich.

25. Stojąca postać trzyma w prawej ręce chorągiew, obok wieżyczka. — ±22 mm, 0·16 gr. Ćwiartka darta, dobrze zachowana. Nr 50 u dra G.

[1]) »B. f. M.« 1917. Nr 9. H. Buchenau, Mitteilungen zur mitteldeutschen Brakteatenkunde. Taf. 233, Nr 4—9.

26. Książę siedzący trzyma w lewej ręce miecz. — 21 mm, 0·17 gr. Połowa lewo-górna dobrze zachowana. Nr 53 u dra G. (?).

27. Książę, j. w., na łuku, trzyma w prawej ręce miecz, obok wieżyczka. — 21 mm, 0·12 gr. Połowa prawa, trochę uszkodzona, dobrze zachowana. Zupełnie taki sam brakteat znalazł się w wykopalisku wieleńskiem [1]); na nim książę w lewej ręce trzyma tarczę.

c) Monety miśnieńskie.

28. Popiersie ukoronowane trzyma w prawej ręce miecz lub włócznię. — ⊥28 mm, 0.13 gr. Cały, ale połamany i pomięty i w znacznej części uszkodzony. Takiesame brakteaty opisuje Schwinkowski w »Blätter für Münzfreunde« [2]).

d) Monety krzyżackie.

29. Krzyż z rozszerzonemi i rozdwojonemi końcami, ramiona w środku nie schodzą się. — ⊥12 mm, 0·04 gr. Fragment dobrze zachowany. W wykopalisku wieleńskiem [1]) bardzo podobny Nr 8, ale tam ramiona schodzą się. U Vossberga [3]) także taki sam, jak w wieleńskiem; ramiona nie schodzą się, zupełnie taksamo, jak na opisywanym u Vossberga [4]), na którym jednak dolne ramię jest dłuższe i ma po bokach małe krzyżyki. W każdym razie ten ostatni jest najbliższy opisywanego teraz, nietylko wyobrażeniem, ale także wielkością i wagą, o ile można z tego fragmentu wywnioskować.

e) Monety czeskie.

30. Król, stojący wprost, trzyma w obu rękach jakieś przedmioty. — ⊥20 mm, 0·06 gr. Połowa bardzo uszkodzona. Nr 64 u dra G.

31. Orzeł z głową w prawo, obejmuje spuszczonemi skrzydłami jakiś przedmiot (głowę?) zamiast kadłuba. — ⊥22 mm, 0·12 gr. Część (odcinek) oddarta = ⊥ $^1/_4$. Takisam okaz znalazł się w wykopalisku wieleńskiem [5]). Fiala [6]) przypisuje go Ottokarowi II.

32. Ćwiartka denara dwustronnego. Av. Głowa ukoronowana. Rv. Znaki niewyraźne, z których widać tylko mały krzyżyk. — ⊥15 mm, 0·19 gr., dość dobrze zachowana. Korona taka, jak tu, występuje na denarach Ottokara II [7]), ale obok głowy widać na nich jeszcze inne przedmioty. Sama głowa ukoronowana znajduje się także

[1]) K. Beyer, Wykopalisko wieleńskie. Warszawa, 1876. Nr 255, w. 0·215 gr.

[2]) »B. f. M.« Schw. Der Münzfund von Unterhermgrün, str. 5837, tabl. 220 Nr 21—27.

[3]) Vossberg, Geschichte der preuss. Münzen und Siegel. Berlin 1842, tabl. III. Nr 56.

[4]) l. c. tabl. II, Nr 43.

[5]) l. c. Nr 244.

[6]) Fiala, Ceske denary. Praha 1896, tabl. XXII, Nr 5.

[7]) Fiala l. c. tabl. XXXV, Nr 17—18.

na denarach Ottokara II u Fiali[1]), jednakże korona i Rv. są odmienne. W każdym razie, tak technikę, jak i wymiary i wagę ma ten denar tesame, co denary u Fiali.

33. J. w. Av. Opancerzona ręka z mieczem, pod nią wieża. Rv. Znaki niewyraźne. — ⊥15 mm, 0·13 gr. Wyobrażenie takiesamo nie jest dotychczas znane z denarów czeskich, jednak rozmiary i technika pozwalają ten fragment do nich zaliczyć.

f) Monety śląskie.[2])

34. Głowa (?) z krzyżem obok. — ⊥25 mm, 0·12 gr. Trochę mniej niż połowa, nieregularnie oderwana. Fragment ten tylko na podstawie techniki można zaliczyć do śląskich, albowiem wyobrażenie samo jest tak bardzo uszkodzone, iż trudno coś na jego podstawie wnioskować.

35. Orzeł dwugłowy z opuszczonemi na dół skrzydłami, zdaje się, jakby z dwóch połówek orła złożony. — 17·5 mm, 0·16 gr. Cały, ale bardzo pomięty. Bardzo podobny egzemplarz znalazł się w wykopalisku w Gross-Briesen[3]), chociaż przeszło 2 razy cięższy. Bardt zalicza go do śląskich.

g) Monety nieokreślone.

Z powodu złego stanu monet, na których czasem trudno napewno to, a nie inne wyobrażenie ustalić, i braku literatury musiałem wprowadzić tę rubrykę.

36. Pod bramą, na której 3 (?) wieże — krzyżyk. — 26 mm, 0·17 gr. Połowa nieregularnie oderwana, dobrze zachowana.

37. Orzeł ze spuszczonemi skrzydłami, na brzegu 6 kul. — ⊥22 mm, 0·17 gr. Połowa prawa, oddarta, wytarta. Orzeł, podobny nieco do Nru 33, u dra G.

38. Koń stojący, w prawo zwrócony; przed nim gałąź (?); obwódka perełkowa — ⊥36 mm, 0·27 gr. Połowa dolna pomięta, odcinana.

39. Konie biegnące w lewo (?), brzeg zdobny linią falistą. — 12·5 mm, 0·08 gr. Połowa dolna dość dobrze zachowana. ułamana.

40. Znaki, w których niczego nie można się dopatrzeć. — ⊥22 mm, 0·12 gr. Ćwiartka dobrze zachowana, oddarta.

41. Postać stojąca trzyma na ukos kij. — 16·5 mm, 0.12 gr. Cały, ale bardzo pomięty i niewyraźny.

42. Pod bramą, na której trzy wieże (?) — głowa (?) — 23 mm, 0·22 gr. Połowa lewa wytarta, ułamana.

43. Głowa pod bramą (?); otoczone wałem dużym, a potem małym, karbowanym. — ⊥25 mm, 0·12 gr. Ćwiartka łamana, uszkodzona.

---

[1]) l. c. tabl. XXXV, Nr 30.

[2]) Dla ułatwienia pozostawiłem tensam podział, jaki jest u dra Gumowskiego, choć może lepiej byłoby monety śląskie przyłączyć do polskich.

[3]) F. Bardt, Der Münzfund von Gross-Briesen. Berlin 1883, tabl. II, Nr 42.

44. Głowa i krzyż (?), otoczone wąskim wałem. — ± 20 mm, 0·09 gr. Ćwiartka uszkodzona, łamana, dobrze zachowana.

45. Wieża i przedmiot nieokreślony, obwódka perełkowa. — ± 20 mm, 0·1 gr. Ćwiartka łamana, darta, dobrze zachowana.

46. Na trzech laskach trzy pierścienie. — ± 21 mm, 0·08 gr. Połówka, nieco wytarta, cięta.

47. Głowa ptaka (?), nad nią kula; na brzegu pierścień. — ± 27 mm, 0·12 gr. Fragment = ± $1/5$.

48. Głowa postaci stojącej lub siedzącej ukoronowana, z prawej strony krzyż. — ± 22 mm, 0·08 gr. Fragment = ± $1/3$, dość dobrze zachowany.

49. Ręka siedzącego księcia trzyma krzyż z lewej strony — ± 24 mm, 0·13 gr, ± $1/3$ ucięta, odcinek niewyraźnie odbity.

50. Znaki niewyraźne, obwódka perełkowa. — ± 20 mm, 0·11 gr. Fragment = ± $1/3$.

51. Brakteatów średnich o średnicy od 19 do 15 mm tak zniszczonych, że nic już na nich odcyfrować nie można, znalazło się w części opisywanej, razem z mniejszemi fragmentami 26, w tem:

a) Brakteatów całych, mniej lub więcej uszkodzonych, wagi ogólnej 1·79 gr. sztuk 18 (z tych dwie zupełnie gładkie, tak jakby wogóle stempla nie miały), z czego na jednę sztukę przeciętnie 0·1 gr.

b) Połówek mniej lub więcej uszkodzonych, wagi ogólnej 0·5 gr, sztuk 8 (5 łamanych, 3 darte) przeciętnie 0·06 gr.

h) Monety polskie.

Do monet polskich zaliczam te, które zalicza także do nich dr Gumowski [1]).

52. Gwiazda 7-miopromienna. — 11 mm, 0·04 gr. Cały, ale uszkodzony; brzeg jakby umyślnie odcięty. Podobne zupełnie brakteaty, ale z 6-ściopromienną gwiazdą opisuje Friedensburg [2]).

53. Nr 70 u dra G. — 14 mm, 0·08 gr. Cały, trochę uszkodzony.

54. Nr 75 u dra G. — 13 mm, 0·06 gr. Cały, ale połamany, uszkodzony i wytarty.

55. Nr 77 u dra G. — 14 mm, 0·09, 0·06 gr. 2 egzemplarze z których jeden połamany i uszkodzony.

56. Nr 78 u dra G. — 13·5 mm, 0·08 gr. Cały, nieco uszkodzony.

57. Lilja rozdwojona u dołu, z wystającemi z niej pręcikami. — 13 mm, 0·07, 0·05 gr. 2 egzemplarze, oba trochę uszkodzone i zniszczone. Takisam znalazł się w wykopalisku wieleńskiem [3]), jednak cięższy 2 razy, ale te bardzo uszkodzone.

---

[1]) l. c. str. 55.

[2]) Friedensburg, Codex dipl. Silesiae XII i XIII, Nr 306-311.

[3]) l. c. Nr 74.

58. Nr 87 u dra G. — 14 mm, 0·11 gr. Połowa lewa, ułamana, dobrze zachowana.

59. Brama z krzyżem u góry, pod nią i obok niej kule lub gwiazdy — 11, 14, 15 mm, 0·07, 0·05 gr. 6 egzemplarzy, przeważnie uszkodzonych, 3 z nich wyglądają jakby miały obcięte brzegi. Podobny znalazł się w Wieleniu[1]), ale 2 razy cięższy i bardzo niewyraźny.

60. Slup zakończony krzyżem, po bokach półksiężyc i gwiazda. — 18 mm, 0·1 gr. Cały, mocno uszkodzony.

61. Miecz ustawiony pionowo, rękojeścią do góry; po bokach jakieś przedmioty. — ±14 mm, 0·5 gr. Ułamek = ± 1/3. Podobne brakteaty z mieczem znane są już z Wielenia[2]), czy jednak ten do nich należy, trudno osądzić, z powodu złego zachowania fragmentu.

62. Wieża szeroka, oparta na łuku, pod nim kula. — 15, 14 mm, 0·09 gr. 2 egzemplarze, z których jeden bardzo zniszczony. Nr 98 w wykopalisku wieleńskiem.

63. Wieża o trzech zębach w górze, po bokach: półksiężyc i gwiazda. — 10 mm, 0·1 gr. Połowa nieregularnie oderwana, zachowana dość dobrze.

64. Nr 98 u dra G. — 17·5 mm, 0·12 gr. Cały, ale uszkodzony i zaśniedziały tak, że w niektórych miejscach przegryziony na wylot.

65. Nr 106 u dra G. — 15·5 mm, 0·09 gr. Cały, dobrze zachowany.

66. Jakieś zwierzę. — 15·5 mm, 0·12 gr. Cały, bardzo niewyraźny.

67. Nr 126 u dra G. — 15 mm, 0·04 gr. Fragment = ± 1/4 wytarty i zniszczony.

68. Nr 131 u dra G. — 12 mm, 0·06 gr. Cały, nieco pomięty, prawdopodobnie obol Nr 131.

69. Nr 138 u dra G. — 17 mm, 0·15 gr. Cały, bardzo dobrze zachowany, oprócz niego ułamek z prawym atrybutem, wagi 0·04 gr.

70. Nr 144 u dra G. — 18 mm, 0·1 gr. Fragment nieco większy od połowy.

71. Popiersie ukoronowane z krzyżem w prawej ręce. — 16 mm 0·11 gr. Cały, ale bardzo wytarty i zniszczony.

72. Nr 146 u dra G. — 19 mm, 0·23 gr. Cały, bardzo pomięty.

73. Brakteatów całych o średnicy od 14 do 11 mm (oboli?), wagi ogólnej 1·14 gr, sztuk 22 czyli przeciętnie 0·05 gr.

74. Fragmentów nieregularnych i niedających się określić sztuk przeszło 100, wagi ogólnej 7·83 gr.

Oprócz tego znalazł się w części przysłanej mi do opracowania półtorak Zygmunta III z r. 1620, który najprawdopodobniej dostał się tu przy zbieraniu monet po polu.

Tadeusz Przypkowski.

---

[1]) l. c. Nr 108.

[2]) l. c. Nr 48-49.

Przyczynek do znajomości denarów adelheidowych z imieniem Bolesława.

W numizmatyce naszej średniowiecznej spotykamy się niekiedy z objawami, których przyczyn w żaden sposób wytłómaczyć sobie nie możemy. Mniej czasem chodzi o dobre oznaczenie monety, lub przyznanie pewnej grupy tej lub owej mennicy, jak raczej o ustalenie stosunku danych zabytków do reszty, względnie oznaczenie ich stopnia zależności od panującego. Zdarza się, że niektóre wyroby mają coś takiego, co je zasadniczo od innych różni i mimo wielu cech wspólnych na uboczu stawia. Stwierdzamy wtedy co najwyżej istnienie odrębności, podajemy wyjaśnienia, na czem one polegają, lecz wreszcie na ostatnie najważniejsze pytanie, jaka tego wszystkiego przyczyna, odpowiedzieć nie umiemy. Trudność polega bowiem nietylko na tem, że o średniowiecznem mennictwie naszem i o skarbowości ówczesnej wogóle wiele nie wiemy, ale i na tem, że wchodziły tam w grę czynniki, po których istnieniu wszelki ślad dzisiaj zaginął.

Do zjawisk tego rodzaju należą także denary adelheidowe z imieniem Bolesława. Wiemy, iż wybite zostały w Polsce za czasów Chrobrego, lecz już nie możemy powiedzieć, czy wprost na jego rozkaz i w jakich warunkach. Niektórzy numizmatycy nasi przechodzą nad temi kwestjami do porządku dziennego, nie zdając sobie sprawy z tego, że wielka jest różnica, czy daną monetę polecił wybić sam panujący, czy też może wykonała to za jego zezwoleniem druga osoba.

O denarach adelheidowych pisałem już przed 19-tu laty[1]) i zestawiłem cały naówczas znany materjał. Niewiele się odtąd w zasadzie zmieniło, wszelako zjawienie się pięciu nowych egzemplarzy posunęło badania o tyle naprzód, że spowodowało przynajmniej uwypuklenie niektórych szczegółów.

Wynik dochodzeń moich, przeprowadzonych na podstawie nowych danych, pragnąłbym szan. czytelnikowi niniejszem przedłożyć.

W tomie III »Wiadomości N. A.« (Nr 33) 1890 r. opisuje zmarły już X. superintendent Diel dwa denary, pochodzące z wykopaliska ciechanowskiego. Czyta on

na pierwszym: S. G. BOLLIZIXAV∞
S. O. VPVICLTI...C·V
na drugim: S. G. BOLIZIXIVS
S. O. VPV.CLTI.„C·VΓ

i w rezultacie przypuszcza, że obie monety należą do grupy denarów z napisem DUX INCLITUS.

---

[1]) »Wiadomości N. A.« Nr 1 (57) 1904 r. Zakrzewski: »O denarach adelheidowych z imieniem Bolesława«.

Jak wiadomo, grupa ta składa się z trzech odmian. Wszystkie mają ten sam napis BOLIZLAUS DUX INCLITUS, a różnią się jedynie motywem na awersie, odmiennym w szczegółach na każdej z nich.

Odmiana pierwsza Stron. T. 8 ma popiersie ukoronowane, zwrócone w lewo.

Odmiana druga »Wiad. N. A.« Nr 1 (57) 1904 r. ma popiersie ukoronowane, zwrócone w prawo.

Odmiana trzecia Stron. T. 9 ma głowę nieukoronowaną, zwróconą w prawo.

Charakterystyczne przytem jest, że do wybicia tych trzech odmian użyto tylko trzech par stempli, to znaczy, że wszystkie egzemplarze jednej odmiany wyszły z pod jednej pary tłoków.

Z opisu X. Diela wynikałyby dwie rzeczy:

1) że grupa DUX INCLITUS powiększyła się o jedną odmianę;

2) że do wybicia dwóch należących do niej denarów użyto dwóch par stempli.

Zjawienie się czwartej odmiany nie byłoby zresztą rzeczą nadzwyczajną, wszelako użycie większej liczby tłoków w ramach jednej odmiany, stanowiłoby anomalję dotąd niezauważoną.

Chcąc co do tego punktu wszelkie wątpliwości usunąć — czyniłem liczne starania, aby zobaczyć oryginały, a przynajmniej wierne ich odbitki. Niestety zabiegi moje kończyły się zawsze ujemnym rezultatem. X. Diel umarł; miejsca pobytu monet odszukać nie mogłem. Tak przeszło na próżnych zabiegach z mej strony nieomal lat 20. Przed niedawnym dopiero czasem spotkałem się wreszcie z długo poszukiwanemi denarami.[1]) Już pobieżne oględziny wykazały, że sprawa ma się inaczej, aniżeli ją X. superintendent przedstawił. Obie monety należą do grupy adelheid bolesławowych i odpowiadają opisanemu przezemnie typowi I—b[2]) — nie mają przeto nic wspólnego z grupą DUX INCLITUS. Dla przejrzystości dodaję niżej zestawienie wszystkich znanych dotąd typów.[3]) (Tabl. II).

Widzimy, iż skutkiem złączenia stempla I z stemplami: a, b, i c, powstały typy I—a, I—b i I—c; dalej, że zestawienie z tłokami **d** i **e** wydało typy II—d i II—e, wreszcie dobór tłoków **a** i **d** dostarczył ostatniego typu a—d. Podkreślić należy, iż w obrębie jednego typu, o ile to dotąd stwierdzić się dało, nie znamy odmian stemplowych, a więc, że wszystkie egzemplarze danego typu wyszły z pod jednej tylko pary tłoków. Nasuwa się wobec tego pytanie, czy denary ciechanowskie wybite zostały znanemi nam tłokami, czy też

---

[1]) Znajdują się one obecnie w moim zbiorze.

[2]) »Wiadomości N.-A.« Nr 1 (57) 1904 r. Z. — O denarach i t. d. Typ I—b oznacza, że denar wybity został tłokiem I i tłokiem b.

[3]) Numery 1—11 odnoszą się do egzemplarzy, opisanych w cytowanej poprzednio pracy o adelheidach.

nowemi. Przyznać muszę, że odpowiedź na to wcale nie jest łatwa i potrzebuje bardzo skrupulatnego rozpatrzenia się w materjale. Znaliśmy dotąd dwa egzemplarze typu I—b. Opisałem je w cytowanej kilkakrotnie pracy pod numerami 4 i 5. Pierwszy z nich pochodzi z skarbu, znalezionego pod Młynem Leisowskim i znajduje się obecnie w posiadaniu znanego numizmatyka, dra E. Bahrfeldta w Berlinie, drugi sprzedany został na aukcji monet u O. Helbinga w Monachjum, dnia 7 XII 1901, jako Nr 137 katalogu.

Porównajmy teraz ten denar (Helbinga) z lepiej zachowanym egzemplarzem ciechanowskim X. Diela, celem stwierdzenia, czy zachodzi tożsamość stempli, czy nie.

Bez kwestji strony główne wykazują różnice i to wcale znaczne, za to odwrocia są na ogół identyczne. Spostrzegamy przedewszystkiem na egzemplarzu Diela jedną linję prostą, idącą od dolnej części nosa wzdłuż ust i brody do szyji, i drugą, prawie do niej równoległą, biegnącą przez policzek. Załamuje się ona potem na szczęce i dochodzi do miejsca, w którem szyja z dolną częścią głowy się łączy. Szczegółów tych brak na egzemplarzu Helbinga. Na denarze ciechanowskim widzimy nad głową krzyż jerozolimski, na helbingowym krzyż prosty, nieco do kawalerskiego zbliżony. Pomijam drobną różnicę, dotyczącą oka i przechodzę do napisów.

Natrafiamy tutaj na pewną trudność, a mianowicie tę, że na denarze Helbinga widoczne są tylko trzy litery — dwie pierwsze B O i ostatnia S. Zmuszeni jesteśmy przeto do przeprowadzenia analizy użyć drogi pośredniej. Uczynimy to w ten sposób, iż zestawimy zapomocą aversów dwóch adelheid typu I—a (z kaplicą) całą legendę i porównamy ją z legendą egzemplarza ciechanowskiego. Przy tej sposobności zajmiemy się także rekonstrukcją motywu, którego pewne szczegóły będą nam później potrzebne. Wszystkie te czynności możemy dlatego z wszelkim spokojem przedsięwziąć, ponieważ wszystkie trzy strony główne, o które chodzi (dwa aversy dwóch adelheid z kaplicą i avers denara helbingowego) z pod jednego wyszły stempla.

Zestawiony avers wygląda jak na Tab. II.

Widzimy tutaj napis w formie BOLIZLAVS+.

Pierwsze L złożone jest z laski pionowej, do której dochodzi ostrym swym końcem poziomo ustawiony klin. Tępa jego część rozszerza się skrzydełkowato w dwóch kierunkach, dolnym i górnym, tak jednak, że skrzydło górne jest większe i rozmiarami dorównywa następnej literze I. Poza tem widzimy — i to jest rzeczą ważną — kreskę, przecinającą w pionowym kierunku klin na dwie równe części, a dochodzącą do wewnętrznego stoku. Kreska powstała przypadkowo, na co również kładę nacisk, skutkiem tego, że tłok podczas bicia pękł kiedyś w tem miejscu. Drugie takie pęknięcie o kształcie łukowatym rozpoczyna się od środka górnej laski litery Z, przechodzi

przez jej środek, a dotykając zewnętrznego końca dolnej laski przecina skośnie pionową laskę następnej litery L. Część tejże pozioma, również kształtu klinowatego, łączy się z lewą podstawą sąsiedniego A.

Gdy już mowa o skazach, muszę zwrócić uwagę szan. czytelnika na te, które spostrzegamy na samym motywie. Powstanie ich tłumaczy się tak samo, jak i tamtych, pęknięciem stempla. Jedna z nich największa, ciągnie się przez całą szerokość szyji, dwie mniejsze, oparte na tej większej, tworzą z nią razem mały trójkąt. Lecz wracam do legendy. Porównywając oba napisy stwierdzić naprzód możemy, że zamiast L I widocznego na zrekonstruowanym napisie, znajduje się w tem miejscu na denarze ciechanowskim L L I; dalej zamiast Z L A wyraźnie Z L X A. Zdawaćby się mogło, że wobec tych różnic sprawa jest rozstrzygnięta, mianowicie, że do wybicia aversu denara ciechanowskiego użyto nieznanego dotąd stempla. Tak jednakowoż nie jest. Również i ten egzemplarz wybity został dawno już znanym tłokiem. Przemawia za tem przedewszystkiem skaza kształtu łukowatego, o której poprzednio była mowa, a przechodząca przez literę Z i sąsiadujące z niem L, dalej druga skaza, przecinająca wszerz szyję motywu. Oba te szczegóły widzimy z wszelką dokładnością rozmieszczone w tych samych miejscach na denarze ciechanowskim. Wreszcie układ liter jest na obu egzemplarzach identyczny.

Możnaby co prawda mieć pewne wątpliwości co do argumentu podanego na ostatku, zważywszy, że bardzo zgrabny medaljer byłby może w stanie odtworzyć dokładną kopję pierwowzoru, ale wykluczonem jest, aby dwa tłoki w tych samych miejscach i w ten sam sposób popsuć się mogły. Wobec tego trzeba tożsamość stempla jako fakt przyjąć i postarać się o wyjaśnienie stwierdzonych różnic.

Tłumaczenie jest tylko jedno, mianowicie, że czynny naówczas myncmajster, widząc zużyty stempel, poprawił go przed wybiciem denarów ciechanowskich kilkoma nacięciami dłuta.

Jest wogóle rzeczą ciekawą śledzić stopniowe zmiany naszego stempla — doprowadza to do nowych, a wcale ważnych wniosków. O tem wszystkiem będzie potem jeszcze mowa. Na razie chciałbym wytłumaczyć, dlaczego medaljer takie, a nie inne zmiany na tłoku przedsięwziął. Nie mogę dać wprawdzie zadawalającego wyjaśnienia co do wszystkich, lecz sądzę, że przynajmniej niektóre poprawki uzasadnić potrafię.

Przedewszystkiem stwierdzić muszę, że rękodzielnik, który tłok poprawiał, musiał być człowiekiem o niskim poziomie umysłowym i notorycznym analfabetą — do takiego przynajmniej sądu uprawniają dokonane przez niego zmiany. Zmian tych nie robił stanowczo autor stempla.

Przez pierwsze L legendy (na egzemplarzach typu I—a) przechodzi, jak wiemy, pęknięcie pionowe. Artysta nasz uważając, iż przypadkowa ta kreska do litery należy, utrwalił ją i rozszerzył, ude-

rzając w tem miejscu prostem dłutem. W ten sposób powstała laska, należąca niby do litery. Ten sam los spotkał skrzydełkowaty koniec poziomej klinowatej części rzeczonej litery. Wskutek owych dwóch poprawek zamieniło się L na znak ш. Że zaś zaraz potem następuje litera I, której dolna poprzeczna beleczka łączy się z poziomą belką znaku, utworzyła się z pierwszego L I pęknięcia i skrzydełka figura o czterech pionowych, a jednej poziomej kresce, którą X. Diel jako L L I czyta. Trudniej już zrozumieć, dlaczego artysta, poprawiający stempel, wsunął pomiędzy drugie L, a sąsiednie A literę X, względnie leżący krzyż, tłok bowiem w tem miejscu żadnych pęknięć nie wskazuje.[1]) Nie miał ich oczywiście wtedy, gdy nim bito denary z kaplicą, które nam do rekonstrukcji aversu posłużyły — nie wyklucza to jednak możliwości, że powstały później. Przypuszczalnie istniał jakiś powód zewnętrzny, który skłonił rzemieślnika medaljera do wciśnięcia między dwie rzeczone litery znaku nie mającego z napisem nic wspólnego. Widać zresztą dokładnie, że powstał on później od legendy, raz dlatego, że wystaje wyżej, aniżeli inne litery ponad powierzchnię monety, potem, że dolne jego lewe ramię przecina poziomą laskę, należącą do L. Zato łatwo zrozumieć, dlaczego zaszła zmiana z krzyżem umieszczonym nad głową. Zatarł się widocznie i zdeformował z biegiem czasu. Medaljer nasz, nie zadając sobie wiele trudu, pogłębił go prostem dłutem, zaniedbując równocześnie odnowienia szczegółów, to jest beleczek poprzecznych, umieszczonych pierwotnie na końcach ramion. Niewytłumaczonem natomiast pozostanie nadal powstanie dwóch kresek na twarzy. Choć i tu przypuszczać można, że zamiarem artysty było pokryć, czy też zasklepić powstałe na stemplu szczeliny. Jedno wszelako powiedzieć można, że nie chodziło tutaj o poprawienie w ten sposób prymitywny profilu twarzy. Na denarze ciechanowskim zlewają się wprawdzie dwa łuki, tworzące górną wargę, usta i brodę z krótszą kreską, skutkiem czego mogłaby myśl taka powstać u którego z szan. czytelników. Na innym wszelako egzemplarzu, tymże stemplem wybitym, o którym zresztą później mowa będzie, widać bardzo dobrze zachowany profil, a w jego pobliżu oddzielnie kreskę. Uzupełniająco dodaję, że dolna część załamanej kreski, ta, która łączy szczękę z szyją, odpowiada mniej więcej dwom skazom, widocznym na trzech denarach adelheidowych typu I—a. Owe dwa dodatki, umieszczone tak niewłaściwie i nieszczęśliwie na twarzy, spowodowały mnie poprzednio do wyrażenia zdania, iż medaljer musiał posiadać niski poziom umysłowy. Nie zdawał on sobie zupełnie sprawy z tego, że anatomicznie owe szczegóły są niepotrzebne i że rażą wprost oko. Zasklepienie szczelin na tłoku nie było znów rzeczą tak konieczną, aby z tego powodu wszelkie inne względy

[1]) Dokładniej mówiąc nie widzimy na denarach skaz, odpowiadających pęknięciu na tłoku.

na drugi plan zejść musiały. Dowodem tego półkoliste pęknięcie, które ów medaljer nietkniętem zostawił. Zagrażało ono bytowi stempla znacznie więcej, aniżeli reszta szczelin i uszkodzeń.

Wyjaśniwszy dlaczego strona główna denara ciechanowskiego różni się w niektórych szczegółach od aversów egzemplarza Helbinga i adelheid typu I—a mimo, iż tylko jeden tłok w rachubę wchodzi, przechodzę do strony odwrotnej monet. Zaznaczyłem poprzednio, że aversy tak denara Helbinga, jak i egzemplarza X. Diela są identyczne. Tożsamość stempla jest niewątpliwa i można ją stwierdzić zapomocą kilku błędów przypadkowych, które tu i tam się pojawiają. Drobne niedokładności, bo i te zachodzą, kłaść należy na karb większego zużycia stempla. Nie potrzebuję się też dłużej rozwodzić, że sposób czytania X. Diela jest mylny. Przyznaję jednak chętnie, że ten, który specjalnie adelheid bolesławowych nie badał i nie miał nigdy oryginałów w ręku, może istotnie w zestawieniu liter dopatrzeć się czegoś w rodzaju INCLITUS.

W rzeczywistości napis na odwrociu sensu żadnego nie daje. Próżno też silić się na jego przeczytanie, zważywszy, iż spotykamy się ze znakami, które wogóle do liter nie są podobne. To jedynie pewne, że odnosi się on do miasta Pragi, co z pierwszych czterech liter legendy P P V G wynika. Zyskaliśmy wszelako tyle, że możemy zapomocą dwóch denarów ciechanowskich zrekonstruować cały choć mylny napis.

Wspomniałem poprzednio, że drugi denar ciechanowski jest bardzo niewyraźny. Złego jego stanu nie należy jednak przypisywać nieudolnemu wybiciu lub zużyciu. Zanik szczegółów i, że się tak wyrażę, pewien rodzaj zamazania trzeba inaczej tłumaczyć. Tłok nasz przechodził rozmaite koleje i służył podczas dłuższego swego istnienia do wybicia najrozmaitszych typów. Z biegiem więc czasu zatarły się zarysy motywów, szczegóły różne zlały się w jednę całość, tworząc większe lub mniejsze plamy. Nie pomogły nawet późniejsze poprawki, stary tłok zdarł się doszczętnie. Użyto go raz jeszcze i wtedy powstał drugi denar ciechanowski. Uwagi moje odnoszą się wprawdzie do strony głównej monety, zaznaczam jednak, że i jej odwrocie w gorszym znajduje się stanie, z czego wynika, że i tłok aversowy od chwili wybicia pierwszego denara X. Diela cząstkowemu uległ popsuciu.

Prócz wymienionych dwóch egzemplarzy ciechanowskich znamy jeszcze trzeci denar tegoż typu. Znajduje się on w zbiorach ordynacji hr. Zamoyskich w Warszawie i jest jednostronny. Wyszedł z pod stempla aversowego denarów ciechanowskich. Miał go swego czasu w ręku Stronczyński i jako typ 14 w dziele swem: D a w n e m o n e t y p o l s k i e d y n a s t j i P i a s t ó w i J a g i e l l o n ó w opisał. Zasłużony badacz przeoczył wszelako zależność jego od poprzedniego

typu 13 i podał nawet mylnie kierunek, w którym głowa jest zwrócona. Ten więc denar w nowej swej szacie zwiększa o jednę pozycję szereg adelheid bolesławowych.

Nasuwa się teraz pytanie, jaki jest stosunek denarów ciechanowskich, a zarazem egzemplarza warszawskiego, do grupy adelheid. Należą one bezsprzecznie do typu I—b, ponieważ wybite zostały tą samą parą stempli, co i tamte. Posiadają one niemniej pewną odrębność, którą w każdym razie podkreślić należy.[1]) Mniemam, iż uczynimy to najlepiej, nazywając poprawiony stempel I fazą I α. Stosownie do tego należałyby denary ciechanowskie do odmiany I α—b, egzemplarzowi zaś ordynacji hr. Zamoyskich przysługiwałoby określenie I α. Denary nasze są, jak widzimy, późniejsze od adelheid Helbinga i Bahrfeldta; stwierdziliśmy nawet, że lepiej zachowany egzemplarz powstać musiał przed niewyraźnym. Czyż wobec tego i z użyciem tej metody nie dałoby się może ustalić chronologiji wszystkich typów adelheidowych, a choćby pewnej ich liczby? — Myślę, że tak.

Miernikiem naszym będzie jedyny znany tłok aversowy I. Wiemy, iż był on mocno popękany, gdy powstały denary odmiany I α—b, potrzeba zatem tylko stwierdzić, jakie skazy występują na egzemplarzach, należących do innych typów i w miarę znikania pęknięć cofać relatywną datę powstania odnośnego typu.

Przy rekonstrukcji napisu i motywu strony głównej użyliśmy aversów, dostarczonych nam przez dwa denary, należące do typu I—a. Widzieliśmy tam rozmaite pęknięcia, między innemi owe pionowe, przecinające poziomą laskę pierwszego L, które aż do wewnętrznego stoku dochodziło. Skaza przedstawiała się, jako cienka kreska, mająca dołem nieznaczne zgrubienie. Ponieważ szczegółu tego nie spostrzegamy na denarze I—c, przeto musi być ten ostatni starszy od adelheid z kaplicą, należących do typu I—a. Przemawia zatem inny jeszcze moment. Na adelheidzie z krzyżem typ I—b motyw strony głównej, a więc głowa ma wszystkie włosy bez wyjątku oznaczone kreskami. To samo powtarza się w zasadzie na typie I—a, wszelako z tą różnicą, że w dwóch miejscach nastąpiło już zlanie się kilku kresek w jednę całość, mianowicie za uchem i nieco niżej pod niem — czyli, że tłok skutkiem użycia pewnej już uległ zmianie.

Wreszcie typ I—c musi być i dlatego ze wszystkich najstarszym, ponieważ na szyji motywu nie spostrzegamy pęknięć tłoku, które już na wszystkich innych adelheidach bitych tłokiem I występują.

Dowiedzieliśmy się co dopiero, że typ I—a powstał po typie I—c; przedtem udowodniłem, że odmiana I α—b jest młodszą od typu I—b. Pozostaje więc tylko do wyjaśnienia, w jakim stosunku pozostaje ten ostatni do reszty, sam bowiem fakt, że jest starszy od de-

[1]) Odrębność polega, jak wiemy na tem, że tłok aversowy I uległ po wybiciu typu I—b, a przed wybiciem denarów ciechanowskich, przeróbce.

narów ciechanowskich, nie upoważnia do żadnych dalszych wniosków. Rzecz rozstrzyga co innego. Skaza przechodząca przez pierwsze L, widoczna jako cienka kreska na denarach z kaplicą (typ I—a), rozszerzyła się już znacznie na egzemplarzu Helbinga (typ I—b), przynajmniej dolna jej część, znajdująca się pomiędzy literą L, a otokiem wewnętrznym. W rzeczonem rozszerzeniu upatrywać należy — zdaniem mojem — pogorszenia się stanu zachowania naszego stempla. Przyznaję, że innego argumentu prócz tego, na późniejsze jego powstanie podać nie mogę, ale równocześnie nadmieniam to, że wzmiankowana moneta (denar Helbinga) do połowy jest niedobita, skutkiem czego ograniczona jest możność przeprowadzenia dalszych badań w tym kierunku.

Następstwo chronologiczne omówionych dotąd typów adelheidowych przedstawia się tak:

I—c, I—a, I—b, Iα—b

czyli, że typ I—c jest najstarszy, a odmiana Iα—b najmłodszą. Wychodzę przytem z założenia, że dobierano do stempla aversowego kolejno tłoki z odwrociami c, a, b, i nie zmieniano ich dowolnie w pewnym okresie czasu. Musimy i tę możliwość wziąć pod uwagę, zważywszy, że w mennicy, z której wyszły adelheidy Bolesławowe, działo się niejedno inaczej, aniżeli gdzieindziej. Jest to wszelako przypuszczenie tylko, z którem, jak poprzednio zaznaczyłem, liczyć się trzeba; nie myślę jednak, aby tak było rzeczywiście. Pewnem natomiast jest, że w tym porządku wybite zostały egzemplarze, które posłużyły do przeprowadzenia tej analizy.

Na tem kończą się pozytywne dane, dotyczące chronologji denarów — co do reszty mogę tylko w formie przypuszczenia zdanie moje wyrazić.

Dział następny adelheid bolesławowych z stemplem II, jako strona główna, łączy się wprawdzie, jak to na zestawieniu widzimy, z omówionym co dopiero działem I, lecz mimo to ustalenie czasu jego wybicia w stosunku do tamtego pierwszego jest na podstawie materjału, którym rozporządzamy, rzeczą niemożliwą. Przypuśćmy, iż stwierdziliśmy, że tłok a w czasie wybicia denara Nr 7 (typ a—d) był więcej zużyty, aniżeli wtedy, gdy powstawały Nr 1, 2, 3 (typ 1—a), natenczas możemy tylko powiedzieć, że typ a—d jest późniejszy od typu I—a; dalszych wniosków czynić nam już nie wolno. Sam bowiem fakt, że dwa typy są od trzeciego młodsze, nie wyjaśnia jeszcze ich wzajemnego stosunku do siebie.[1]) Na ogół przypuścić można, że dział z tłokiem II jest młodszy. Widzieliśmy z jaką wytrwałością starano się o jak najdłuższe zachowanie stempla I; widocznie zale-

[1]) Wiemy, że typ I—a jest starszy od I—b, przypuszczamy, że jest również starszym od typu a—d. Przyjmując nawet to drugie jako fakt, pozostałoby jeszcze nierozstrzygniętem, czy typ I—b, czy też typ a—d wpierw wybito.

żało komuś na tem. Sądzę przeto, że zrobiono drugi (II) dopiero wtedy, gdy jego pierwowzór stał się do wybijania monet nieużytecznym. Nie wykluczona jest zresztą możliwość, że sprawa miała się odwrotnie, choć nie wydaje mi się to rzeczą prawdopodobną.[1])

Gdyby okazać się kiedyś miało, że odwrocie denara Nr 7 wybite zostało więcej zużytym tłokiem, aniżeli odwrocie denarów Nr 1, 2 i 3, natenczas przypuszczenia moje zamieniłyby się w pewność. Na razie stwierdzić tego nie można, oryginał bowiem, o który chodzi, znajduje się w Berlinie, a odlew jego gipsowy, będący w mojem posiadaniu, nie jest dość wyraźny i nie nadaje się do tego rodzaju badań.[2])

Wspomniałem na wstępie, iż zastęp znanych adelheid zwiększył się w ostatnim czasie o dalsze 5 egzemplarzy. Dotąd poznaliśmy trzy, mianowicie dwa ciechanowskie i jeden warszawski. (Stron. typ 14). Należą wszystkie do typu I α—b. Pozostaje mi poświęcić kilka słów dwom ostatnim. Są to denary typu I—a, a znajdują się w moim zbiorze. Pierwszy nabyłem w Gnieźnie od osoby prywatnej, która go otrzymała od krewnego wraz z kilkunastu innemi monetami średniowiecznemi. Owa osoba twierdziła, że pochodzą wszystkie ze skarbu, znalezionego przed laty w powiecie jarocińskim (Wielkopolska).[3])

Drugi egzemplarz nabyłem od złotnika w Poznaniu, wraz z kilkudziesięciu denarami i kilku ozdobami srebrnemi.[4]) Całość stanowiła cząstkę skarbu, znalezionego w Poznaniu przed t. zw. bramą berlińską w r. 1900. Obie adelheidy wybite są znaną parą tłoków i posłużyły w obecnej pracy do odtworzenia aversu I.

Zajmowaliśmy się dotąd wyłącznie denarami adelheidowemi i należącemi do nich tłokami. Czas powiedzieć cośkolwiek o mennicy, z której zabytki te wyszły, tem więcej, że zebrany materjał kilku cennych wskazówek dostarcza. Zwraca uwagę przedewszystkiem, jak bardzo chodziło zawiadowcy tego warsztatu, czy też myncmajstrowi, o jaknajdłuższe zachowanie raz wykonanego stempla z imieniem Bolesława. Psuł się on i pękał, mimo to nie odrzucano go na bok i nie zastąpiono nowym, lecz zachowano tak długo, póki nie zatarł się doszczętnie i nie rozdarł nieomal na drzazgi. Jaki był powód takiego postępowania, bo przecież powód być musiał? Zestawmy dwa fakty: w pewnej mennicy zastajemy szereg oryginalnych tłoków,

[1]) Za mojem przypuszczeniem przemawiają następujące dane: Adelheidy działu I ukazały się w wykopaliskach dość wcześnie i niemal jako pierwsze monety polskie — w każdym razie przed denarami, należącemi do działu II.

[2]) Odlew zrobiony jest podług odbitki cynfoljowej. Dokładność tychże zależy od tego, czy wykonano je mniej lub więcej starannie — w pierwszym przypadku negatyw wykazuje mniej, w drugim więcej szczegółów.

[3]) Jest rzeczą dość prawdopodobną, iż monety pochodzą z znanego nam dobrze wykopaliska jarocińskiego, opisanego przez Wł. Jażdżewskiego.

[4]) Monety nabyłem po r. 1904.

a jeden tylko rodzimy; powiedzmy względnie rodzimy.[1]) Czyż nie należałoby wobec tego przypuścić, że mennica nasza była tylko w gotowe stemple zaopatrzona, a nie miała równocześnie odpowiednich sił, któreby na zawołanie i w miarę potrzeby nowe wykonać mogły? W ten sposób stawałaby się zrozumiałą owa niezwykła troskliwość o zachowanie najgłówniejszego stempla z imieniem panującego — dlatego te poprawki nieudolne, dlatego to zabijanie szczelin powstałych i szpecenie motywu niepotrzebnemi dodatkami.

Na adelheidach typu I—a zastanawia nas jeszcze jeden szczegół, o którym dotąd nie wspomniałem. Podczas gdy tło strony głównej zawsze jest gładkie, spotykamy się na odwrocie stale z powierzchnią kaszkowatą. Pochodzi to stąd, że odnośny tłok przez długie leżenie w wilgoci zardzewiał, skutkiem czego gładka pierwotnie powierzchnia zamieniła się na chropowatą. To samo zjawisko, choć nie w tak rzucającej się w oczy formie, spostrzegamy na denarach ciechanowskich; szczególnie wyraźnie występuje na gorzej zachowanym egzemplarzu. Widzimy więc, że stemple z odwrociami inne przechodziły koleje, aniżeli tłok aversowy I.

Tłoki rzeczone są, jak wiemy, importem — pytanie przeto, czy z tym faktem nie łączy się sprawa ich zewnętrznego wyglądu i nie leży w nim wytłumaczenie, dlaczego wogóle znalazły się na ziemi polskiej. Przypatrzmy się temu dokładniej. Tłok rdzewieje, jeżeli wyszedłszy z użycia spoczywa w jakiem zamknięciu przez czas dłuższy. Biorąc to pod uwagę, możemy sobie wyobrazić sytuację taką, że i nasze tłoki spoczywały gdzieś w ukryciu, odłożone na bok jako przedmioty niepotrzebne, i że właśnie dlatego, ponieważ były sprzętem niepotrzebnym, przeszły w posiadanie mennicy, wybijającej adelheidy Bolesławowe. Zaznaczam wyraźnie, że są to tylko domysły, nie zaś twierdzenia. Pod koniec jeszcze jedna uwaga. Zazwyczaj mówi się o mennicach za czasów Chrobrego. Pojęcie takie jest, zdaniem mojem, zupełnie fałszywe, pisałem też w tej materji kilkakrotnie, uzasadniając poglądy moje. Bolesław Chrobry wybijał oczywiście własną monetę, ale czynił to przygodnie i zawsze z pobudek politycznych. Denarów jego nie można jednak z tego powodu nazywać medalami. Nie chciał on bowiem upamiętnić pewnego zdarzenia, zależało mu raczej w danej chwili na tem, aby niezależność swoją i państwa zaznaczyć. Co innego, że dostosowywano dokument do sytuacji. Tak — mniemam — powstały denary: G n e z d u n c i v i t a s, P r i n c e s P o l o n i e. D u x i n c l i t u s i najważniejszy R e x B o l i z l a u s. W ten sposób rzecz pojmując, zrozumiemy, dlaczego ten

[1]) Rodzimym nazywam tłok I. Zbliżony on jest techniką do wyrobów czeskich, co zaznaczyłem swego czasu w pracy mojej o adelheidach Bolesławowych. »Wiadom. N.-A. V. I. (57). Mniemam atoli, że wykonał go u nas w kraju jakiś czeski artysta, za czem polska forma BOLIZLAVUS przez I pisana przemawia.

ostatni mógł przybrać tak niepozorną formę zewnętrzną — meritum sprawy nie była koronacja, lecz umieszczenie tytułu królewskiego na dokumencie publicznym.

Inaczej zupełnie ma się kwestja fabryki, z której wyszły adelheidy Bolesławowe. W tym konkretnym przypadku możemy rzeczywiście mówić o mennicy. Mamy naprzód dowód na to, że jeden warsztat znaczniejszą ilość typów (przynajmniej 6) dostarczył, dalej, że wybijanie monety musiało odbywać się na większą skalę, co znów z znacznego zużycia stempli, mianowicie I, wynika, ostatecznie, że moment polityczny żadnej roli nie odgrywał, ponieważ kuto monetę przygodnie i dowolnie dobranemi tłokami, nie mówiąc już o takich napisach, jak Adelheida i Oddo.[1])

Zestawiając powyższe uwagi z faktem, że adelheidy Bolesławowe zjawiają się już w skarbach, zakopanych między latami 1005—1010, musimy przyjść do przekonania, że ta osobliwa, a jedyna w swoim rodzaju mennica współcześnie z zwykłemi warsztatami Chrobrego była czynną.

Mówiąc o mennicy, względnie o warsztacie, nie mam pewnej ściśle oznaczonej miejscowości na myśli. Nie jest mimo to wykluczonem, że tak rzeczywiście fabrykę denarów adelheidowych pojąć trzeba — co do innych, śmiem twierdzić, że charakteru lokalnego nie miały. Ówczesna technika mennicza była bardzo prosta i nie wymagała ani dużo miejsca, ani też wielkich przygotowań. Wszelkie przyrządy do wybijania monety mogły się wygodnie w jednej skrzyni pomieścić; przenoszenie takiego warsztatu nie sprawiało też żadnej trudności. O ile więc myncarz miał blachę srebrną pod ręką, a nie zachodziła konieczna potrzeba zrobienia nowego stempla, mógł on każdej chwili »na zawołanie« wybić potrzebną ilość pieniędzy.

Tak sobie wyobrażać należy mniejwięcej proceder menniczy za naszych trzech pierwszych Piastów. Mennica, a raczej warsztat menniczy, wędrował z miejsca na miejsce wraz z panującym i jego dworem. Prawdopodobnem jest, że pierwszy denar z napisem Rex Bolizlaus ujrzał w Gnieźnie światło dzienne. Nie wyklucza to możliwości, że brat jego, opatrzony tą samą legendą, przyszedł na świat w Kruszwicy lub Poznaniu.

Niezależnie od tego, czy adelheidy zostały wybite w jednem miejscu, czy nie, chciałbym stwierdzić, iż warsztat, z którego wyszły, posiada w każdym razie charakter od innych tego rodzaju przedsiębiorstw odrębny. Odrębność tę uwydatnia nie tyle forma zewnętrzna, jak raczej myśl przewodnia nie łączenia kucia monet z manifestacjami politycznemi.

[1]) Nie można też odwrotnie dedukować, że denary podkreślają zależność Chrobrego od cesarstwa niemieckiego, ponieważ imiona Ottona i jego babki przypadkowo na nich występują.

Kończąc wywody moje zestawiam niżej, dla lepszego poglądu, dorobek naukowy, w tej pracy zawarty.

1. Denary ciechanowskie, opisane przez X. superintendenta Diela, nie należą do grupy D u x i n c l i t u s, lecz do grupy denarów adelheidowych z imieniem Bolesława.

2. Do ich wybicia użyto dwóch znanych stempli, mianowicie stempla I (strona główna); stempla b (strona odwrotna).

3. Stempel I uległ przed wybiciem denarów pewnej poprawce.

4. Denar jednostronny, znajdujący się w zbiorach ordynacji hr. Zamoyskich w Warszawie, a opisany w dziele Stronczyńskiego (wydanie 2), jako typ 14, wybity został również poprawionym stemplem I.

5. Stempel I psuł się i pękał wielokrotnie podczas tego, gdy nim denary o rozmaitych typach wybijano.

Podług większej lub mniejszej ilości tych pęknięć, odbitych na medalach, można ustalić porządek chronologiczny typów.

6. Na tej podstawie stwierdza się taką kolejność:

I — c, I — a, I — b, I α — b.

7. Stempel a (z kaplicą) był już rdzą uszkodzony, gdy rozpoczęto wybijać nim adelheidy bolesławowe.

8. Denary ciechanowskie wykazują, że i tłok uległ poprzednio temu samemu uszkodzeniu.

9. Warsztat, z którego wyszły adelheidy bolesławowe posiadał rozmaite stemple zagraniczne, które dowolnie z jednym rodzimym łączono.

10. Warsztat był już czynny krótko po r. 1000.

11. Warsztat, w którym bito adelheidy, różni się zasadniczo od innych fabryk tego rodzaju. Strona zewnętrzna monet, t. j. motyw i napisy (z wyjątkiem może imienia osoby panującego), schodzi na drugi plan. Również i moment polityczny, jako manifestacja pojęty, nie odgrywa żadnej roli.

Kończę, jak kiedyś, zapytaniem: kto wybijał denary adelheidowe z imieniem Bolesława? Niestety, i dzisiaj stwierdzić tylko mogę, że stoimy przed nierozwiązaną jeszcze zagadką. Postąpiliśmy zapewne w badaniach naszych o krok dalej, nie zdołaliśmy wszelako usunąć zupełnie zasłony, która pokrywa pochodzenie tajemniczych tych monet. Kiedyż poznamy imię tego, który za zgodą pierwszego naszego króla w obieg je puszczał!

Z. Zakrzewski.

W sprawie brakteatów hebrajskich XII wieku.

Rzadko spotkać się można w literaturze naukowej z takiem zjawiskiem, jak rozprawa dra Z. Zakrzewskiego »O brakteatach z napisami hebrajskiemi«. Pracował bowiem nad nią autor conajmniej lat 13, a drukując ją w »Wiadomościach Numizmatyczno-Archeologicznych«, pomieścił w latach 1909—1913 część pierwszą, zawierającą wstęp i inwentaryzację materjału, zaś dopiero po 8 latach, bo w 1921 część drugą, obejmującą syntezę i wnioski, na zebranym materjale oparte. Zaznaczam, że przerwa w druku nastąpiła nie z winy redakcji »Wiadomości Numizm.-Archeolog.«, która o nadesłanie reszty rękopisu urgowała.

Praca wzbudzała od początku duże zainteresowanie z powodu, że autor zajął się w niej jednem z najtrudniejszych zagadnień naszej średniowiecznej numizmatyki, tematem, który poruszali u nas już tacy uczeni, jak Lelewel, Polkowski, Stronczyński, Przyborowski i inni. Żaden z nich nie doszedł do zadawalniającego rezultatu; zdawalo się przeto, że badacz dzisiejszy doń dojdzie, gdyż może operować i obfitszym materjałem i doskonalszemi środkami naukowemi i wyszkoloną już lepiej metodą. Nauka mogła śmiało spodziewać się tutaj jakichś pozytywnych rezultatów i rozwiązania szeregu wątpliwych lub nowych zupełnie problemów.

Niestety, przyznać trzeba, że praca powyższa dra Zakrzewskiego nie odpowiedziała ani w części pokładanym w niej nadziejom. Część pierwsza miała zgromadzić cały materjał w komplecie, t. j. wszystkie znane dotychczas brakteaty z napisami hebrajskiemi, jakie wybito w Polsce w XII wieku. Tymczasem autor opisuje tylko te monety, które sam widział, opuszcza zaś aż 7 rozmaitych, Stronczyńskiemu już znanych typów, mianowicie: Str. 107, 124, 128, 133, 136, 137 i 168. Prawda — o 3 typach, Str. 124, 128 i 136, mówi autor na str. 118 (1913), że napisów ich odczytać nie potrafi, o innych trzech, Str. 133, 137 i 168 twierdzi, że ich nigdy nie widział, ale to jeszcze nie racja, aby w tak specjalnej monografji je pomijać. Jeżeli nie można było dać ich reprodukcji na tablicach światłodrukowych, to należało koniecznie dać je do tekstu lub na tablicach litograficznych.

Prócz tych 7 typów są jeszcze dwa inne, nie opisane przez autora zupełnie, mimo, że na jego tablicach figurują pod Nr 39 i 40. Dlaczego je autor opuścił w tekście, a dał na tablicach, tego zupełnie nie rozumiem. Razem przeto brak w rozprawie 9 typów, co stanowi bardzo poważną, bo $^1/_5$ część materjału.

Ale i ten materjał, którym autor operuje, nie jest kompletny i wyzyskany należycie. Warto porównać tablice i rysunki Stronczyńskiego z tablicami Zakrzewskiego, a pokaże się, że tenże nie uwzględ-

nia całego szeregu odmian, znanych już dawniej w naszej literaturze. Dla jaśniejszego przeglądu podaję następujące zestawienie:

Nr monety	Ilość odmian u Zakrzew.	Ilość odmian u Stroncz.	Nr monety	Ilość odmian u Zakrzew.	Ilość odmian u Stroncz.
2	2	3	17	1	2
3	1	2	18	1	2
5	1	2	21	2	3
7	2	3	22	3	5
8	1	2	23	1	2
12	1	3	25	1	4
13	1	2	37	1	2
15	2	3			

Z powyższego widać jasno, że przy tychsamych typach przynajmniej 19 odmian więcej posiada Stronczyński, które Zakrzewski pominął i zlekceważył. Tego zaniedbania nie zrównoważy fakt, że autor ten podaje szereg typów i odmian nowych, Stronczyńskiemu nieznanych, gdyż przy tego rodzaju publikacjach kardynalną zasadą musi być, oprócz materjału nowego, powtórzyć cały materjał dotychczas znany.

Autor nie może się tutaj powoływać na fakt, że chodziło mu tylko o odmiany napisowe, a nie rysunkowe. Że autor uwzględnia, ale tylko czasem, odmiany rysunkowe, tego dowodem na tablicach światłodrukowych Nr 6 ą, 6 b, 6 c, 8, 12, 18, 19, 21, 22, 24, 26 a, 27—29, 31 a, 32 i 35, a więc wcale pokaźny szereg. Mimo to czasem nawet ważnej rysunkowo odmiany nie umieszcza, choć ją ma pod ręką w swoim zbiorze, n. p. Nr 6 z lwem w prawo zwróconym. Przy Nrze 15 opisuje autor 3 odmiany, rysuje 2 tylko, a wspomina, że zna ich jeszcze więcej; podobnie postępuje przy szeregu innych. Jasnem jest, że w monografji tak specjalnej, jest takie traktowanie przedmiotu niedopuszczalne i obniża bardzo jej wartość.

Taksamo po macoszemu obchodzi się autor z całym dotychczasowym dorobkiem naukowym i ani razu nie uważa za stosowne powiedzieć czytelnikom, jakie to prace Stronczyńskiego, Lelewela, Przyborowskiego lub Polkowskiego ma na myśli, gdy je cytuje. Trzeba być bardzo wytrawnym znawcą, by się domyśleć, że tu mowa o wykopalisku głębockiem, wydanem przez Polkowskiego w Gnieźnie 1876 r. lub o recenzji Przyborowskiego w »Bibljotece Warszawskiej« 1884 r., tom I. str. 462 i następne. Taksamo przytacza autor zdania Wolańskiego, Ryszarda, Lewińskiego, Goldschmidta i t. d., zostawiając czytelnikowi troskę wyszukiwania ich pism w literaturze. Nie-

rzadko dochodzi się do przekonania, że przytoczony badacz nic takiego nie napisał, lecz tylko gdzieś kiedyś Stronczyńskiemu to powiedział, na co teraz dr Zakrzewski bez przytoczenia źródła się powołuje.

Że autor sam miał daleko większy materjał pod ręką i że umyślnie go nie wyzyskał, woląc zostawić pracę fragmentaryczną, widać najlepiej z części drugiej, gdzie w paru miejscach mówi o wykopalisku w Anusinie na Kujawach, podobno bardzo bogatem we wszelkiego rodzaju brakteaty. Ze skarbu tego, znalezionego już zdaje się podczas wojny światowej, przytacza i rysuje tylko jedną monetę z napisem 4 wierszowym (»W. N. Ar.« 1921, 85), pomija natomiast szereg innych, utwierdzając czytelnika w przekonaniu, że przed opublikowaniem tego najnowszego wykopaliska wszelkie wnioski i syntezy nie mogą mieć realnego podkładu. Czytelnik może mieć słuszny żal do autora, który przez 13 lat uczył go cierpliwości, aby wkońcu pokazać mu złote jabłko w oddali.

Przejdźmy do innej kwestji, która dla autora była najważniejszą, mianowicie do odczytywania legendy hebrajskiej na monecie. Przyznać należy, że tu przeprowadza autor na wstępie wcale sumienne studja, a potem odczytuje w wielu wypadkach trudne napisy zgodnie ze swymi poprzednikami. W wielu jednak innych różni się od nich tak znacznie, że jesteśmy w kłopocie prawdziwym, komu wierzyć. Dla porównania niech służy następująca tablica:

Nr monety	Zak. czyta	Inni czytają
2	HACALAH	Stroncz. KHAMELECH — Przybor. HACALAT
4 *b*	GLIN	Polk. GOLAH
6 *d*	IVSEF KALISZ	Stroncz. LISZKVS KRÓL
9 *b*	TSM	Polk. MISZKA — Rysz. KASZMIR
12	BRAHA RDG	Polk. BRAHA GNEDZ — Str. MIESZKA GNEDZ
18	BRAHA KAZI	Stroncz. ABRAM DVKES
19	BRAHA MSZKA	Polk. GNEZDVN
20	SIMHA TOBH	Polk. MISKA — Przyb. TANAI
23	TOBA BRAHA	Polk. MIESZKOH — Stroncz. BRAHA
24	RDG	Stroncz. DVK

Ale nie tylko z innymi badaczami jest autor w niezgodzie, często i ze sobą, czytając ten sam napis raz inaczej, a drugi raz inaczej. N. p. brakteaty, opisane przezeń w »Wiad. Num.-Arch.« Nr 64 z okazji wykopaliska z Musternik mają w paru wypadkach tam inne legendy, niż w omawianej monografji. N. p. brakteat 31 (Musternik 22) rąz ma w napisie ABRAHAM DAVID HACHOVER, a drugi raz czyta się ten sam napis ABRAHAM HJE BRAHA. Brakteat 36 (Musternik 25) czyta raz BRAH-BRAH, a drugi raz TAUWU; etc. I tutaj stoi każdy przed zapytaniem, gdzie właściwie znajduje się prawda?

Jeszcze więcej dezorjentuje autor, podając na tablicy III (»Wiad. Num.-Arch.«, 1921) zestawienie napisów, gdzie znowu niektóre monety inaczej czyta, aniżeli w tekscie podał. N. p. Nr 5 KNEZDEN w tekscie KNESIDEN — Nr 9 b MASAL'TOBA, w tekscie TSM (sic!) — Nr 12 BRAHA, w tekscie BRAHA ADG — Nr 14 a MELECH w tekscie KHAMELEK — Nr 27 BRAHA, w tekscie BRAHA TOBA — etc. Wobec powyższego uzasadnione jest przypuszczenie, że autor nie zna i znać nie chce wszystkich odmian, jakie już jego poprzednikom były znane. Jeżeli przy Nrze 14 podaje Stronczyński trzy rozmaite odmiany napisowe z KHAMELEK, MSZ i MSZKOH, a Zakrzewski tylko dwie z KHAMELEK i BRACHA, to dla każdego nieuprzedzonego jasnem będzie, że pierwszy, co mu wolno było, nie znał odmiany z BRACHA, natomiast drugi autor, co już nie wolno, opuścił odmiany z MSZ i MSZKOH i mówiąc wprawdzie o nich w tekscie, nie zamieścił ani na tablicach, ani w zestawieniu napisów. Moneta Nr 14 ma w rzeczywistości cztery odmiany napisowe, mimo że Zakrzewski tylko dwa jej warjanty przytacza. Cały szereg tego rodzaju przykładów świadczy niepochlebnie o dokładności autora.

A może zaletę tą znajdziemy w układzie materjału i zgrupowaniu illustracyj na tablicach? Pominąwszy już to, że brakteaty Nr 23—31 są mylnie numerowane, że Nr 39 i 40 nie mają odnośnego tekstu, a dwie ostatnie na II tablicy z 1921 r. monety nie są zupełnie numerowane, widzimy nadto zupełny rozdźwięk między układem monet, a wytycznemi zasadami autora. W części II (str. 82) przeprowadza autor podział materjału na monety dobrze odczytane, wątpliwe i wreszcie nie utrwalone w swojej legendzie. Ponadto dzieli monety na 3 klasy pod względem napisów: *a)* z życzeniami, *b)* z imieniem książęcem, *c)* z imionami osób prywatnych; na boku zostawia najważniejsze może monety z imionami miast Gniezna i Kalisza. Mimo to w opisie i na tablicach przeprowadza zasadę jeszcze inną, grupując monety na podstawie ich podobieństwa stylowego i starając się potem wykazać, które odmiany wybito w Gnieźnie, a które w Kaliszu. Jaki jest praktyczny skutek tych rozważań, najlepiej widać na str. 85 (1921), gdzie jedną odmianę tego samego typu umieszcza autor w grupie A, drugą odmianę w grupie B. W rezultacie czytamy na str. 89 takie nadzwyczajne zdanie, że brakteaty typu 6 bito w 3-ch odmianach w Gnieźnie, a w jednej odmianie w Kaliszu, czyli, że albo medalier kaliski zapożyczył tematu od kolegi gnieźnieńskiego, albo ten sam artysta raz w Gnieźnie, a raz w Kaliszu pracował. Nie przypuszcza zaś autor do siebie myśli najprostszej, że w tej samej mennicy kaliskiej wszystkie odmiany powstać mogły, tylko przez kilku robione rytowników i do tego w rozmaitych czasach.

Stwarzaniem tego rodzaju sztucznych hipotez i powierzchownych sądów grzeszy wogóle cała druga, syntetyczna część omawianej tu monografji. Autor nie stara się nawet pod względem historycznym

objaśnić dostatecznie badane przez się monety. Dziś nie wystarcza już iść za zdaniem Stronczyńskiego i stwierdzić ogólnikowo, że monety z hebrajskiemi napisami pochodzą z czasów Mieszka III. Autor, wyczytawszy na tych monetach imiona Mieszka, Bolesława i Kazimierza, powinien był zbadać przynajmniej, do którego z Mieszków, Bolesławów i Kazimierzów monety te mogą należeć. Najwidoczniej nie zdaje sobie autor sprawy, że równocześnie z Mieszkiem III, Starym, panował w Kaliszu syn jego także Mieszko, a na Śląsku syn Władysława II trzeci Mieszko Plątonogi, że równocześnie z Bolesławem Wysokim śląskim panuje Bolesław Kędzierzawy w Małopolsce i Bolesław Mieszkowicz na Kujawach, wszyscy w czasach i epoce Mieszka III, czyli w drugiej połowie XII wieku.

Jeżeli autor na podstawie napisów i techniki stwierdza, że brakteaty hebrajskie emitowano nietylko w Wielkopolsce, Gnieźnie i Kaliszu, ale także w Małopolsce, a więc w Krakowie i na Śląsku, to jasnem być musi, że wszyscy wymienieni wyżej książęta, a nietylko sam Mieszko III mają do tych monet prawo. I nietylko ci, ale i inni książęta, jacy w tej epoce w Gnieźnie lub Kaliszu panowali, n. p. Odo Mieszkowicz, który, jak wiadomo, w pewnym okresie zupełnie ojca, Mieszka III, z Wielkopolski wyrzucił. O tem wszystkiem zdaje się autor zupełnie nie wiedzieć, a charakterystyczne jego zdanie (str. 86), że bezpieczniej jest czas wybicia monety z imieniem Kazimierza odnieść do panowania Mieszka III, aniżeli Kazimierza Sprawiedliwego, świadczy dobitnie o znajomości chronologji i stosunków politycznych.

Nie można również zgodzić się z autorem, aby brakteaty z imieniem Bolesława musiały należeć do śląskiego Bolesława Wysokiego. Wiadomo bowiem, że książę ten dopiero w 1163 r. objął tu panowanie i że przedtem Śląsk należał do Bolesława Kędzierzawego, któremu jeszcze i po tym terminie Wrocław bezpośrednio podlegał. A nie możemy również zapomnieć, że równocześnie żył trzeci Bolesław Mieszkowicz, zmarły jako książę kujawski w 1195 r.

Czy jednak wogóle racjonalnem jest ograniczać monety hebrajsko-napisowe tylko do epoki Mieszka III? Mojem zdaniem, nie. Znany jest bowiem z wykopaliska Pełczyskiego denar a zarazem brakteat, u Stronczyńskiego typ 50, znaleziony tam w tysiącach egzemplarzy, którego niektóre odmiany mają przecież litery hebrajskie (Zak. 30). Moneta ta, jak większość pełczyskich monet, pochodzi na pewno z XIII już wieku i wybijaną była z pewnością długo już po śmierci Mieszka III w 1202 r.

Z dalszych wywodów autora pokazuje się, że nie znał widocznie cennych rozpraw dra Grodeckiego o dziesięcinie menniczej i o mincerzach we wcześniejszem średniowieczu, nadto nie zużytkował zupełnie dawniejszej literatury, choćby Friedensburga, o tym przedmiocie. Inaczej byłby chyba nie poruszał tak niefortunnie tematu, w jaki sposób ciągnął panujący zyski z mennictwa (str. 91), nie

byłby twierdził, że pieniądza używano przeważnie do płacenia ceł i myt, a przedewszystkiem, że mincerze, obok książęcej, wybijali jeszcze własną monetę.

Twierdzenie to jest może najważniejszym, a zarazem najwięcej zdumiewającym rezultatem rozważań i całej rozprawy autora. Według niego brakteaty z napisami łacińskiemi są monetą par excellence książęcą, z napisami zaś hebrajskiemi są monetą dzierżawców żydowskich, których imiona Abraham, Józef, Menahe, Jakób i t. d. czytamy w legendach otokowych. Wiąże to autor z rzekomem istnieniem specjalnego pieniądza, zwanego w źródłach »Numisma principis«, nie dodając jednak, że źródła te — to jedynie kronika Kadłubka, przepełniona, jak wiadomo, frazesami i zapominając, że kronikarz używa tego frazesu nie przy opowiadaniu o jakiejś czynności księcia, lecz przy opowiadaniu o mincerzach i przeprowadzanej przez nich wymianie monety.

Tak źródła ówczesne, jak i nowsze badania uczonych nie pozostawiają żadnej wątpliwości co do tego, że moneta, bita w mennicy państwowej, może być tylko książęcą, a dzierżawca w żadnym razie nie ma prawa do własnej monety lub stempla menniczego. Jeżeli to w innych wiekach i czasach było niemożliwem, to tem bardziej wówczas, kiedy to mincerz, zwany magister monete był zarazem urzędnikiem skarbowym, sędzią targowym, poborcą ceł i podatków i zarządcą monopolów książęcych w jednej osobie. Takie rozróżnienie monety książęcej od monety dzierżawcy jest pod względem prawnym niemożliwe, a pod względem finansowym nie do przeprowadzenia, zwłaszcza w czasie, kiedy żydzi nie uchodzili za obywateli państwa, lecz za niewolników książęcych.

Ostateczne rezultaty badań, które pomieszcza autor na końcu na str. 96, są albo zbyt banalne, jak 3, 4 i 5, albo wprost fałszywe i nie do przyjęcia. Jeżeli się twierdzi, że na monetach niema imienia Leszka, to jeszcze nie dowód, by za jego czasów monet takich nie bito, tembardziej, że Leszek Biały nie panował w Wielkopolsce, lecz w Małopolsce. Jeżeli pod 6 stwierdza się brakteaty pochodzenia wrocławskiego, a pod 7 pochodzenia małopolskiego, to nie można pod 8 mówić o dwóch tylko mennicach w Polsce pod koniec XII wieku, w Gnieznie i Kaliszu i t. p.

Jest rzeczą jasną, że redakcja »Wiad. Num.-Arch.« nie może przyjmować odpowiedzialności za prace swoich członków, tembardziej, jeżeli rękopis nie dochodzi w całości, lecz przez 13 lat po trochu bywa dostarczany. Pożytek jednak z takiej pracy jest, jak widzimy, bardzo nikły i problematyczny.

Dr M. Gumowski.

KRONIKA.

Wykopaliska. »Kurjer Stanisławowski« donosi: We wsi Wyspa, powiat Rohatyn, w ubiegłym miesiącu w jarze głębokim na 13 m usunął się brzeg i odsłonił szkielet mamuta. Rozkopu podjęła się ekspedycja naukowa, złożona z profesorów dra Siemiradzkiego, dra Kozłowskiego i dra Łomnickiego. — W majątku Suchostaw, powiat Husiatyn, odkopano przy robotach polnych wielką ilość urn, garnków i pieców, pochodzących wedle orzeczenia prof. dra Kozłowskiego z epoki celtyckiej. Wykopaliny świadczą o istniejącej tam kiedyś osadzie celtyckiej. W okolicznych wsiach pod Stanisławowem chłopi posiadają większą ilość pieniędzy rzymskich z podobiznami Trajana i innych cesarzy, które u ludności chłopskiej uchodzą za wizerunki św. Michała. Dodać można, że w okolicy Husiatyna wykopano przed niedawnym czasem posąg Światowida, który został odesłany do muzeum Ossolińskich we Lwowie.

»Czas«, z dnia 25 maja 1922 r.

Wykopaliska archeologiczne na Wołyniu. »Ridnyj Kraj« donosi, że w Łucku pod zamkiem odkopano celę z 200 szkieletami ludzkiemi, a koło nich drogie tkaniny, przetykane złotem. Co to za szkielety, i z jakiego czasu pochodzą, niewiadomo. »Czas« 2 września 1922 r.

Znaleziska monet rzymskich. W Jędrzejowie (wojew. kieleckie) przy oraniu wieśniacy znajdują monety rzymskie, które nazywają »główkami św. Jana«. Widziałem ich kilka, są to monety Nerona i Antoninusa. O monetach rzymskich z Jędrzejowa wspomina S. J. Czarnowski we »Wszechświecie«[1]).

W Żerkowicach (p. Olkusz, woj. Kielce) wyorano monetę rzymską, bardzo zniszczoną: Av. Głowa w wieńcu, dookoła napis zatarty, widać tylko: ...SARTR... Rv. Postać stojąca, dookoła: TRA...M, poziomo przedzielone postacią: FEL-AUS.

W Krakowie przy ul. Czystej przy zakładaniu fundamentów pod bursę, znaleziono podobno pod kamieniem 4 monety, widziałem 3 z nich: są to monety rzymskie, bardzo dobrze zachowane, Domicjana i Hadrjana. Tak te, jak i wszystkie poprzednie, są srebrnemi denarami.

T. Przyp.

Wykopaliska monet polskich. W Korytnicy (pow. Jędrzejów woj. Kielce) według informacji tamtejszego ks. proboszcza, wykopał wieśniak garnek z monetami srebrnemi i złotemi, z których część przerobił już podobno na szpilki do włosów. Ks. proboszcz nabył od niego parę monet, są to szóstaki Zygmunta III. Niestety z samym wieśniakiem widzieć się nie mogłem.

W Stawach (pow. Jędrzejów) wykopano jeszcze przed kilku laty skarb monet, z których część jest w zbiorach Towarzystwa krajoznawczego w Kielcach, a część w takichże zbiorach w Jędrzejowie. Są to bez wyjątku denarki Kazimierza Jagiellończyka w pięciu drobnych odmianach. Jak wielkie było całe wykopalisko — niewiadomo. Część znana mi wynosi kilkadziesiąt sztuk. T. Przyp.

Odkopanie słowiańskiej świątyni „Retra". Jak wiadomo, »Retra« była miastem-stolicą jednego z najdzielniejszych pokoleń słowiańskich, zwanych Wilkami, lub Lutykami, którzy mieszkali wzdłuż rzeki Peny i Odry. »Retra« słynęła z bogactw oraz ze świątyń bałwochwalczych. Obecnie pisma donoszą, że prof. Schuchardt w Berlinie odkopał w górze zamkowej w Meklemburg-Strelitz, pod Feldberg fundamenty starożytnej słowiańskiej świątyni »Retra«, ślady ogromnych budowli drewnianych, trzy ogromne bramy, i t. p. »Retra« została zniszczona ogniem i mieczem przez Germanów w r. 1066 pod komendą Burkharda z Halberstadtu. Przy wykopaliskach znaleziono też ślady pięknej słowiańskiej ceramiki. — Za śladami tej świątyni szukano już od wieku 16. Prace około tych wykopalisk będą dalej prowadzone. Prof. Schuchardt wykopał w roku zeszłym na Rugji w Arkonie także ślady wielkiej słowiańskiej świątyni.

»Wiad. Krak.« z 22 listopada 1922 r.

[1]) S. J. Czarnowski. „Wszechświat" 1905. Nr 24. Miejscowości przedhistoryczne.

OD REDAKCJI.

Redakcję »Wiadomości numizmatyczno-archeologicznych« objął po p. Adamie Wolańskim, obecnym prezesie Towarzystwa numizmatycznego. dr Roman Grodecki. Korespondencję odbiera i załatwia sekretarz, p. Tadeusz Przypkowski (ul. Wolska 12, Muzeum Czapskich).

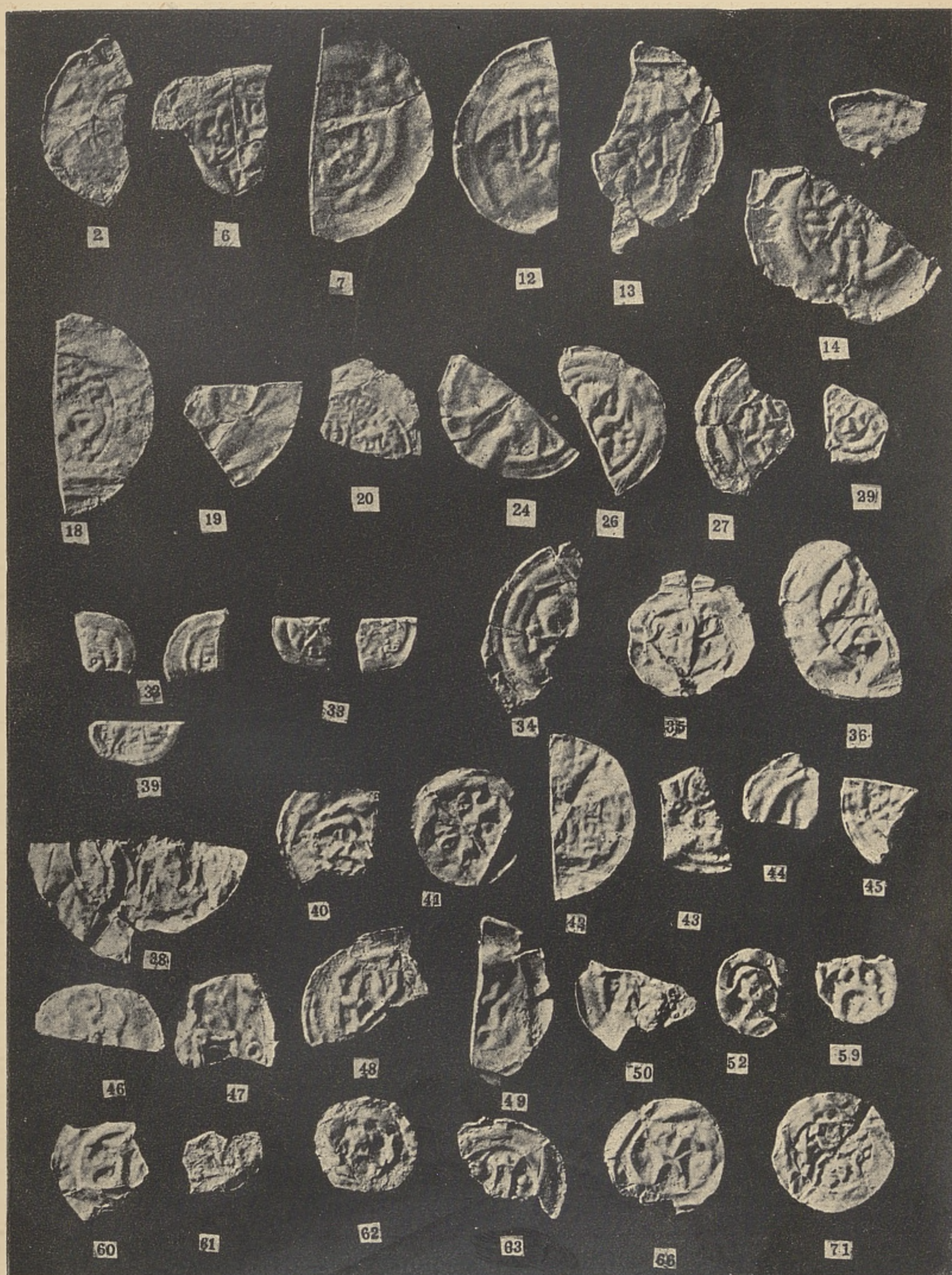
Obecny półrocznik (Nr 1—6 za r. 1922) ukazuje się ze znacznem opóźnieniem, które zwłaszcza przedłużone zostało wlokącym się parę miesięcy strejkiem drukarskim. Staraniem Redakcji będzie oddanie do rąk Szanownych Czytelników w jak najkrótszym czasie drugiego półrocznika za r. 1922, poczem wychodzić zaczną »Wiadomości« jako kwartalnik, by ostatecznie powrócić do dawnego charakteru miesięcznika, co — jak Redakcja ma nadzieję — będzie zapewne możliwe od lipca b. r.

Do niniejszego numeru dołącza się 2 tablice i cennik wydawnictw Towarzystwa Numizmatycznego.

Zeszyt niniejszy wydany przy pomocy zasiłku Ministerstwa wyznań religijnych i oświecenia publicznego.

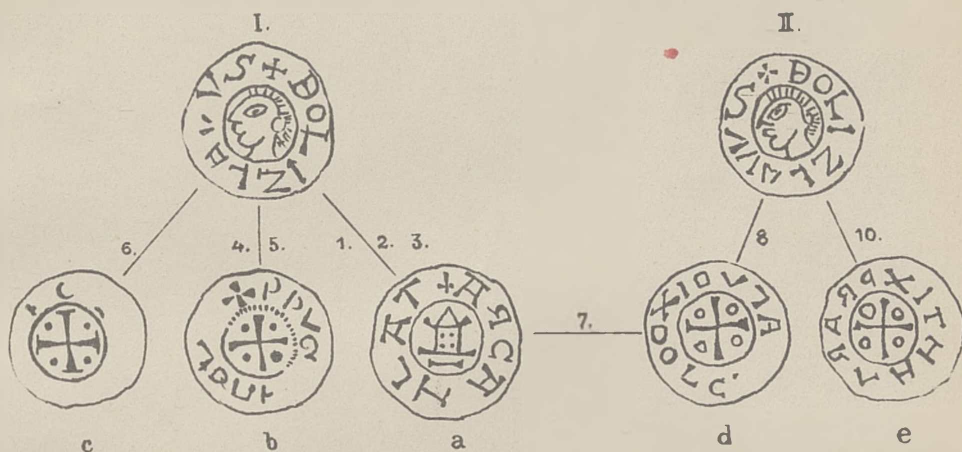
Redaktor: Dr Roman Grodecki, Kraków, Uniwersytet Jagielloński.
Nakładem Towarzystwa Numizmatycznego.
Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska l. 10.
pod zarządem L. K. Górskiego

TABL. I.



Do art. T. Przypkowskiego:
»Drugi przyczynek do wykopaliska w Brzegach nad Nidą«.

TABL. II.






Helbing




Diel



Stempel I.
zestawiony avers



Zrekonstruowano
stron. odwrotną

Do artykułu Dra Z. Zakrzewskiego